



Day Leclair



W pułapce

Dantejskie dziedzictwo 04

PROLOG

- Przestań, Ariano. - Lazzaro Dante spojrział na nieznosną pięcioletnią dziewczynkę. - Nie lubię, kiedy to robisz.

- Ale ja mogę cię porazić prądem - zaprotestowała. - I nie muszę nawet pocierać skarpetką o dywan. Widzisz?

Zademonstrowała mu. Dotknęła lekko jego ramienia i chłopcem wstrząsnął dreszcz, który sprawił, że ciarki przeszły mu po plecach. Odsunął się od niej gwałtownie i potarł ramię.

- Powiedziałem, przestań.

W ciemnobrązowych oczach odmalowało się uczucie bólu.

- Ja się tylko bawię. Nie chcesz się ze mną pobawić?

Czy ona zwariowała? Oczywiście, że nie chciał się z nią bawić. Miał dwanaście lat, był prawie nastolatkiem. Nie był już dzieckiem.

- Idź do Marca. On lubi takie zabawy.

Dziewczynka zrobiła nadąsaną minę.

- To nie to samo. Nie mogę go porazić. Już próbowałam. Tylko z tobą mi to wychodzi.

- Cóż, ja tego nie lubię.

Zmarszczyła brwi ze zmartwienia.

- Czy to boli?

- Nie. - Nie bolało. Po prostu czuł się niezręcznie, kiedy całe jego ciało przechodziło mrowienie. Lazz za każdym razem podskakiwał, a jego ciało drżało lekko. Ale może jeśli skłamię, dziewczynka da mu w końcu spokój. - No dobrze, trochę boli. Więc nie rób tego więcej.

Na jej drobnej twarzy pojawił się wyraz skruchy. Do diabła, wyglądała, jakby się miała lada chwila rozplakać, co wzbudziło w nim poczucie winy.

Wychowując się z braćmi i kuzynami płci męskiej - pomijając Giannę, która zachowywała się jak chłopak - Lazz nie bardzo wiedział, jak postępować z dziewczynami. Jeśli coś nie pasowało któremuś z nich w zachowaniu kuzyna czy brata, po prostu walił go pięścią w łeb. Nie odważyłyby się potraktować w ten sposób Ariany.

Zmierzył ją nieufnym spojrzeniem.

Po pierwsze, była zupełnie mała i drobna - sprawiała wrażenie gotowej wybuchnąć płaczem, gdyby coś zrobił nie tak. Po drugie, jakiś idiota ubrał ją w różową sukienkę z kokardkami. Miała nawet czarne lakierki i podkolanówki. Jak można się bawić w takim ubraniu? Teraz, kiedy się jej przyjrzał, stwierdził, że wyglądała raczej jak lalka niż jak dziewczynka. Ktoś powinien odłożyć ją na półkę, żeby się nie zniszczyła.

- Ariano, chodź tu, proszę.

Słyszając głos Vittoria Romana, Lazz westchnął z ulgą.

Dobrze. Zajmie się nią jej ojciec i dziewczynka nie rozbije się na kawałki ani nie pobrudzi sukienki. Z grzeczności odczekał, aż zostanie wzięta w ramiona ojca, po czym odłożył swoje puzzle i dał drapaką między braci. Może jeśli wmiesza się w tłum, Ariana przyczepi się do jego bliźniaka Marca zamiast do niego.

Ariana ścisnęła ojca za szyję.

- Nie lubi mnie - powiedziała rozżalona. - Zrób coś, tato.

Vittorio zachichotał, rzucając rozbawione spojrzenie Dominicowi Dantemu, zaskoczony, że przyjaciel nie podziela jego radości.

- Chcesz, bym sprawił, żeby Lazz cię polubił?

- Tak.

- Przykro mi, *bambolina*, to tak nie działa. - Skinął na nianię córki. - Idź

teraz z Rosą, ona się z tobą pobawi. Albo poproś babcię Penelope, żeby ci poczytała twoją ulubioną książkę Pani Pennywinkle. Jest w ogrodzie.

Ariana nie protestowała. Zdusiła łzy, a następnie pocałowała ojca w policzek. Ostatni raz spojrzała żałośnie na Lazza, po czym chwyciła nianię za rękę i obie odeszły.

Vittorio zwrócił się do Dominica, po czym, ujrawszy jego minę, zeszywniał.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś był chory. Przynieść ci coś?

Dominic potrząsnął głową.

- Nie, nie. Niczego mi nie przynoś. Do diabła. To Płomień - mruknął. - Może nie wygląda to tak samo jak wtedy, gdy doświadczają go dorośli, ale założyłbym się o ostatni diament, jaki jest w posiadaniu rodziny Dante, że właśnie byliśmy świadkami narodzin Płomienia.

- Masz na myśli tę głupią zabawę w rażenie prądem? Nie bądź śmieszny, Dom. Ariana to dziecko, a Lazz jest jeszcze chłopcem. - Vittorio zawahał się, nie chcąc urazić przyjaciela. - Wspominałeś coś o Płomieniu, gdy byliśmy w college'u, ale...

Dominic uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Zdaje się, że się wtedy wstawiłem, inaczej nigdy bym o tym nie mówił. Rozmawiamy na ten temat tylko w rodzinie. Dziwię się, że pamiętasz.

- Ideę Płomienia trudno zapomnieć - powiedział Vittorio z przekąsem i przechylił głowę na bok. - Chyba w to nie wierzysz? Mówiłeś, że to nic więcej jak tylko rodzinna legenda.

- Płomień to nie legenda. W kilka lat po naszej rozmowie przekonałem się o tym na własnej skórze.

Vittorio uśmiechnął się.

- Zdaje się, że to się nazywa miłość, choć niektórzy wolą mówić o

pożądaniu. Lub zauroczeniu. - Vittorio poklepał Dominica po plecach. - Twoja rodzina ma na to swoje określenie. Jednak w tym, że mężowie żywią do żon romantyczne uczucia, nie ma nic niezwykłego.

- Nie chodzi o Laureę - zaprotestował Dominic poważnie. - Zignorowałem to, co czułem do kobiety, którą wskazał mi Płomień i ożeniłem się ze względów biznesowych. I w jednym, i drugim poniosłem totalną porażkę.

Vittorio patrzył na Dominica oniemiały.

- Nie...

- Mój ojciec mnie ostrzegał. Powiedział, że jeśli się nie ożenię z kobietą, którą wskaże Płomień, będę tego żałował. Nie słuchałem go.

- To właśnie Primo przekazał ci tę legendę, więc nic dziwnego, że cię ostrzegł - stwierdził Vittorio z niedowierzaniem.

- Nadal nie rozumiesz. - Dominic spojrział przyjacielowi prosto w oczy. W jego wzroku widać było ból i determinację. - Nie poszedłem za głosem Płomienia i od tamtej pory ciąży na mnie klątwa. Nie pozwolę, żeby to samo przytrafiło się moim dzieciom. Zrobię, co tylko w mojej mocy, żeby nie dzieliły mojego losu.

- Mam złe przeczucia.

- Nie proponuję niczego, co by nie było praktykowane od wieków. - Dominic mówił szybko, a z każdego jego słowa wyzierał niepokój. - Chcę zaręczyn naszych dzieci. Chcę sporządzić kontrakt, który do nich doprowadzi.

- Nie bądź śmieszny. - Tym razem Vittorio pozwolił sobie na nutę złości. - Nawet gdybym był skłonny wziąć to pod uwagę, nie zmusimy dzieci, żeby rzeczywiście wzięły ze sobą ślub, jeśli nie będą tego chciały.

- Jeśli mam rację, nie trzeba będzie ich do tego zmuszać. W chwili, gdy się dotkną jako dorośli, zostaną połączeni. Poczują się szczęśliwi, gdy będą mogli wziąć ze sobą ślub. Nawet jeśli na początku będą niechętnie nastawieni

do tej myśli, po kilku miesiącach małżeńskiego szczęścia całkowicie zmieniają zdanie. Musimy jedynie sprawić, by się stawili przed księdzem.

Vittorio potrząsnął głową. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle słucha o tym szaleńczym projekcie.

- I jak chcesz ich do tego zmusić?

- Tak jak powiedziałem. Zaproponujemy coś, co doda im motywacji i osłodzi kontrakt. - Zawahał się, po czym nachylił do przyjaciela i zniżył głos do szeptu. - Słyszałeś o Brimstonie?

Vittorio drgnął na dźwięk nazwy sławnego diamentu.

- Zawsze się zastanawiałem, czy naprawdę istnieje, czy też jest to kolejna legenda rodziny Dante.

Dominic uśmiechnął się pod nosem.

- Zapewniam cię, że diament jest prawdziwy.

- Słyszałem, że wisi nad nim klątwa.

- Albo błogosławieństwo. To zależy od punktu widzenia. Od tego, jaki się zrobi użytek z tego klejnotu.

- A jaki ty zamierzasz zrobić użytek?

Dante uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Teraz, gdy mój ojciec przekazał mi władzę nad całym biznesem, mogę też rozporządzać Brimstone'em. Proponuję, żebyśmy uczynili kamień częścią kontraktu. Oddamy go w depozyt do banku. Jeśli Lazzaro i Ariana wezmą ślub, zanim Ariana skończy dwadzieścia pięć lat, diament zostanie podzielony między dwie rodziny.

- Dosłownie? - zapytał Vittorio zaintrygowany.

Dominic potrząsnął głową.

- Nie, to przyniosłoby pecha. Rodzina Dante zapłaci połowę wartości diamentu.

- A jeśli tych dwoje odmówi wzięcia ze sobą ślubu?

W oczach Dominica Dantego zabłysła gorączka.

- Brimstone zostanie poświęcony - wrzucony w odmęt oceanu.

- Straciłem rozum.

Dominic roześmiał się.

- Może i straciłem duszę, ale nie rozum.

Vittorio zamyślił się, ważąc argumenty za i przeciw.

- Przerazające w tym wszystkim jest to, że naprawdę rozważam twoją ofertę. - Z niedużej odległości dało się słyszeć szurgnięcie odsuwanego krzesła i Vittorio rozejrzał się, czy nie ma w pobliżu jego teściowej. Gdyby cokolwiek do niej dotarło, miałby problem. Dominic patrzył na niego pytająco. - Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale zgadzam się.

Na twarzy Dominica odmalowało się zadowolenie. Pierwszy raz, odkąd rodzina Dante przyjechała do Włoch, Vittorio zdał sobie sprawę, jak wielki stres widoczny był na twarzy jego przyjaciela przez ostatnie lata. Obserwowanie, jak z czarującego, beztroskiego studenta staje się twardym, bezwzględnym biznesmenem prawdziwie Vittoria zasmucało. Może to rodzina Dante jest przeklęta? A może w historii, którą mu opowiedział Dominic, była szczypta prawdy? Może los zdecydował, że tej rodzinie będzie się wiodło w interesach, zaś ich życie osobiste będzie nieudane?

Gdy ta myśl przyszła Vittoriowi do głowy, automatycznie skrzyżował za sobą palce.

- Chcę, żeby to było jasne, Dom. Nie zamierzam zmuszać Ariany do tego małżeństwa, jeśli sama nie będzie tego chciała.

- Poślubi Lazza. Oboje zrobią to, żeby kamień nie został zniszczony. - Dominic posłał Vittoriowi spojrzenie pełne pewności. - Jeśli mam rację, iskra, która jest między nimi już teraz, gdy dorosną, przemieni się w Płomień.

Odniesiecie korzyść finansową. Moja wygrana i tak będzie największa. -
Dominic zawiesił głos i Vittorio popatrzył na przyjaciela pytająco. - Zdobędę
spokój duszy.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 4 sierpnia 2008, 08:02

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie...

Ariano, zgodnie z naszą rozmową telefoniczną przesyłam swój pierwszy warunek.

Warunek 1: Jakiegokolwiek tajemnice absolutnie wykluczone.

7 sierpnia 2008

- Nie znoszę tajemnic.

Lazzaro Dante powiedział to tak stanowczo, że Ariana Romano zamilkła. Uczciwość kazała mu przyznać przed samym sobą, że nie znosił sekretów prawie tak samo, jak nie znosił Płomienia - legendy, którą jego rodzina uważała za rzeczywistość. Płomień, a raczej coś, co jego bracia i ich żony postrzegają jako mgławicową i płomienną więź między bratnimi duszami, która staje się oczywista od momentu, gdy przeznaczeni sobie kobieta i mężczyzna pierwszy raz się dotkną, sprawiło, że wszyscy w jego rodzinie należeli do swego rodzaju klubu. Wszyscy poza nim. Według Lazza rodzina „klątwa” nie była niczym więcej jak tylko mitem. I nic ani nikt nie zmieni jego zdania w tej kwestii. Słyszał oddech narzeczonej w słuchawce i domyślił się, że dziewczyna szuka właściwej odpowiedzi.

- Wiem, że nigdy się nie poznaliśmy, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że żenisz się z kobietą? - zapytała. - Tajemnice i kobiety są nierozłączne jak

torebka i wysokie obcasy.

Jej odpowiedź lekko zbiła go z pantałyku. Być może z powodu sposobu, w jaki to powiedziała, z ledwo wyczuwalnym rozbawieniem ukrytym pod jej dziwnym akcentem. Angielskiego nauczyła juniorkę rodu Romano jej babcia. W efekcie Ariana w czarujący sposób posługiwała się językiem, który tchnął atmosferą popołudniowych herbatek. Na dodatek w jej głosie wyczuwało się ciepły, śpiewny akcent słonecznej Italii.

- A ty zdajesz sobie sprawę, że nie jestem Markiem, prawda? - przypomniał jej.

- Tyle twój brat wyjaśnił osobiście - odrzekła ze spokojem. - Odwiedzał nas wiele razy, gdy podróżował do Włoch w interesach. Mówił, że mimo że jesteście bliźniakami, różnicie się jak dzień i noc.

- To prawda.

- Na przykład Marco jest czarujący... - Ariana zawiesiła głos.

Lazz wyprostował się na krześle gwałtownie.

- Ja jestem rozsądny.

- On jest zabawny. Ty... nie bardzo. Zdaje się, że jakoś tak to Marco wyłożył.

- Kiedy zobaczę się z bratem, dopilnuję, żeby następnym razem śpiewał coś zupełnie innego - powiedział Lazz przez zęby.

Ariana nie zwróciła uwagi na jego komentarz.

- Poza tym Marco jest inteligentny, miły i przystojny. Nie wspominając o tym, że świetnie całuje. - Ariana umilkła na chwilę wymownie. - Czy powinnam się spodziewać, że mój przyszły mąż nie ma żadnej z tych cech?

Marco poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Zdawał sobie sprawę, że reaguje nieadekwatnie do sytuacji, ale czuł, jak krew zaczyna mu się gotować w żyłach. Tylko nie to. Nie tym razem, szeptał jakiś głos w jego sercu. Nie

zamierza się dzielić ze swoim bratem kolejną kobietą, a już na pewno nie tą, z którą ma się ożenić.

Przeżył to już z Caitlyn. Był o krok od oświadczenia się jej, gdy Marco za pomocą podstępu, udając jego samego, ożenił się z nią. Nie mógłby - i nie zrobi tego - ożenić się z Arianą, gdyby chciała tylko tego, żeby jej zastąpił Marca. Niech diabli porwą rozsądek. Nie zamierzał być substytutem żadnego faceta.

- Całowałaś się z Markiem?

Zdaje się, że usłyszała czającą się w jego głosie groźbę, bo odpowiedziała natychmiast.

- Zanim poznał Caitlyn. Tak. Ale to jakoś nie wstrząsnęło żadnym z nas. - Jej jakże poprawna angielszczyzna w innych okolicznościach pewnie by go rozbawiła. - Mimo że widać, że ma za sobą lata praktyki, to było coś jak pocałunek w nadziei, że dobry kumpel przemieni się w kochanka. Wiesz, o czym mówię?

- Nie.

- Och, cóż. Może tobie nigdy się to nie przytrafiło. - Ponownie na chwilę zapadła cisza i Lazz miał nieodparte wrażenie, że Ariana ma z niego niezły ubaw. - A ty... nie masz żadnych doświadczeń?

- Do diabła, skądże!

- Sądziłam, że skoro tak podkreślasz, że jesteś kompletnym przeciwieństwem Marca, to może to kolejna sfera, w której masz pewne braki...

Ze złością pomieszaną z rozbawieniem zdał sobie sprawę, że Ariana szturcha go w bok - dokładnie tak samo jak wtedy, gdy była dzieckiem.

- Stąpasz po kruchym lodzie - ostrzegł ją. - Pociągniesz kotka za ogon i Marco może cię podrapać. Pociągniesz mnie za ogon, a będziesz miała do

czynienia z zupełnie innym zwierzęciem.

Ariana roześmiała się głośno.

- Przynajmniej tyle mam z naszych negocjacji. - Chrząknęła teatralnie. - Nawiasem mówiąc, twoja lista warunków jest... intrygująca.

- Twoja także. Szczególnie twój ostatni warunek, z powodu którego dzwonię. - Lazz obrzucił uważnym spojrzeniem wydrukowaną stronę. - Po co chcesz mieć swój własny pokój? Rozumiem, czemu chcesz sypialnię, ale pokój?

- Chcę pokój zamykany na klucz i gwarancję prywatności. A może postawiłam swój warunek nieco zbyt obcesowo?

- Nie. Ale tak na to nalegasz, że się zastanawiam, co się starasz ukryć i dlaczego to robisz.

- Niczego nie ukrywam. Wręcz przeciwnie, mówię o wszystkim otwarcie. To nie jest sprawa, w której będziesz mógł prowadzić te swoje słynne negocjacje. Nie zgodzisz się na ten warunek, a nie będzie żadnej umowy.

- Dlaczego? - zapytał powtórnie.

Ponownie usłyszał jej głęboki, serdeczny śmiech. Nie wiedział dlaczego, ale słysząc go, robiło mu się gorąco w sercu.

- Ile razy mam ci to powtarzać? Jestem kobietą. Kobiety potrzebują prywatności.

- Własna sypialnia to za mało na prywatność?

- Nie mogę robić tego, co zamierzam, w sypialni.

- Trochę mi ulżyło - mruknął.

Ariana ponownie się roześmiała. Głęboki, wibrujący dźwięk sprawił, że Lazz zadrżał. Usiłował sobie wyobrazić, jak Ariana może wyglądać, ale nie potrafił, pewnie dlatego, że odkąd widział ją po raz ostatni, minęły prawie dwie dekady. Może zapyta Marca. Jego brat był odpowiedzialny za interesy z

rodziną Romano, przez co bywał u nich dość często. W dodatku Ariana i Marco całowali się. Na pewno będzie mógł ją opisać. Znając Marca, będzie w stanie odtworzyć jej wygląd bardzo dokładnie, po najmniejsze piegi na policzkach.

Lazz skrzywił się z niechęcią. Nie, nie zapyta brata ani o jedną cholerną rzecz. Nie da mu okazji do tego, by wyraził swoją skruchę albo żeby zaczął go odwozić od zgody na kontrakt, który jego ojciec podpisał z Vittoriem Romanem.

- Powiesz mi w końcu, po co ci osobny pokój? - spróbował jeszcze raz Lazz.

- Nie.

- Oczekujesz, że po prostu się zgodzę, nie żądając żadnych wyjaśnień?

- Owszem. Spodziewam się, że zaakceptujesz mój warunek, tak jak ja akceptuję twoje warunki dotyczące tego małżeństwa. - Urwała, zanim zadała to pytanie. - Przy którym już jesteśmy? Dziesiątym?

- Piątym - poprawił ją machinalnie. - Szóstym, jeśli doliczyć mój dzisiejszy mejl odnośnie do Brimstone'a.

- Oczywiście, że to się liczy. A ile warunków ja postawiłam?

- Trzy.

- Co oznacza, że mam jeszcze trzy do dyspozycji. Może zostawię je sobie na okres, kiedy już będziemy po ślubie. Możesz się okazać niezłą inspiracją. - Westchnęła z zadowoleniem. - Ta myśl mi się podoba.

Nie wiedzieć czemu, Lazz poczuł, jak pod wpływem nieznanego uczucia kurczy mu się żołądek.

- To tak nie działa.

- To my ustaliśmy reguły gry. Twierdziłeś, że jesteś niezwykle rozsądny.

- Bo jestem. - Zawsze był i małżeństwo z Arianą tego nie zmieni. Było to

coś, co chciał bardzo wyraźnie podkreślić. - Wracając do tematu. Gdybyś tylko wyjaśniła...

- Obawiasz się, że myślę o kochanku? Czy moje żądanie brzmiałoby lepiej, gdybym obiecała, że nie zamierzam łamać przysięgi małżeńskiej i że na okres trwania naszego małżeństwa dochowam ci wierności?

Tak. Przymknął oczy, przyznając się do tego przed samym sobą. Wiedział, skąd się biorą jego podejrzenia i dlaczego na samą myśl o sekretach, udawaniu czy trzymaniu czegoś w tajemnicy dostawał gęziej skórki. Wiedział, kto jest za to odpowiedzialny. Jego brat, Marco, ale również on sam. Marco użył podstępu, by ukraść mu Caitlyn, ale Lazz również był winny, w każdym sensie tego słowa. On sam też ukrywał pewne rzeczy i w całej tej sprawie nie zachował się do końca fair. Mimo to fakt, że kobieta, którą Lazz chciał poślubić, ostatecznie wybrała jego brata bliźniaka, bardzo mocno nadszarpnął jego poczucie własnej wartości.

Cały ten incydent pozostawił po sobie pewną gorycz i sprawił, że Lazz nie znosił kłamstwa i oszustwa. I oto był właśnie w nie wplątany. Być może wina leżała po stronie jego zmarłego ojca, ale to Lazz zdecydował, że przed dwojgiem ludzi, których kocha najbardziej na świecie, zatai powody, dla których bierze ten ślub. I choć próbował usprawiedliwić swoje postępowanie, niewątpliwie były pewne rzeczy, których nie dało się wymazać.

To, co robił, było złe i Lazz wiedział o tym.

- A więc mi nie powiesz? Mimo mojego warunku, żebyśmy nie mieli przed sobą żadnych sekretów?

- Przykro mi, Marco.

- Lazz - poprawił ją chłodnym tonem.

- Teraz naprawdę jest mi przykro. - Wiedział, że mówi to szczerze. -

Przysięgam, że to nie żadna złośliwość z mojej strony. Po prostu przez telefon

masz głos dokładnie taki jak on.

- Wygląd też mamy podobny - ostrzegł ją. - Ale byłbym wdzięczny, gdybyś do czasu, gdy weźmiemy z sobą ślub, zapamiętała moje imię. Moi dziadkowie mogą nabrać podejrzeń, jeśli będziesz do mnie mówiła „Marco”. Sądzą, że poznaliśmy się i zakochali w sobie, gdy byłaś ostatnim razem w San Francisco, i ważne jest, żeby żyli w tym złudzeniu na czas trwania tego małżeństwa.

- Oczywiście. To był twój warunek i w pełni go akceptuję. - Nutka formalizmu wkradła się w ciepłą barwę jej głosu. - Postaram się odegrać swoją rolę najlepiej, jak potrafię. Ja także nie chcę, żeby moja babcia lub mama dowiedziały się o tym diabelskim kontrakcie, wierz mi.

- Gdyby moi dziadkowie wiedzieli o tej umowie, zrobiliby wszystko, co w ich mocy, żeby nie dopuścić do tego ślubu.

- Primo powiedział kiedyś Lazzowi, że żenić się bez Płomienia to zamienić błogosławieństwo w klątwę. Dlatego Lazz pozwolił dziadkom wierzyć, że on i Ariana doświadczyli czegoś, w co sam osobiście kompletnie nie wierzył.

- Czy nie przeszkadza ci myśl, że bierzesz ślub z zupełnie obcą osobą? - zapytała. - Nie wiesz, jakim jestem człowiekiem.

- To nie jest na zawsze, Ariano. I pozwoli nam obojgu osiągnąć wspólny cel. Oboje chcemy ocalić Brimstone'a przed zagładą.

- Czyli bierzemy ślub dla zysku.

Dało się wyczuć jej niepokój. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby była o krok od wycofania się. Nie mógł do tego dopuścić.

- Jeśli prywatność ma sprawić, że to wszystko stanie się dla ciebie bardziej do przyjęcia, możesz ją mieć. Zgadzam się na twój trzeci warunek. Mogę ci także obiecać, że nie będziemy małżeństwem ani minuty dłużej niż to

konieczne.

- Jak mogłabym odrzucić tak romantyczną propozycję? - zapytała lekko.

Na jego ustach zaigrał uśmiech.

- Nie mam pojęcia. A więc, kiedy przyjedziesz?

- Tuż przed ceremonią. Zarówno moja babcia, jak i mama to bystre kobiety. Obawiam się, że jeśli zobaczą nas razem, nie uwierzą w tę naszą wersję miłości, która rzekomo spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Sporo czasu zajęło mi przekonanie matki, żeby opóźnić nasz przyjazd. Chciała przylecieć na kilka tygodni przed ślubem. Na szczęście, gdy wytłumaczyłam ojcu, na czym polega problem, poparł mnie. Przyjeżdżamy w dzień próby generalnej.

- To brzmi rozsądnie. - Lazz zerknął na kalendarz. - To już niebawem. Za trzy tygodnie.

- Dwudziestego ósmego sierpnia. A potem weźmiemy ślub - szepnęła.

- Tymczasowy. - Usta Lazza zacisnęły się.

A Płomień niech szlag trafi.

- A więc, jakie jest jego ostatnie żądanie? - zapytał Constantine swoją siostrę. - Odkąd sprawa kontraktu, który podpisał ich ojciec z Dominikiem Dantem wyszła na jaw, jej brat miał pieczę nad każdym szczegółem i jak jastrząb uważnie obserwował trwające negocjacje.

- Powtórzył jedynie to, co powiedział już wcześniej. Mamy niczego przed sobą nie ukrywać.

Constantine uśmiechnął się.

- Bierzesz to serio?

- Nie. Ale on owszem. - Opadła na krzesło stojące naprzeciw biurka brata i położyła stopy na krawędzi stołu. - Zaczynam sobie uświadamiać, że Lazz nie

ma zbyt wiele wspólnego z Markiem.

- Lubię Marca. Jest zabawny.

- Może trochę za bardzo, podobnie jak jego brat jest być może trochę zbyt zasadniczy. - Westchnęła. - Czy nie ma szczęśliwego środka między tymi skrajnościami?

- Masz go przed oczami.

Ariana zachichotała i popchnęła stopą stos piętrzących się przed jej bratem dokumentów. Z wierzchu stosu sfrunęło kilka kartek.

- Czy jak na bankrutów nie jest nam zbyt wesoło?

Constantine jak gdyby nigdy nic zajął się porządkowaniem rozrzuconych kartek, ale Ariana i tak wiedziała swoje. Przez niezbyt szczęśliwe inwestycje, jakie poczynił ich ojciec, od lat byli splukani. Ich nazwisko powoli przestawało się liczyć na rynku, opuściło ich wielu przyjaciół, którzy wcześniej byli szczęśliwi, że znają któregoś z Romanów. I choć ich ojciec zbytnio się tym nie przejmował, Ariana z niepokojem przyglądała się temu, jak bardzo fakt ten oddziaływał na jej brata.

Constantine ciężko znosił ich bankructwo. Nienawidził pasożytować. Nienawidził brać pożyczek i sprzedawać udziałów. Miał głowę do interesów, ale jak na razie brakowało mu pieniędzy na inwestycje. Nieliczni inwestorzy, którzy okazali cień zainteresowania, nie zamierzali pozwolić Constantine'owi na prowadzenie firmy, a nazwisko Romano było im potrzebne tylko jako dodatek do projektu. Constantine miał być jedynie prezesem pionkiem ze znanym nazwiskiem.

To małżeństwo stanowiło wybawienie dla nich wszystkich. Połowa wartości Brimstone'a to więcej, niż potrzebowali, żeby uratować rodzinną firmę od upadku i postawić ją na nogi oraz zapewnić ojcu godziwą emeryturę.

- Sądysz, że babcia coś podejrzewa? - zapytała Ariana.

- Skądże. Strasznie przeżywa twój ślub.

- Cieszę się, że czuje się na tyle dobrze, żeby przyjść.

Przy drzwiach dało się słyszeć ciche zgrzytanie wózka inwalidzkiego i babcia we własnej osobie zjawiała się w progu.

- Och, jesteście - powiedziała staruszka, wjeżdżając do pokoju. -

Liczyłam na to, że was tu znajdę. Chciałam zamienić słówko z Arianą o kilku szczegółach ślubu.

Constantine opadł na krzesło.

- Jeśli tak, lepiej się ulotnię. - Pochylił się i ucałował babcię w blady, arystokratyczny policzek. - Zawołaj, jak będziesz czegoś potrzebować, babciu - powiedział i wyszedł.

- Napijesz się herbaty? - zapytała Ariana.

Choć Penelope opuściła Anglię ponad pięćdziesiąt lat temu, nadal wolała filiżankę herbaty niż jakikolwiek inny napój.

- Właśnie piłam, dziękuję. - Zmierzyła Arianę bystrym spojrzeniem niebieskich oczu, które błyszczały pogodą ducha. - Muszę wyznać, że dopuściłam się przed chwilą małego kłamstwa.

Ariana uśmiechnęła się.

- Nie chcesz omawiać szczegółów wesela? Jestem w szoku.

Penelope machnęła ręką.

- Ty i moja kochana córka doskonale sobie radzicie z przygotowaniem do ślubu. Poza tym macie do dyspozycji całą rodzinę Dante.

- A więc, jeśli nie chodzi o ślub... - Ariana pytająco przechyliła głowę na bok.

- Doskonale wiesz, o co chodzi.

Ariana westchnęła.

- Pani Pennywinkle.

- Tak. Pani Pennywinkle. Nie możesz dłużej z tym zwlekać.

Bajki, które wymyśliła jej babcia, opowiadały historię chińskiej lalki o imieniu Nancy, która przechodzi z rąk do rąk potrzebujących dzieci. Z każdym właścicielem wiązały się niezwykle przygody, a każda historia była niesłychanie poruszająca zarówno dla małego czytelnika, jak i dla dorosłego. Na koniec książki Nancy pomaga rozwiązać wszystkie problemy dzieci i za pomocą czarów trafia do kolejnego dziecka.

- Skończyłaś ilustracje, których żąda wydawca?

- Portfolio jest gotowe, ilustracje do fabuł również - powiedziała Ariana. - Ale nie jestem pewna, czy Talbot Publishing przyjmie tak znaczną zmianę w książkach, które przez te wszystkie lata stały się klasyką.

- Nonsens.

Ariana zwinęła się w fotelu w kłębek.

- Mówię poważnie. Mój talent nie może się równać z twoim. Boję się, że dzieci nie zaakceptują zmian.

- Najwyższy czas, żeby ktoś przejął serię. Panią Pennywinkle od lat trawiła poważna potrzeba zmian. - Na czole staruszki pojawiła się ledwie zauważalna zmarszczka. - Sprzedaż spada. Jeśli nie znajdę sposobu, żeby ożywić książki... - Urwała i wzruszyła ramionami.

Ariana zastygła w bezruchu, rozumiejąc, co staruszka ma na myśli.

- Twoje pieniądze... się kończą?

- Skończą się, jeśli nie pomożemy Pani Pennywinkle. - Staruszka pochyliła się do wnuczki i zmarszczyła brwi. - Twoja matka nie ma talentu i jej to nie interesuje. Ale ty masz jedno i drugie.

- Z pewnością ta sprawa leży mi na sercu. Ale czy mam talent, to jeszcze nie wiadomo. Co mi przypomina... - Ariana zawahała się, niepewna, czy poruszyć ten temat. - Poprosiłam Lazza o osobny pokój, w którym mogłabym

pracować nad książką, i Lazz jest ciekaw, dlaczego potrzebuję takiej przestrzeni prywatnej. Miałabyś mi za złe, gdybym mu powiedziała o Pani Pennywinkle?

- Nie możesz tego zrobić - przerwała jej Penelope, a zmarszczka na jej czole pogłębiła się. - Rodzina Dante przyciąga media niczym miód pszczoły. To się wyda. Ludzie odkryją, że Pani Pennywinkle to ja. Będzie tak jak po moim wypadku.

Arianę ogarnęło współczucie. W wyniku wypadku zginął jej dziadek, a babcia na resztę życia została skazana na wózek inwalidzki. Lecz choć Ariana rozumiała, dlaczego babcia tak nalega na dyskrecję, i szanowała jej decyzję, to jednak złożyła Lazzowi obietnicę.

Przymknęła oczy. Nie miała wątpliwości, które zobowiązanie jest ważniejsze. Dobre samopoczucie babci zawsze stanowiło dla niej priorytet.

- I tak na razie nie ma o czym mówić. Póki Talbot nie zaakceptuje mnie jako nowej Pani Pennywinkle.

Penelope wyraźnie się rozluźniła.

- Skoro i tak nie jestem już w stanie kontynuować serii, a całą spuściznę bajkową zostawiam tobie, nie będą mieli wyboru.

Ariana nie była taka pewna. Zyski to podstawa wszystkich współczesnych wydawnictw i jeśli Talbot Publishing stwierdzi, że wnuczka Pani Pennywinkle nie ma wystarczającego talentu, żeby zmienić serię tak, aby cel - wzrost zysków ze sprzedaży - został osiągnięty, to znajdą kogoś innego albo zakończą serię. Ariana była gotowa zrobić wszystko, żeby się tak nie stało.

Spojrzała na babcię zmartwiona. Mogła jedynie liczyć na to, że to wszystko się uda i że zdoła zataić prawdę przed Lazzem w trakcie trwania ich małżeństwa. Poza tym to był tylko jeden mały sekret. Pewnie i tak nie

miałby jej tego za złe.

- A więc co to za warunek? - zapytał Marco.

Lazz ponownie rzucił okiem na wydrukowany mejl od Ariany.

- Jesteś żonaty. Wyjaśnij mi to. Co to, do cholery, oznacza, że ona potrzebuje osobnego pokoju? Pokoju, w którym, jak sędzę, nie jestem mile widziany. Dlaczego, poza sypialnią, potrzebuje całego pokoju?

- I, co ważniejsze, dlaczego nie możesz tam wściubiać nosa? - rzucił Marco.

- No właśnie! Znaczy, nie, do cholery! Nie wściubiałbym nosa. A przynajmniej nie za bardzo. - Lazz zmarszczył brwi, gdy jego brat wybuchnął śmiechem. - Czy Caitlyn ma swój prywatny pokój?

- Oczywiście. Nazywam go łazienką, ale ona zmieniła ją w swego rodzaju sanktuarium i Boże broń, żebym wlaź tam w nieodpowiednim momencie.

- Co to znaczy, w niewłaściwym momencie?

Marco uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze, kiedy ona tam jest.

- Jak zwykle żartujesz, podczas gdy ja ci zadaję poważne pytanie.

Marco uniósł ręce w geście poddania się.

- Caitlyn ma swoje prywatne przestrzenie. Każda kobieta je ma.

Potrzebują miejsc, gdzie mogą być same i napawać się swoją kobiecością i całą tą urokliwą tajemnicą, jaką to za sobą pociąga.

Lazz zmiął kartkę z mejlem.

- Najwidoczniej Ariana potrzebuje całego, osobnego pokoju, żeby móc się napawać samotnością.

- Jeśli to taki problem, może powinieneś się zastanowić, czy nie odwołać tego wszystkiego?

- Już to mówiłeś. - Głos Lazza wyraźnie ochłódł. - Nicolo także, dwa razy. I Sev, z tuzin razy.

- Oni się o ciebie martwią. - Marco próbował udobruchać brata. -
Wszyscy się martwimy. Nie musisz się godzić na ten diabelny kontrakt. I na pewno nie musisz się żenić z Arianą, żeby dostać w łapy Brimstone'a. Żaden diament, niezależnie od tego, jak byłby cenny, nie jest wart takiego poświęcenia. Nikt z nas nie oczekuje, że to zrobisz.

Lazz uniósł brew.

- Jestem zaskoczony, że nie martwicie się klątwą, która spadnie na rodzinę, jeśli się nie zdecyduję na to małżeństwo.

- Ten diament niesie ze sobą klątwę tylko wtedy, gdy w to wierzymy - powiedział Marco z ledwo zauważalnym wzdygnięciem na słowo „klątwa”. - Sev umocnił naszą pozycję w jubilerskim świecie. To śmieszne wierzyć, że bez Brimstone'a nasza rodzina nigdy nie zazna prawdziwego szczęścia i nie odniesie sukcesu. To tylko głupia rodzinna bajka.

- Podobnie jak śmieszna jest wiara w to, że Płomień to coś więcej niż rodzinna legenda? - ukłął go Lazz.

Marco zacisnął zęby.

- To co innego. Jedna legenda nie ma nic wspólnego z drugą.

- Jasne.

- Och, daj spokój z tym sarkazmem. Popęlniasz błąd, żeniąc się z Arianą dla korzyści materialnych, i wiesz o tym.

- Tak też powiedzieli mi Nicolo i Sev. - Lazz rzucił papierową kulkę do oddalonego o kilka metrów kosza na śmieci. Kulka przez moment balansowała na krawędzi kosza, po czym wpadła do środka. - Sądzą, że to błąd żenić się z Arianą, ponieważ to nie jest panna młoda wybrana przez Płomień.

- Tak się składa, że się z nimi zgadzam - oświadczył Marco ze zwodniczą łagodnością.

- Na szczęście dla nas wszystkich ja nie wierzę w Płomień oraz klątwę, którą on za sobą pociąga.

- Błogosławieństwo.

Lazz zignorował to sprostowanie.

- Ariana i ja dużo z sobą korespondowaliśmy i oboje się na to zgodziliśmy. Pobierzemy się. Spektakl dla naszych rodzin będzie trwał przez kilka miesięcy. A potem pójdziemy każde w swoją stronę. To ma być tymczasowe małżeństwo.

Marco potrząsnął głową z jawnym niezadowoleniem.

- Dziwię się ojcu. Biorąc pod uwagę, jak smutne było życie jego i matki, miałby cię zmuszać do czegoś podobnego?

- Ile razy mam ci powtarzać? To nie jest prawdziwe małżeństwo. - Lazz ze wszystkich sił starał się zachować cierpliwość, bez większego powodzenia. - Ariana i ja zastosujemy się do kontraktu, a potem się rozejdziemy jak przyjaciele. Brimstone będzie ocalony i wykupimy udział Romanów. To najprostsze rozwiązanie, a co najlepsze, wszyscy na nim skorzystają.

- Jeśli naprawdę wierzysz, że to będzie łatwe, masz nie po kolei w głowie. Primo i Nonna sądzą, że żenisz się z powodu Płomienia. Nie wiem, jak podtrzymasz w nich to przekonanie. Ale nawet jeśli ci się uda, to z chwilą, gdy się rozwiedziesz, zdadzą sobie sprawę, jaka jest prawda. - Marco pochylił się w stronę brata, a jego twarz była niezwykle napięta. - Kiedy się tak stanie, to będzie dla nich duży cios.

- Nie chcę, żeby cierpieli - przyznał Lazz. - Ale lepiej, żeby sądzą, że się pomyliłem co do Płomienia, niż żeby się dowiedzieli o kontrakcie, który podpisał ojciec. W moim przekonaniu to sprawiłoby im więcej bólu niż moja

pomyłka.

- Jesteś w błędzie. Bardziej zaboli ich to, że się ożeniłeś z przyczyn innych niż miłość.

Po chwili zastanowienia uczciwość kazała Lazzowi przyznać bratu rację.

- W takim razie przekonam ich, że Ariana i ja byliśmy w sobie zakochani, lecz w małżeństwie po prostu nam nie wyszło. Sądziłem, że to Płomień, ale tak nie było. Zwyczajna nadzieja, która się nie ziściła. Z tego, co wiem, matka Ariany, Caroline, oraz jej babcia, Penelope, także żyją w przekonaniu, że dosięgła nas strzała miłości. Nie chcemy wyprowadzać żadnej z nich z błędu. Fakt, że Ariana i ja znamy się wyłącznie z mejli, pozostanie naszym słodkim sekretem.

- Ciekawe, jak zareagujesz, kiedy ją zobaczysz.

- Dlaczego? - Pytanie wymknęło mu się, zanim Lazz zdołał je powstrzymać.

Marco potrząsnął głową, uśmiechając się dwuznacznie.

- Pozwolę ci samemu się o tym przekonać.

- Nie zamierzasz mi nic powiedzieć?

- Powiem ci tylko tyle: ona jest przepiękna. Pełna życia. Ma niesłychany urok osobisty i wspaniałe poczucie humoru. I ma małego szmergla na punkcie dzieci.

- Zapomniałeś wspomnieć, że świetnie całuje - rzucił Lazz chłodno.

Marco roześmiał się wesoło.

- Powiedziała ci, co? Owszem, świetnie całuje. A więc, kiedy wielkie spotkanie przyszłych małżonków?

- Ariana i jej rodzina mają przyjechać na dzień przed uroczystością. Na osobności spotkamy się przed samym ślubem.

Rozbawienie znikło z twarzy Marca.

- Jesteś wariatem, jeśli sądzisz, że jedno krótkie spotkanie pozwoli wam udawać zażyłość. Nie wiecie o sobie nic, a mimo to sądzisz, że będziesz w stanie udawać, że jesteś z nią w relacji intymnej. Udawać tak, żeby Primo i Nonna, podobnie jak matka i babcia Ariany, wierzyli, że jesteście w sobie szaleńczo zakochani.

- Skoro chodzi zaledwie o jeden wieczór i przyjęcie weselne, sądzę, że rodzina zostawi nas w spokoju i nie będzie się naprzykrzać ze swoimi wątpliwościami.

- Cóż, powodzenia. Primo i Nonna rzeczywiście będą myśleć o sprawach organizacyjnych. Ale uważaj na Penelope. To nieprzeciętnie inteligentna i przenikliwa kobieta. Szkoda, że nie masz mojego uroku osobistego.

- Na szczęście mam rozum, którego tobie brakuje.

Marco wstał.

- Ostatnie pytanie, zanim zostawię ciebie i twoje machinacje. Czy ostrzegłeś swoją pannę młodą odnośnie do Płomienia?

Lazz spojrzał na brata ze zdumieniem.

- Po co miałbym to robić?

Marco zmarszczył brwi.

- Czy nie mówiłeś, że macie nie mieć przed sobą żadnych sekretów?

- Bajki to nie są żadne sekrety. - Przy odrobinie szczęścia Płomień mógł się okazać tylko wyssaną z palca bajką, która w jego przypadku nie ma żadnego znaczenia.

- Słowo ostrzeżenia. Może ty nie postrzegasz tego jako sekret, ale Ariana może mieć zupełnie inne zdanie na ten temat - uświadomił bratu Marco, już wychodząc. - Kobiety potrafią być czasem dziwne w kwestiach pewnych szczegółów.

Lazz jęknął. Do diabła, nie podobało mu się to wszystko. Oby słowa

Marca nie okazały się prorocze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 4 sierpnia 2008, 23:28

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Dodatek

Zapomniałem o czymś wspomnieć... Muszę Cię prosić, aby moi dziadkowie nie dowiedzieli się o kontrakcie, jaki podpisał mój ojciec z Twoim.

Warunek 2: Udawanie prawdziwego uczucia w obecności moich dziadków.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 09:17

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Dodatek

Dobrze, dobrze. Oba Twoje warunki są do przyjęcia. Ja także wolałabym nie mówić o tym mojej mamie Caroline i babci Penelope. Oczywiście nie jest to żaden sekret, skoro ich nie uznajesz. Tylko małe kłamstwo, za które oboje będziemy się smażyć w piekle. Powiedziałam im, że poznaliśmy się i szaleńczo w sobie zakochali podczas mojej ostatniej podróży do San Francisco. Czy to jest dla Ciebie do przyjęcia?

Ciao!

Ariana

28 sierpnia 2008

W dzień ślubu Ariana obudziła się i stwierdziła, że poranek jest bardzo mglisty. Wyszła na balkon swojego apartamentu w hotelu Le Premier i poczuła się, jakby wchodziła w chmurę. Mgła otuliła ją niczym mokry płaszcz.

Na balkon wkroczyła Caroline i podała córce filiżankę aromatycznej, włoskiej kawy.

- Jak spałaś? - zapytała, ziewając.

- Naprawdę dobrze. Po tym opóźnieniu naszego lotu i dojmującym uczuciu *jet lag* zwałam się do łóżka i nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

- Powinnyśmy były przylecieć wcześniej - zasepiła się Caroline. - Nie wiem, jak zdołałaś mnie namówić do przylotu na dzień przed uroczystością.

- Nie brałam pod uwagę, że pogoda pokrzyżuje nam plany - przyznała Ariana. - A powinnam była.

Ariana powiedziała to, choć tak naprawdę wszystko nie mogło się ułożyć bardziej po jej myśli. Nie tylko ominęła ich próba generalna, ale także zaplanowana w przeddzień ślubu wspólna, rodzinna kolacja. Ariana będzie się musiała jedynie stawić na ślubie. Jeśli oboje z Lazzem będą się odrobinę dziwnie zachowywać, złoży się to na karb ślubnego zdenerwowania. Po tym wszystkim będą musieli trochę poudawać kochającą się parę, pożegnać gości i nareszcie będą wolni.

- Czy ta mgła się utrzyma? Tak liczyłam na słońce. - Westchnęła jej matka.

- Na pewno z czasem zniknie - zapewniła ją pogodnie Ariana. Zerknęła jej przez ramię i spojrzała na babcię. - Tylko wyjdź i spójrz. To niesamowite.

Penelope także wyszła na balkon. Ariana objęła ją ramieniem, a Caroline

stanęła po jej lewej stronie: trzy pokolenia kobiet połączył serdeczny uścisk.

- To takie dziwne, gdy pomyślę, że nie będziemy wracać do Włoch razem - szepnęła Caroline. - Za kilka godzin będziesz mężatką, będziesz żyła w obcym kraju z mężem, którego ledwie znasz.

Ariana skinęła głową i delikatnie ścisnęła matkę za ramię. Nie było czasu na dłuższą pogawędkę. Wszystkie trzy musiały się przygotować do uroczystości. Każda minuta była na wagę złota. I tak chaotyczną krzątaninę i łyzy wzruszenia zastąpiły uporządkowane przygotowania. Zamiast łez na twarzach kobiet pojawiły się uśmiechy zadowolenia na widok dobrze wykonanego dzieła - panny młodej, która ukazała się pozostałym dwóm kobietom w pełnej krasie. Tymczasem poranną mgłę zastąpiło piękne słońce. Po kilku godzinach starań, gdy cała rodzina Romanów miała już wyjeżdżać do kościoła, Ariana stanęła na środku pokoju i trzy kobiety spojrzały w olbrzymie, oprawione w ciężkie pozłacane ramy lustro.

Ariana wyglądała przepięknie. Perłowy odcień jedwabnej sukienki doskonale pasował do jej jasnej, mlecznej cery i podkreślał ciemną oprawę lśniących orzechowym blaskiem oczu. Sukienka uwydatniała nieskazitelną figurę, którą Ariana odziedziczyła po matce, jak ona wysokiej i smukłej. Suknia sięgała Arianie do kostek, a delikatna mgiełka tiulowego welonu spływała z jej długich, ciemnych gładkich włosów. Najpiękniejszą ozdobę stanowił diadem wysadzany brylantami, który został przysłany do hotelu tego ranka - był to prezent ślubny od Lazza.

Matka Ariany objęła ją wpół i nie mogła oderwać od niej wzroku, powstrzymując łyzy wzruszenia cisnące jej się do oczu. Penelope zaś po prostu siedziała i promieniała dumą.

- Wyglądasz olśniewająco - oceniła.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i weszli Vittorio i Constantine. Gdy

ojciec wziął ją w objęcia, Ariana poczuła, że drży ze wzruszenia. Z twarzy brata nie zniknął niepokój, mimo że skrzątnie próbował go ukryć.

- Jesteś pewna, że chcesz przez to wszystko przechodzić? - szepnął jej do ucha, gdy ją obejmował.

- Tak.

- Musimy iść - powiedział poważnie Vittorio.

Ariana nie miała pojęcia, jak dojechała z Le Premier do niewielkiego, zacisznego kościoła. Położony był blisko centrum miasta, na wzgórzu, z którego roztaczał się niezwykle widok na zatokę. Błękit wody upstrzony był wysepkami, a w oddali widać było sławny, czerwony most. Mama i babcia Ariany uściskały ją i ucałowały, zanim weszły do kaplicy, zostawiwszy pannę młodą z ojcem.

Do tego zacisznego miejsca nie dochodził nieustający odgłos samochodów i maszyn, tak charakterystyczny dla San Francisco, i Ariana rozpogodziła się zasłuchana w ciszę tego zakątka. Owionął ją chłodny wiatr znad zatoki, który wprowadził w ruch srebrzystobiały welon. Z otaczających kościół drzew dobiegał urywany świergot ptaków, słodka i życiodajna melodia. Wtem rozległo się radosne bicie dzwonów. Arianie ścisnęło się serce.

Vittorio uniósł jej podbródek, tak by ich oczy się spotkały.

- Zanim wyjdiesz za Lazza, musisz coś wiedzieć.

- Co takiego, tato? Co się stało?

Zawahał się, a na jego twarzy odmalowało się z wątpienie.

- Chodzi o Brimstone'a. Okazało się, że... diament zniknął.

Zrozumienie sensu tych słów zajęło jej chwilę. Gdy w końcu do niej dotarł, zaparło jej dech w piersiach.

- Co to znaczy, że zniknął? Jak diament może zniknąć? Czyż nie został umieszczony w depozycie w banku? - Jej głos zadrżał z napięcia.

- Owszem, został - przyznał ojciec i obrócił się przez ramię. Organizator ślubu machał do nich ręką, dając znak, że nadszedł czas, by weszli do kościoła.

- Nie ma teraz czasu, żebym ci to dokładniej wyjaśnił. Musisz mi wierzyć, że robię wszystko, co w mojej mocy, żeby odzyskać kamień.

- Nadal nie rozumiem. Dlaczego w takim razie nie odwołaliśmy ślubu? Tato? Czemu nie zatrzymałeś tego wszystkiego, kiedy się dowiedziałeś, że Brimstone zniknął? Czemu nie powiedziałeś o tym rodzinie Dante?

- Po prostu potrzebuję czasu, żeby go znaleźć - odparł szybko ojciec.

- Nie mamy czasu - przypomniała mu. - Moje urodziny są za dwa dni. Jeśli ja i Lazz nie weźmiemy do tego czasu ślubu, los Brimstone'a będzie przesądzony. Zakładając, że się w ogóle odnajdzie.

Ojciec skinął smutno głową.

- Jeśli chcesz odwołać ślub, zrobimy to.

To by oznaczało porażającą stratę, gdyby ojciec odnalazł diament. Ariana starała się myśleć szybko.

- Co z nami będzie, jeśli się wycofam? Jak sądzisz, jak rodzina Dante na to zareaguje?

- Będziemy musieli wytłumaczyć wszystko Primowi, twojej mamie i babci.

Ariana jęknęła. Nagle zrobiło jej się gorąco.

- Nie martw się, *bambolina*. Znajdziemy sposób, żeby jakoś z tego wybrnąć. - Ariana nie mogła nie widzieć, że mówiąc to, ojciec nie patrzy jej w oczy. - Jestem pewien, że zachowają się rozsądnie.

To prawda. W końcu Lazz, stawiając swoje warunki przedmałżeńskie i planując wszystko, był chłodny i racjonalny. A jednak jakoś nie mogła przekonać samej siebie, że zachowałby ów rozsądek, gdyby się dowiedział, że Romano stracił kamień. Ariana zaplotła nerwowo dłonie. Rodzina Dante

mogłaby wystąpić przeciwko nim do sądu o zwrot połowy kosztów kamienia... Myśl o tym, jak splajtowanie interesu rodzinnego wpłynie na ród Romano, dosłownie mroziła jej krew w żyłach. Constantine nigdy nie założy własnej firmy, a bankructwo wystawi ich na żer mediów. Babcia przeżyła już jedną aferę medialną i nie zniesie kolejnej burzy wokół ich rodziny. Poza tym dziennikarze mogliby odkryć jej prawdziwą tożsamość...

- Zrobię to - poinformowała ojca. - To da ci czas, żeby znaleźć diament. Ale błagam cię, tato. Znajdź go jak najszybciej.

Nie było więcej czasu na rozmowę. Koordynator weselny po prostu wyszedł do nich, wziął ich za ręce i pociągnął do kościoła.

- Pospieszcie się, proszę. Jesteśmy spóźnieni.

Gdy wkroczyli do kościoła i oczy wszystkich zebranych zwróciły się na nich, Arianę ogarnęła fala emocji, których wcześniej nie brała pod uwagę. W tym momencie nie dbała o to, z jakich powodów postanowiła wziąć ten ślub i czy była to racjonalna decyzja. Pragnęła teraz czegoś więcej. Cała otoczka była w porządku: podniosły nastrój, piękny kościół, poważna muzyka, uroczyste stroje, rodzina jej i rodzina Lazza, która - wiedziała to dobrze - życzyła im wszystkiego dobrego. Ale brakowało najważniejszego czynnika.

Miłości.

Mężczyzna, który wyglądał dokładnie tak jak Marco, stał przed ołtarzem, przyodziany w odświętny smoking. Gdy się do niego zbliżyła, zdała sobie sprawę, że się pomyliła. Nie wyglądał dokładnie tak jak Marco. Nie miał szelmowskich iskier w oczach i natychmiast było widoczne, że jego usta nie były tak skłonne do serdecznego uśmiechu. Było coś zachowawczego i nieustępliwego w jego postawie; przypatrywał jej się uważnie z inteligencją i bystrością w oku.

Ariana natychmiast zauważyła, że w tym mężczyźnie tkwiła wewnętrzna siła, której Marco był zupełnie pozbawiony, oraz hart ducha, jakiego Ariana nie widziała jak dotąd u żadnego mężczyzny. W miarę jak się do niego zbliżała, ogarniało ją jakieś dziwne napięcie i podekscytowanie. Nie mogła oderwać od niego wzroku i gdy siadała obok niego przed ołtarzem, całym ciałem czuła obecność tego mężczyzny u swego boku. Walczyła z nagłym, obezwładniającym ją podnieceniem i całym wysiłkiem woli powstrzymywała się, żeby nie drzeć.

Jakby doświadczając tego samego, Lazz zeszywniał i utkwiał w niej rozpalony wzrok. Kolor jego oczu był, podobnie jak kolor oczu Marca, zielonoorzechowy, jednak w jego spojrzeniu była intensywność, której oczy Marca były pozbawione. W jakiś sposób jego spojrzenie sięgało głębiej i było bardziej przenikliwe.

Ariane zdawało się, że Lazz prześwietla ją. Sama również miała wrażenia, że widzi znacznie więcej niż przeciętny obserwator. Była pewna, że Lazz to mężczyzna, którego serce zostało kiedyś w przeszłości głęboko zranione, przez co jego właściciel zdecydował się zatrzaskać je przed światem.

Wpatrywali się w siebie i choć Lazz nie odezwał się ani słowem, Ariana czuła, jakby jakiś głos rozkazywał jej rzucić mu się w ramiona. Drgnęła i zrobiła ruch w jego kierunku, w ostatniej chwili się powstrzymując. Lazz chwycił ją za łokieć i obrócił w stronę księdza, który patrzył na nich z uśmiechem.

Ceremonia biegła swoim torem, a zza ołtarza padały dobrze znane formuły, które odrobinę przywróciły jej poczucie bezpieczeństwa. W końcu nadszedł moment, w którym mieli wypowiedzieć słowa przysięgi. Ksiądz pobłogosławił obrączki i podał jej obrączkę Lazzowi. Była to piękna, misterna biżuteria, elegancka, lecz jednocześnie prostolinijna. Ariana nigdy nie zwróciła

uwagi na dłonie Marca, ale ręce Lazza od razu przykuły jej uwagę. Były smukłe, silne, a jego dłonie były delikatne, a zarazem potężne. Z twarzą zwróconą ku księdzu Lazz chwycił jej dłoń.

I wtedy się to stało.

Gdy Lazz chwycił ją za łokieć, poprzez jedwabny materiał sukni Ariana poczuła, jakby jego dłoń wypalała jej skórę. Ale to było nic w porównaniu z tym, jakiego szoku doznała, gdy ich ręce się zetknęły. Wstrząsnął nią taki dreszcz, że gdyby silne ramię Lazza jej nie podtrzymało, kto wie, czyby nie upadła. Jej nogi stały się dziwnie miękkie, a całe ciało naprężyło się, odbierając tylko jeden jedyny bodziec - dotyk jego dłoni. Trwożliwie uniosła wzrok. Na twarzy Lazza odmalował się wyraz niedowierzania i zaskoczenia. Ariana poczuła ulgę.

- Co to było, do cholery? - szepnął dyskretnie.

- Hmm... Nie sądziłam, że takie będą pierwsze słowa mojego męża - odszepnęła. - Ale to doskonałe pytanie. Co się przed chwilą stało?

Lazz szybko pokręcił głową, zerkając na księdza. Kontynuowano ceremonię. Powtórzył za księdzem słowa przysięgi pewnym, mocnym głosem. Ariana ze wszystkich sił starała się skoncentrować, ale mogła teraz myśleć wyłącznie o swojej dłoni, która spoczywała w wielkiej dłoni Lazza, oraz o jego potężnym ciele, które znajdowało się tuż przy niej.

Gdy usłyszała swój głos i doleciały do niej słowa przysięgi wypowiedziane - niestety - po włosku, Ariana zadrżała. Z pierwszych ławek kościoła dał się słyszeć serdeczny, stłumiony śmiech. Ariana natychmiast się poprawiła i na szczęście reszta ceremonii poszła gładko. Och, dobrze, że dało się tę pomyłkę zwalić na ślubne zdenerwowanie. Jedynie Ariana знаła prawdę, a ta ją przerażała.

Może i Marco świetnie potrafił całować, ale jej mąż był po prostu

niesamowity. A ona miała naprawdę poważny problem.

W jednej chwili Lazz miał pod kontrolą swoje życie i swoje przyszłe losy, a już w następnej brał sobie za żonę kobietę, którą ledwo znał, a w jego życie wkraczało tornado, które przewracało wszystko do góry nogami.

Nawet gdyby zależało od tego jego życie, nie potrafiłby stwierdzić, co się stało w ciągu ostatnich dziesięciu minut. W chwili, gdy ujął dłoń Ariany w swoją, wszystko się zmieniło. Iluzja tego, że panuje nad wszystkim, prysła jak bańka mydlana, a w głowie Lazza była tylko jedna myśl.

Zdobyć tę kobietę. Porwać ją w ramiona i nigdy nie puścić.

Musi uczynić ją swoją w każdym tego słowa znaczeniu. Sprawić, by zrozumiała, że są sobie przeznaczeni. Że należą do siebie. Ledwie słuchał, co mówi ksiądz, ale gdy duchowny polecił mu pocałować pannę młodą, Lazz drgnął radośnie.

Objął smukłą talię Ariany i ich usta spotkały się w delikatnym, z początku nieśmiałym pocałunku. Czuł, jak jej ciało zadrżało. Na początku była wyraźnie zaskoczona. Objął ją mocniej i poczuł, jak jej serce bije mocno, a usta odwzajemniają pocałunek, który stawał się coraz bardziej spontaniczny i coraz bardziej namiętny.

Gdy nareszcie oderwali się od siebie, Lazz nie wypuszczał jej z objęć. Do jego uszu dobiegły pomruki zadowolenia gości, a następnie burza oklasków. Stojący obok nich i pełniący funkcję drużby Marco ścisnął Lazza za ramię.

- Zdaje się, że to twój punkt zero, bracie - szepnął do Lazza. - Płomień działa na całą naszą czwórkę. Wygląda na to, że błogosławieństwo rodziny znowu wygrywa.

Gdy tylko Lazz zdał sobie sprawę z sensu słów brata, puścił Ariane, starając się oswobodzić od trawiącego jego ciało pożądania. Nie. Nigdy w świecie. To nie mógł być Płomień. Jednak jakże inaczej można było tłumaczyć

to, co czuł? Jego kompletną i tak nagłą utratę kontroli nad sytuacją?

Ariana patrzyła na niego oszołomiona.

- Co się właściwie stało? - zapytała po włosku.

- Absolutnie nic. - Odmówił choćby wzięcia pod uwagę innej możliwości.

Obrócili się do zgromadzonych w kościele gości i Lazz nie mógł nie zauważyć cienia rozbawienia w jej oczach, tego samego, które pobrzmiwało w jej głosie w trakcie ich rozmów telefonicznych.

- Jeśli to jest „nic”, nie mogę się doczekać, by sprawić, by stało się „czymś”.

Nie mieli czasu na dalszą rozmowę. Rozdzwoniły się dzwony i Lazz ujął Arianą pod ramię, po czym razem wolnym krokiem wymaszerowali z kościoła. Kątem oka dostrzegł Nonnę i Prima. Nonna wierzchem dłoni ocierała łzę, a Primo zmierzył Lazza spojrzeniem pełnym ulgi. Lazz wzdrygnął się.

Sekrety i kłamstwa. Przez całe życie budziły w nim obrzydzenie, a teraz sam sprawił, że będą jego udziałem. Przez ostatnich kilka miesięcy przekonywał siebie, że ma poważne powody, dla których warto to zrobić, że ocalenie Brimstone'a jest warte daleko bardziej idącego poświęcenia niż tymczasowe małżeństwo. Ale patrząc na dziadka, Lazz wiedział, że Primo nigdy by nie zaakceptował jego decyzji, nawet gdyby to oznaczało wrzucenie stu kamieni wartości Brimstone'a na dno oceanu. Był tylko jeden sposób na zdobycie jego akceptacji.

Lazz musiałby się ożenić z wybranką Płomienia.

Jakby wyczuwając jego myśli, Ariana pochyliła się do niego.

- Czekam na jakieś wyjaśnienie, Lazz. Tylko nie mów, że to było zwykłe napięcie elektryczne.

- To było zwykłe napięcie elektryczne - szepnął Lazz, nie mrugnawszy

okiem.

Kolejne kłamstwo. Lub raczej nadzieja. Odprowadził ją do limuzyny, która miała ich zawieźć do Le Premier. Gdy oboje znaleźli się w ciemnym wnętrzu, Lazz zeszywniał. Bliskość tej dziewczyny sprawiała, że robiło mu się gorąco.

Zamiast się kłócić Ariana się uśmiechnęła.

- Kiedy będziesz gotów powiedzieć mi prawdę, daj znać.

To mówiąc, przysunęła się do niego jeszcze bliżej, tak blisko, że jej usta niemalże muskały jego policzek. Napięcie między nimi sięgnęło zenitu. Lazz ze wszystkich sił powstrzymywał się, żeby jej ponownie nie pocałować. Miał nieodpartą ochotę się przekonać, czy to, czego doświadczyli, to był jednorazowy epizod, czy też szaleństwo powtórzyłoby się, ilekroć by jej dotknął.

- A gdybyś nie zauważył - powiedziała do niego - to wiesz, że już zdążyłeś złamać pierwszy warunek tego małżeństwa. Żadnych sekretów, pamiętasz?

Cholera...

- To nie jest właściwy moment...

- Oczywiście, że nie - zgodziła się skwapliwie. - Choć twój komentarz sugeruje, że jest coś na rzeczy...

- Delikatnie powiedziane. Owszem, jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Jest pewna legenda... Ale to nie ma nic wspólnego z nami - dodał szybko. - Z tym, co zdarzyło się w kościele. - Nie zamierzał nawet brać pod uwagę takiej możliwości.

- A tak dla jasności, co się wydarzyło w kościele?

- Pocałowaliśmy się. - I czas stanął w miejscu. Otworzyły się bramy niebios. A świat poruszył się w zawiasach.

Ku jego uldze limuzyna stanęła przed hotelem Le Premier, co automatycznie ucięło tę rozmowę. Nasze małżeństwo jest tylko transakcją, przypomniał samemu sobie. Lazz byłby głupcem, gdyby chciał skomplikować prosty, jasno sprecyzowany układ, jaki zawarli z Arianą, zwłaszcza biorąc pod uwagę warunki, na których się na to zgodziła.

W Le Premier młodą parę czekało tyle obowiązków, że nie mieli chwili, by porozmawiać bez świadków, póki po wystawnym obiedzie orkiestra nie zaczęła wygrywać pierwszych tonów walca. Lazz ujął dłoń Ariany i poprowadził ją na parkiet. Gdy rozpoczęli pierwszy taniec i zawirowali na całej szerokości sali skąpanej w blasku świateł, zewsząd dobiegły oklaski zachwyconych gości. Ale Lazz równie dobrze mógłby być głuchy i ślepy. Nie zwracał uwagi na nikogo poza kobietą, którą przyciskał do piersi.

Pasowała do niego, jakby jej ciało zostało stworzone dla jego ciała. Pierwszy raz czuł taką harmonię w bliskości drugiej osoby. Z miejsca, w którym stykały się ich dłonie, po całym ciele rozchodziły się wibracje, które rozlewały w jego sercu miłe ciepło. Tego rodzaju uczucia zaznał tylko raz w życiu - w obecności Caitlyn na dzień po jej ślubie z Markiem. Ale wtedy było ono o wiele słabsze i bardziej bolesne. Teraz czuł, jak rozpiera go radość, której nie potrafił uciszyć głos rozsądku przypominający mu, że wszystko to jest tylko ułudą. Tłumaczył sobie, że jego radość płynie ze zwykłego pożądania, jakie czuł do Ariany. Jego żona była piękną kobietą, więc któż by jej nie pragnął?

Niesamowicie piękną, poprawił się. Teraz Lazz mógł się jej przyjrzeć dokładniej.

Miała niezwykle subtelne, arystokratyczne rysy, a jej twarz była ciekawym połączeniem wyrazistego, serdecznego spojrzenia, pełnych ust i jakiejś delikatności graniczącej z bezbronnością. Jej nieskazitelna cera miała

brzoskwiniowy odcień przywodzący na myśl gorące słońce Toskanii.

- Mówiłem ci już, jak pięknie wyglądasz? - wymknęło mu się.

- Dziękuję. Ale to nie moja zasługa, lecz przypadek. - Lazz zaśmiał się na tę odpowiedź. - Wydawałeś się zaskoczony, gdy uniosłeś welon. Dlaczego?

- Nigdy wcześniej cię nie widziałem. To znaczy, widziałem cię, gdy byliśmy małymi dziećmi - sprostował.

Ariana miała dziwny wyraz twarzy, jakby coś sprawiło jej przykrość.

- To nieprawda. Byliśmy w tym samym pokoju nie tak znowu wiele lat temu.

Lazz patrzył na nią zdziwiony.

- Poważnie? Niemożliwe. Gdybyśmy się kiedykolwiek spotkali w ostatniej dekadzie, jestem pewien, że pamiętałbym cię. Kiedy to było? Gdzie?

Ariana odwróciła wzrok. Domyślała się, że Lazz jej wtedy nie zauważył, choć ona na jego widok doznała tak silnych uczuć. I choć to, co się zdarzyło kilka lat temu, nie było porównywalne z tym, co zaszło dzisiaj w kościele, jednak było jej przykro, że Lazz jej nie zapamiętał. Ale nie mogła się temu dziwić. Widziała, jak zareagował na wiadomość o ślubie Caitlyn i Marca. Jej kobieca intuicja nie byłaby nic warta, gdyby się wtedy nie domyśliła, że bliźniacy zakochali się w tej samej kobiecie.

- Ariano?

- To było w waszym domu. W pokoju konferencyjnym Marca. - Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy, żeby Lazz mógł w nich wyczytać, że ona wie. - Rankiem, dzień po ślubie Caitlyn i Marca.

Jej słowa zrobiły na nim takie wrażenie, jakby ktoś z całej siły dał mu w twarz.

- Byłaś tam?

Nie mogła się nie roześmiać, choć uczucie przykrości było dojmujące.

- Zdaje się, że to tłumaczy, dlaczego nawet nie zauważyłeś mojej obecności. Bardzo ją kochałeś? Nadal jesteś w niej zakochany?

- Ona jest moją szwagierką.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- To nie dotyczy nas ani ciebie jako mojej żony. Tymczasowej żony - poprawił się.

Powiedział to w ten sposób, by nie miała wątpliwości, że ucina temat.

Tak chłodno. Tak logicznie. A mimo to wyczuła, że pod tym pozornym chłodem kryją się emocje, których nie uzewnętrzniał przed nikim.

- A co z naszą umową, że nie będziemy mieli przed sobą tajemnic?

- Potraktuj temat Caitlyn jako ekwiwalent twojego prywatnego pokoju.

- Ach tak.

- Co to miało oznaczać?

Wzruszyła ramionami.

- To po prostu znaczy, że rozumiem. I współczuję - dodała z serdecznym uśmiechem.

- Nie prosiłem cię o... - Lazz urwał, wpatrując się w grupę swoich krewnych. - Co się tam dzieje?

Ariana odwróciła się, żeby spojrzeć.

- To Nicolo i... Kiley? Dobrze kojarzę imię?

- Tak. Och, do diabła. Oni płaczą. Chodźmy tam. Coś jest nie tak.

Ariana zachichotała.

- Wszystko w porządku. Chyba że spodziewanie się dziecka nie jest w porządku.

- Dziecko!

- Widzisz, jak Nonna dotyka brzucha Kiley? - To uniwersalny, kobiecy język. A teraz Francesca... - Ariana roześmiała się jeszcze głośniej. - Och, jakie

to słodkie. Możemy pójść i pogratulować obydwóm?

- Obydwóm?

- Francesce i Kiley. Ciekawe, kiedy im wypadają terminy.

Ariana złapała Lazza za rękę i pospieszyła w stronę, gdzie stała jego rodzina. Ponieważ wszyscy rozmawiali głośno i śmiali się, nie od razu zauważono ich obecność. Gdy tylko Ariana podeszła do swoich szwagierek, uściskała każdą z nich, gratulując serdecznie.

- Nie chciałam ci zawracać głowy w taki dzień - powiedziała natychmiast Kiley. - Ale Nonna ledwie na mnie spojrzała, od razu zalała się łzami. A gdy tylko Francesca zrozumiała dlaczego, sama zaczęła płakać. No i...

- Po co się tłumaczyć? Sprawiliście, że ten dzień jest jeszcze bardziej radosny. Mogę? - Gdy Kiley skinęła głową, Ariana pogładziła delikatnie jej brzuch. - To na szczęście. Długo się staraliście?

- W ogóle się nie staraliśmy. - Policzki Kiley zaróżowiły się gwałtownie.

- Ale zupełnie się nie skarzę - dodała z uśmiechem szczęścia.

- A więc jesteś szczęśliwa?

Kiley sięgnęła po rękę Nicola i jej oczy wypełniły się łzami.

- Jestem zachwycona.

Ariana zwróciła się do Franceski i ścisnęła ją za ramię.

- Nie muszę pytać, jak się czujesz. Promieniejesz.

Francesca zachichotała.

- Nie mogłabym być szczęśliwsza. To pewnie dlatego, że nie cierpię jak Kiley na poranne nudności.

- To się szybko skończy - wtrąciła Nonna uspokajająco.

Primo ścisnął dłoń żony.

- Jak sądzisz, to będą dziewczynki czy chłopcy?

- W przypadku tych dwu, chłopcy. - Jej ciepłe spojrzenie spoczęło na

Ariane. Miała oczy podobne do oczu Lazza. Z jej twarzy opadł wyraz napięcia, a rysy złagodniały pod wpływem uśmiechu. - Ale ty to co innego. Ty będziesz miała córkę. Jedyłą, co przykro powiedzieć, dziewczynkę Dante w tym pokoleniu.

- Nonno - zaczął Lazz błagalnie.

Ariana uciszyła go i uścisnęła Nonnę szybko i serdecznie.

- Masz wizję? Moja prababcia Romano także je miała. Wszystko, co przepowiedziała, się sprawdziło. To jej welon mam na sobie.

- Nonna przewidziała moją ciążę - ostrzegła ją Francesca. - Więc na twoim miejscu zaczęłabym robić na drutach malutkie, różowe buciki.

- Zaraz się do tego zabiorę. Tuż po miesiącu miodowym, jeśli można - odpowiedziała Ariana.

Nawet Lazz się roześmiał.

- Cieszę się, że wspominasz o miesiącu miodowym - wtrącił Primo. - Penelope, Nonna i ja mamy dla was niespodziankę. Lazz, wiem, że mówiłeś, że nie ma teraz czasu na podróż poślubną, ale poczyniłem pewne przygotowania i Caitlyn zastąpi cię na czas waszego wyjazdu z Arianą.

Ariana poczuła, jak Lazz sztywnieje u jej boku.

- Nie powinniście byli - zaczął, ale jego babcia uciszyła go jednym gestem dłoni.

- Ostatnie pół roku było dla ciebie długie i trudne. - Błyszczące oczy o miodowym odcieniu patrzyły na wnuka ze współczuciem. - Zasłużyłeś na odpoczynek.

- Romanowie są zaprzyjaźnieni z królewską rodziną w Verdonii - powiedziała Penelope. - Tak więc zorganizowaliśmy tam wyjazd dla was. Jutro macie samolot.

- Cóż za miły gest - powiedziała Ariana. - Dziękuję wam bardzo.

Jesteście zbyt hojni.

Również Lazz podziękował swoim dziadkom i ucałował Penelope. Tylko Vittorio odsunął się na bok i nie uczestniczył w powszechnej radości. Ariana wiedziała dlaczego i robiła wszystko, by ojciec zobaczył, że ona jest w radosnym nastroju, i przestał się tak zamartwiać. Jeśli tylko odnajdzie Brimstone'a przed ich powrotem, wszystko będzie dobrze. W przeciwnym razie...

Zadrżała. Nie chciała brać pod uwagę, co by było, gdyby się stało inaczej.

Gdy ponownie z Lazzem zostali sami, obrzuciła go z lekka nieufnym spojrzeniem.

- Nie wyglądasz na zmartwionego.

- Nie jestem.

- Zaskakujesz mnie.

Wzruszył ramionami.

- W ten sposób lepiej się poznamy. Kiedy wrócimy, będziemy się z sobą czuli znacznie swobodniej.

- Jak stare małżeństwo?

- Mniej więcej. - Lazz chwycił ją za rękę i pociągnął na balkon, który zwłaszcza w zestawieniu z jasno oświetlonymi wnętrzami Le Premier, był zaciszny i ciemny. Owionęła ich wieczorna mgła. Z balkonu roztaczał się niezwykle widok rozświetlonego nocą miasta i połyskującej w blasku księżyca zatoki.

Gdy Ariana nasyciła wzrok zapierającym dech w piersiach widokiem, spojrzała na Lazza pytająco.

- Spodziewają się, że wyjdziemy wcześniej - wyjaśnił jej. - Jesteśmy podekscytowanymi nowożeńcami, pamiętasz?

Potrząsnęła głową z rozbawieniem.

- Ach, tak - zreflektowała się. - Jaka jestem głupia. Pewnie

zadziwilibyśmy naszych gości, gdybyśmy przetańczyli całą noc. A jednak... -
Spojrzała na rozświetloną salę i na śmiejących się i tańczących ludzi. -
Przyjęcie jest wspaniałe. Dziękuję.

- Ja nie...

- Proszę cię, nie rób tego. - Jej uśmiech na chwilę osłabł. - Nawet jeśli nie
jesteś za to odpowiedzialny, nie mów mi tego. Wolę trwać w iluzji, jeśli ci to
nie przeszkadza.

- Właściwie to zamierzałem przyznać, że nie spodziewałem się, że
wszystko wyjdzie tak dobrze - powiedział delikatnie. - I byłem za wszystko
odpowiedzialny, choć miałem pomoc.

- Pomoc Caitlyn?

- Również. Chodź. - Objął ją wpół. - Le Premier przygotował dla nas
apartament dla nowożeńców.

- A jutro lecimy do Verdonii - powiedziała Ariana, mając nadzieję, że nie
widać, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Co oznacza, że będzie lepiej, jeśli się dzisiaj wyśpimy. Jutro czeka nas
długi lot.

- W takim razie proponuję, żebyśmy się położyli do łóżka. - Jego twarz
pozostała w półmroku, a oczy lśniły dziwnym blaskiem. - A kiedy już
znajdziemy się w pokoju, będziesz mogła zdecydować, czy chcesz złamać
któryś z twoich warunków...

ROZDZIAŁ TRZECI

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 18:41

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Moje!

Drogi Lazzaro,

Jestem pewna, że doskonale zrozumiesz mój pierwszy warunek, zwłaszcza że nasze małżeństwo ma być tymczasowe.

Warunek 1: Żadnego seksu. Krótkie i słodkie, prawda?

Ciao!

Ariana

PS. Zdaje się, że w takim razie będziemy potrzebować osobnych sypialni. Czy chcesz, żeby to był oddzielny warunek?

Ariana nie odezwała się ani słowem, gdy wychodzili z przyjęcia oraz przez całą drogę na górę. Nie powiedziała nic, stając w obliczu tak obezwładniającej pokusy.

W najmniejszym stopniu nie spodziewała się, że Lazz będzie ją tak pociągał fizycznie. Może powinna była, skoro przyciągał jej uwagę za każdym razem, gdy się znalazła w jego obecności, poczynawszy od piątego roku życia. Kiedy zobaczyła go wtedy, w pokoju konferencyjnym, coś jej mówiło, że jest między nimi jakaś dziwna więź. Powiedziała nawet swojemu ojcu, że wydaje jej się, że Lazz jest tym jedynym. I był.

Tym, przez którego płakała, gdy miała pięć lat.

Tym, który natychmiast do niej zadzwonił, dostawszy jej dziwny list.

Tym, który za pomocą jednego dotknięcia sprawiał, że drżała.

- Wygląda na to, że już tu ktoś przed nami był - zauważył Lazz, gdy stanęli w progu apartamentu.

Pewnie, że tak. Kwiaty były dosłownie wszędzie, nie wyłączając ogromnego łóża, które pokryte było płatkami różnokolorowych róż.

- Nigdzie nie widzę bagażu - mruknęła. - Zadzwońmy po niego?

Lazz uśmiechnął się do siebie.

- Domyślam się, że nikt nie sądził, że do jutra będziesz potrzebować czegoś innego niż to. - Uniósł leżącą na łóżku jedwabną koszulkę nocną, która była zupełnie prześwitująca. - Pomóc ci się przebrać? - zapytał uprzejmie, szczerząc zęby.

O, nieba! Chyba nie zostawili jej z samą suknią ślubną i... tym czymś... Ariana chrząknęła niepewnie.

- Chyba wspominałam ci już, że moja mama nie wie, że my nie... - Wzruszyła ramionami. - Jestem pewna, że sądziła, że to romantyczny gest.

Rzucił jej koszulkę na łóżko i zaczął rozpinać guziki smokingu.

- Nie mam nic przeciwko temu. Ani nie jestem urażony. - Zsunął krawat, rzucił go na ziemię i odpiął pasek u spodni. - A ty nadal nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Na żadne z moich pytań.

Nawet jeśli o coś pytał, jego striptiz tak ją zahipnotyzował, że o wszystkim zapomniała.

- Słucham?

Pożądliwy uśmiech zakradł się na jego usta. Ściągnął białą koszulkę i rzucił ją na podłogę. Ariana nie mogła oderwać oczu od jego klatki piersiowej.

- Chcesz, żebym ci pomógł się rozebrać? - powtórzył. - Jak szybko będziemy mogli złamać twój pierwszy warunek?

Ariana słyszała tylko, jak wali jej serce, a w jej głowie była jedna myśl:

Boże, ależ on jest przystojny! W końcu zmusiła się do spuszczenia wzroku i racjonalnej odpowiedzi.

- Tak, rzeczywiście potrzebuję pomocy przy zdejmowaniu sukni.

Podeszła do Lazza z takim spokojem, na jaki było ją stać. Zdała sobie sprawę, że ten na pół rozebrany mężczyzna budzi w niej namiętność, jakiej nie zaznała jeszcze nigdy w życiu. Nagość jego torsu w zestawieniu z szykownymi spodniami robiła piorunujące wrażenie. Lazz wyglądał jak model z okładki magazynu dla mężczyzn. Tyle, że modele nigdy jej nie pociągali...

Obróciła się do niego tyłem i wskazała na szereg guzików sukni.

- Czy mógłbyś je rozpiąć?

- Z przyjemnością. Nadal nie odpowiedział na moje drugie pytanie.

Przesunął dłonią wzdłuż jej szyi, a następnie na chwilę, która zdawała się trwać całą wieczność, położył ręce na jej ramionach. Nawet przez materiał sukienki Ariana czuła ich gorący dotyk. Następnie powoli zaczął rozpinąć guziki.

- Odpowiedź brzmi: nigdy - zdołała wydusić. - Nie zamierzam łamać żadnego z warunków małżeństwa.

- Ani pozwolić mnie na złamanie?

- Nie. - Tak. Szybko i często.

- Jesteś pewna?

Walczyła z drżeniem wywołanym namiętnością. Nie poznawała sama siebie. Chciała mu się rzucić w ramiona i prosić, by się z nią kochał. Umocnić tę dziwną więź, jaka była między nimi, pójść za głosem serca. Ale nie może. I nie robi tego.

- Tak.

Ku jej uldze Lazz zaakceptował jej odpowiedź i nie próbował jej namawiać do czegoś innego, chociaż intuicja podpowiadała Arianie, że akurat

w tym momencie musiało go to dużo kosztować. Ariana czuła, jak Lazzowi drżą palce.

- Muszę przyznać, że to mój pierwszy raz - wykrztusił. - Nigdy nie pomagałem kobiecie ściągać sukni ślubnej - powiedział jakby na usprawiedliwienie swojej niezdarności.

- Szkoda, że mi to wyznałeś.

- Dlaczego?

- Bo to wywołuje mój smutek.

- Martwi cię, że jesteś pierwszą kobietą, z której ściągam suknię ślubną? - zapytał z rozbawieniem w głosie. - Pomyślałbym raczej, że sprawi ci to radość.

- Nie jestem twoją prawdziwą panną młodą. Wtedy na pewno by tak było. Smuci mnie myśl, że kiedyś będziesz miał prawdziwą żonę i że wszystkie te drobne czynności, które po raz pierwszy powinienesz robić z nią, robisz ze mną.

- Odwróciła się, przyciskając suknię do piersi. Zdaje się, że obracając się do niego tak gwałtownie, kompletnie go zaskoczyła. Na jego twarzy malowały się jakieś skłębione uczucia, emocje, których nie potrafiła nazwać. W jego spojrzeniu była taka dzikość, że się go przestraszyła. - Zdaje się, że nie dość jasno to wyrażam - wyjąkała speszona. - Zdenerwowałam cię.

- Wyraziłaś to doskonale - powiedział i wskazał, żeby się ponownie obróciła. - Po prostu jeszcze nie skończyłem.

- Och, oczywiście. - Uczyniła, co kazał, zmuszając się do bezruchu. - Chodzi mi o to, że te wspomnienia powinny być czymś szczególnym. Nie chciałabym ich kłać.

Rozpiął ostatni guzik, który znajdował się w okolicy jej talii, ale zamiast zwolnić Ariane, chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie. Zabrakło jej tchu w piersiach. Gdy jego naga klatka piersiowa oparła się o jej plecy, dosłownie zamarła. Jej pożądanie sięgnęło zenitu i wypełniło ją nagłą pragnieniem, by

poczuć tego mężczyznę w sobie. Czują, jak mięśnie jego ramion naprężają się, i wiedziała, że jest podniecony. Była pewna, że Lazz czuje dokładnie to samo co ona.

- A ty? Boisz się, że twoje wspomnienia zostaną skalane? - Lazz obrócił ją i zajął jej w twarz.

To niesamowite spojrzenie dosłownie przewiercało ją na wskroś.

- Nie. Dlatego, że wiem, że to się nie dzieje naprawdę. - A jednak. Jego ręce na jej ramionach i pełne usta, które tylko czekają na pocałunek. Wszystko to było zbyt prawdziwe. - Kiedyś naprawdę wyjdę za mąż. Ale to nie jest prawdziwe małżeństwo. I nie może być.

- Może, jeśli tylko pozwolisz, żeby tak było. - Objął ją w pasie. - Zaczniemy od pocałunku. Sprawdźmy, czy to, co się zdarzyło w kościele, było prawdziwe... czy było tylko wytworem naszej wyobraźni.

Lazz pocałował ją jak kochankę. Ich wargi pasowały do siebie, jakby były dla siebie stworzone. Wzdychając, Ariana zarzuciła ręce na jego nagie ramiona i przycisnęła go do siebie. To był szalony, namiętny pocałunek, a zatem to, co czuli za pierwszym razem, było jak najbardziej realne i zdarzało się, ilekroć ich usta się spotykały.

Wsunął palce w jej włosy i Ariana poczuła w ustach jego język. Czas zatrzymał się w miejscu, a Ariana nie miała ochoty przestawać.

- Nie obchodzi mnie, na co się umawialiśmy. Potrzebuję cię. - Głos Lazza był chrapliwy z pożądania.

A ona potrzebowała jego. Chciała poczuć jego usta na swoim ciele. Chciała, by jej płuca wypełnił jego oddech, chciała przesiąknąć zapachem jego ciała. Każdy jej nerw krzyczał, żeby się poddała, przez co opór wydawał się niemożliwy. Jakoś jednak jej się udało.

- Mieliśmy umowę. - Jej głos był zaledwie czymś więcej niż szept.

Lazz cofnął się odrobinę, ale to wystarczyło, by wróciła im przytomność.

- Umowę czy raczej propozycję?

- To była umowa, którą obiecałeś uhonorować - powiedziała z naciskiem.

- Proszę, zostaw mnie.

Nie sprzeciwiając się, Lazz odsunął się od niej. Ariana przytrzymała osuwającą się suknię. Nie wiedzieć czemu fakt, że tak łatwo odpuścił, rozczarował ją. Miała nadzieję, że Lazz nie widzi, jak Ariana drży i jak bardzo go w tej chwili pragnie. Musiała powstrzymać jego, by móc powstrzymać samą siebie.

- Pierwsza skorzystam z łazienki, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- W porządku. - Zatrzymał ją lekkim dotknięciem, które zostawiło na jej skórze coś na kształt wypalonego śladu. - Lojalnie ostrzegam, pani Dante. Jest tylko jedno łóżko, a ja nie czuję się na tyle rycerski, żeby spać na podłodze, zwłaszcza mając na uwadze jutrzejszy lot. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza dzielenie ze mną łóżka tej nocy.

- Skądże znowu. - Obrzuciła je szybkim, uważnym spojrzeniem. - Jest tak ogromne, że mogłoby zmieścić całą rodzinę. Będziemy spali na przeciwległych krańcach.

Gdy Ariana została sama, odetchnęła z ulgą. Drżącymi rękoma zdjęła sukienkę i zrobiła toaletę. Ten kwadrans był jej potrzebny, by zebrać myśli i uspokoić ciało. Nie miała jednak pojęcia, jak zaśnie u boku tego mężczyzny, który w dodatku będzie nagi. Mama Ariany nie zostawiła dla niego przecież żadnej bielizny nocnej. Ariana przebrała się w nocną koszulkę na ramiączkach i widząc się w lustrze, spłonęła rumieńcem. Owinęła się szczelnie ręcznikiem kąpielowym i wróciła do pokoju. Zastała Lazza zrelaksowanego, czytającego gazetę w łóżku.

- Och, idealny obrazek domowej sielanki - zażartowała.

Uniósł wzrok i również się uśmiechnął, choć podejrzewała, że raczej na widok jej wymyślnego pancerza.

- Położyłem między nami coś na kształt przyzwoitki - uprzedził, wskazując na ustawiony na całej długości łoża, mniej więcej w jego połowie, rząd poduszek tworzących jakby wał ochronny. - Pomyślałem, że dzięki temu będziesz się czuć bardziej komfortowo.

- Przypuszczam, że jesteś człowiekiem honoru?

- Oczywiście.

Wzięła poduszki i rzuciła je na podłogę.

- Więc tego nie potrzebujemy.

Dała mu znak, żeby zgasił światło, a gdy to zrobił, ściągnęła ręcznik i wślizgnęła się do łóżka. Powoli jej oczy zaczęły się przyzwyczajać do ciemności. Kątem oka sprawdziła, czy Lazz nie zmienił pozycji. Odłożył tylko gazetę, ale nadal póležał wsparty na poduszkach z założonymi za głowę rękami. W ciemnościach jego oddech był ciężki i chrapliwy. Pożądliwy.

Jedno było pewne - absolutnie nie chciało mu się spać.

Ariana obróciła się na bok i oparła głowę na ramieniu.

- Nie wyjaśniłeś mi, co się właściwie stało w kościele. Co spowodowało ten szok, gdy się dotknęliśmy? Wspominałeś coś o jakiejś legendzie. Może skoro oboje nie śpimy, opowiesz mi o niej?

Lazz westchnął ciężko.

- Ta legenda nie ma z nami nic wspólnego. Naprawdę o niej nie słyszałaś? Pewnie nie czytasz plotkarskich czasopism.

- Kiedyś czytałam. „The Snitch”. Ale kiedy raz magazyn wpadł w ręce mojego ojca, wściekł się i zostałam uwolniona od tego rodzaju czasopism.

- To wszystko wyjaśnia - burknął Lazz i zamilkł.

Ariana zastanawiała się, dlaczego tak trudno wydobyć z niego informację

na temat tej legendy. Nie żeby sama także nie miała własnych sekretów...

- Nasza rodzina od pokoleń dźwiga pewne brzemie. Ja postrzegam tę legendę jako niezbyt przyjemną bajkę. Nazywają to Płomieniem.

Gdy wypowiedział to słowo, coś w niej drgnęło.

- Płomień rodziny Dante? Podoba mi się. Co mówi legenda? I kto w twojej rodzinie w to wierzy?

- Właściwie to większa jej część - przyznał. Mówił z wyraźnym ociąganiem. - Moi bracia twierdzą, że tego doświadczyli. Prawdę mówiąc, Primo i Nonna sądzą, że bierzemy ślub, bo dotknął nas Płomień, i wolę, żeby tak zostało.

- A więc ty w to nie wierzysz?

- Ani trochę.

- A mimo to chcesz, żebyśmy udawali, że tego doświadczamy?

- Tak.

Ariana potarła wnętrze dłoni, gdzie pierwszy raz poczuła prąd, jaki przesłał jej Lazz. Nadal czuła na dłoni dziwne gorąco. Mimo tego co mówił Lazz, to dziwne uczucie nic nie znaczyło. Czy mogłoby być tym Płomieniem, którego istnienie Lazz tak stanowczo neguje?

- Dlaczego jesteś taki lakoniczny, gdy przechodzimy do tego tematu? - zapytała Ariana. - Jak mogę udawać, że odczuwam Płomień, skoro nie wiem nawet, na czym on polega? - Wiedziała, że tylko zadając logiczne pytania, będzie mogła wydobyć z niego prawdę.

- To pewna więź. Moi bracia twierdzą, że doświadczyli tego, gdy po raz pierwszy dotknęli swoich żon.

Ariana wstrzymała oddech w nagłym olśnieniu.

- Gdybym ich zapytała, powiedzieliby, że Płomień sprawia wrażenie jakby porażenia prądem?

- Być może - przyznał Lazz. - Według moich braci po pierwszym dotyku ogarnęło ich nieprzeparane pożądanie i nie mogli już myśleć jasno.

- Och, to zupełnie niepodobne do tego, co poczuliśmy w kościele. Ty miałaś wszystko pod kontrolą, gdy mnie całowałaś, prawda?

Niemalże słyszała, jak Lazz zgrzytnął zębami na ten ironiczny komentarz.

- Jesteś piękną kobietą. To naturalne, że mnie pociągasz. To nie ma nic wspólnego z Płomieniem. Płomień nie istnieje. To, co moi bracia poczuli do swych żon, to było zwykłe pożądanie, nic więcej. Zdecydowali się nazywać to Płomieniem, bo to miła nazwa dla emocji, które w istocie są bardziej zmysłowe aniżeli romantyczne.

- W takim razie wytłumacz, co się stało w kościele, gdy ująłeś moją dłoń.

- Nic się nie stało, a już na pewno nie ma to nic wspólnego z głupią rodzinną bajką.

Nagle Arianie przyszła do głowy pewna myśl. Chciała się dowiedzieć.

- Tak uporczywie temu zaprzeczasz, bo doświadczyłeś Płomienia z Caitlyn? Sądzisz, że nie możesz czegoś takiego poczuć do żadnej innej kobiety?

- To ma dotyczyć tylko jednej jedynej kobiety. Rzeczywiście sądziłem, że coś do niej czuję. Raz miałem nawet taką pewność. Poczulem coś... - Lazz urwał i zaklął pod nosem.

- Co takiego? - Ariana usiadła na łóżku. - Kiedy to się stało?

- To nieważne.

- To jest ważne - nalegała.

- Wtedy, nazajutrz po tym, jak wyszła za Marca.

- W pokoju konferencyjnym? Kiedy rzuciłeś się na brata? - Gdy ona i ojciec byli świadkami bójki między braćmi? Gdy Ariana poczuła, jakby Lazz rzucił na nią jakiś urok?

- Tak. Ale to, co się wtedy zdarzyło, nie ma nic wspólnego z nami i z naszą sytuacją. A także z Płomieniem.

Te słowa nie powinny jej sprawić bólu. Ale z jakiegoś powodu sprawiły.

- Bo nasze małżeństwo jest kontraktem? - Nie czekała na odpowiedź. - Tak z ciekawości, czego szukasz u swojej przyszłej żony, Lazz, jeśli nie Płomienia?

Lazz nie odpowiedział od razu. Ariana już sądziła, że w ogóle nie zamierza jej odpowiedzieć.

- Chcę, żeby moje małżeństwo opierało się na wzajemnym dopasowaniu. Na rozsądku. Na podobieństwach. Gdy emocje opadną, musi być coś, co sprawia, że ludzie zostają razem. Płomień oferuje jedynie pożądanie cielesne. Ja chcę czegoś więcej.

Ariana opadła na poduszki. Czy to właśnie znalazł u boku Caitlyn?

- Jednak zdaje się, że twoim braciom udało się osiągnąć znacznie więcej. A ty sądzisz, że masz swego rodzaju odporność na Płomień?

Lazz przysunął się do niej błyskawicznie. Przed momentem leżał spokojnie oddalony od niej, by w chwilę później być tuż obok, a właściwie nad nią. Ariane za każdym razem tak samo zaskakiwała reakcja jej własnego ciała na tego mężczyznę. Podobało jej się, kiedy w tak władczy sposób przejmował kontrolę nad sytuacją.

- Posłuchaj mnie, Ariano. To, co czujemy ty i ja, to jest pożądanie. Jeśli chcesz, żeby to pożądanie znalazło swój naturalny finał, to będę zachwycony, mogąc cię zadowolić. - Poglądził ją po szyi i Ariana wyprężyła się automatycznie, chcąc, by jego dłoń zagłębiła się pod kołdrę. Nie chciała się zastanawiać, jak łatwy i jak przyjemny byłby to finał. - Ale nie oczekuj niczego ponad to, co ustaliliśmy, omawiając warunki.

Jego twarde słowa podziały na nią jak zimny prysznic.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym teraz pójść spać.

Jego oczy nadal się w nią wpatrywały.

- Rozumiem, że wolałabyś to zrobić beze mnie na górze?

- Dobrze rozumiesz.

Lazz pochylił się i jakby nie mogąc się powstrzymać, delikatnie pocałował ją w usta. To tylko szybkie, delikatne muśnięcie jego spragnionych warg, a rozпалиło ją do czerwoności. Bez słów powiedział jej, jak mogłoby być między nimi. Za pomocą zwykłego, delikatnego pocałunku na dobranoc pokazywał, że jej świat mógłby się wywrócić do góry nogami.

Po czym odsunął się na swoją stronę.

Ariana leżała, oddychając szybko. No właśnie, gdzie by ją to zaprowadziło? To jedynie komplikowałoby i tak już skomplikowaną sytuację, zwłaszcza że Brimstone zniknął. Wiedziała, że nie pozwala jej zasnąć nie tylko pragnienie tego mężczyzny, ale też jakaś jej dziecinność, która kazała jej marzyć, że mogłaby doświadczyć z nim Płomienia.

Zastanawiała się, co będzie, jeśli to rzeczywiście jest Płomień.

Czy zmieni to jej życie?

I jak przekonać męża, że jego plany na przyszłość również powinny się zmienić?

Ledwie ich samolot dotknął ziemi w Verdonii, nadjechała elegancka limuzyna. Szofer przedstawił im się. Nazywał się Tolken. Powiedział, że został oddelegowany przez króla specjalnie na ich przyjazd i że jest do ich dyspozycji. Następnie powiózł ich w góry Avernos do prywatnej posiadłości króla Brandta von Folke.

- Moja babcia mówiła, że król Brandt został wybrany nie dalej jak rok temu - powiedziała Ariana.

Lazz uniósł brwi.

- Wybrany? Czyżby sukcesja w Verdonii nie opierała się na dziedziczeniu?

- Tutaj wybiera się króla spośród arystokratów. Moi dziadkowie przyjaźnili się z dziadkiem króla Brandta, królem Grandonem. Przyjeżdżaliśmy tutaj, gdy byłam dzieckiem.

Samochód zatrzymał się u podnóża ogromnej budowli, po części wyglądającej na pałac, a po części na warownię. Wzniesiona z lokalnego kamienia oferowała im chłodne powitanie, w przeciwieństwie do serdeczności, z jaką przyjęli ich gospodarze, Brandt i Miri von Folke. Ariana doskonale pamiętała Brandta z dzieciństwa, a jego żona okazała się niezwykle sympatyczna.

Lazz był zdziwiony, że Brandt protestował przeciwko tytułowaniu go.

- Nie ma takiej potrzeby. - Machnął ręką. - W tej chwili jestem tutaj prywatnie i nie przepadam za tytułami, podobnie jak mój dziadek.

Dziecko wyglądające mniej więcej na roczne, raczkując po pokoju, zbliżyło się do nich i Ariana machinalnie wzięła je na ręce. Gdy już uściskała śmiejącego się malucha, promieniejąc, rozejrzała się wokół.

- A kim jest ten dzidzius? - zapytała rozbawiona.

- Thomas Gordon - odpowiedziała Miri. - Ma imię po dziadku.

- Mam nadzieję, że nasz przyjazd nie przysporzył wam kłopotu - powiedział Lazz, zaskoczony tak miłym przyjęciem. - Jesteśmy wdzięczni, że udostępniacie nam swój drewniany domek w górach.

- Ależ skąd - odparł Brandt. - Nie ma żadnego problemu. To idealne miejsce na podróż poślubną. Oryginalna chata spaliła się kilka lat temu. W jej miejsce postawiliśmy niewielki domek. Obawiam się jedynie, że może się dla was okazać odrobinę za mały.

Ariana spojrzała szybko na Lazza. Ciekawe, co Brandt rozumie przez określenie „za mały”.

- Jestem pewna, że będzie w sam raz.

- Mam mnóstwo wspomnień związanych z tym miejscem. Miri i ja... - Urwał z uśmiechem i objął swoją żonę. Ona również promiennie się uśmiechnęła. - Cóż, powiem tylko, że nasz pobyt tam zmienił nasze życie. A teraz chciałbym chwilę pogadać z Lazzem o szczegółach technicznych, jeśli nie macie, drogie panie, nic przeciwko temu. - Brandt pocałował żonę w czoło i oddalił się z Lazzem do swojego gabinetu.

Gdy wrócili, Ariana wiedziała już, co się wydarzyło w królewskiej rodzinie przez ostatnie lata.

- Jak tylko wypoczniecie i odświeżycie się w naszych pokojach gościnnych, poślę po helikopter.

Ariana zeszywniała.

- Do domku nie można dojechać samochodem?

- Tylko terenowym, i to z trudnością. Czy to stanowi problem?

- Skądże - wtrącił Lazz, a Ariana starała się nadrabiać miną. - Trudno sobie wyobrazić lepszy sposób na spędzenie miesiąca miodowego.

- To prawda - poparła go Ariana, siląc się na entuzjastyczny uśmiech. - Odświeżymy się w domku. Pojedziemy już, żeby zdążyć, zanim się ściemni. - Zwróciła się z uśmiechem do królewskiej pary. - Wspaniale było zobaczyć was po tylu latach. - Ukłękła przy Thomasie i zmierzwiła mu kruczoczarne kędziorki. - Miło było cię poznać, książę.

- Przecież do zmierzchu jeszcze daleko... - Brandt urwał, gdy żona spojrzała na niego porozumiewawczo. - Ach tak. Jasne. Nieomalże zapomniałem, że pewnie nie możecie się już doczekać, żeby zostać sami. - Brandt uśmiechnął się domyślnie.

Tolken odprowadził ich na plac, na którym czekał helikopter.

- Państwa bagaże są już zapakowane. - Podał im skórzaną torbę. - Tutaj są dwie komórki z numerami alarmowymi oraz wszystko, co potrzebne do chaty. W domu znajduje się żywność oraz wszelkie potrzebne rzeczy na co najmniej tydzień. Proszę dzwonić, gdybyście czegokolwiek potrzebowali.

Lazz uściskał mu dłoń.

- Dziękuję. Jeśli nie będziemy się odzywać, widzimy się za tydzień.

Tolken posadził Arianę na miejsce i zapiął jej pas.

Kilka minut później helikopter wzniósł się nad ziemię. Mogli z lotu ptaka zobaczyć pałac wraz z przynależącymi do niego posiadłościami. Potem skierowali się na północ. Góry prezentowały się niezwykle malowniczo. Pokryte były gęstą, wysoką trawą w kolorze soczystej zieleni kontrastującej ciekawie z fioletem wrzosowisk. Z góry widać było korony rozłożystych drzew - buków, dębów, olszyny. Po jakimś czasie, za wysokimi wzniesieniami górskimi, pośród pagórków zobaczyli błyszczące szmaragdowe jezioro z okalającym je jasnym piaskiem. Pilot powiedział im, że piasek został tu zwieziony znad morza. Nad tym jeziorkiem stał uroczy, drewniany domek. Jak natychmiast zauważyła Ariana, domek faktycznie był bardzo mały.

Gdy wylądowali, pilot pomógł im wynieść bagaże.

- Mogę coś jeszcze dla państwa zrobić?

- Sądzę, że z resztą już sobie poradzimy - powiedział Lazz.

- Agregat prądotwórczy jest tam. - Pilot wskazał Lazzowi tyły domu, które graniczyły z gęstym lasem iglastym. - Sprzęt do łowienia ryb jest w hangarze na łódź przy jeziorze.

- Brzmi wspaniale.

Pilot uniósł palce do swojej służbowej czapki, salutując im żartobliwie.

- Miłego pobytu. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, wystarczy

zadzwoić. Jestem o dwadzieścia minut drogi stąd.

Lazz zaczął wnosić bagaże do środka, podczas gdy Ariana patrzyła, jak za horyzontem znika ich jedyna komunikacja ze światem. Westchnęła i poszła w kierunku domu. Gdy stanęła w progu, czekając, aż oślepione przejrzystym powietrzem dnia oczy przyzwyczajają się do półmroku domku, potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Zadzwoń po niego - powiedziała po włosku. - Nie ma mowy, żebym tu została.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 5 sierpnia 2008, 09:54

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Dodatek

Sądzę, że się oszukujesz, jeśli myślisz, że któreś z nas wytrzyma bez seksu całe trzy miesiące. Osobna sypialnia nie musi być oddzielnym warunkiem. To oczywiste. Tymczasem mój kolejny warunek jest następujący:

Warunek 3: Publiczne okazywanie uczuć może się okazać niezbędne, by podtrzymać wizerunek „normalnego” małżeństwa.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 19:06

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Dodatek

Pozwól, że Cię zapewnię, że ja się nie oszukuję. Traktuję seks bardzo poważnie. Mój pierwszy warunek jest nadal w mocy. *Capito?*

Jeśli chodzi o warunek 3... Jakiego rodzaju okazywanie uczuć masz na myśli? Mam nieodparte przeczucie, że Twoja wizja „normalnego” małżeństwa różni się od mojej.

Ciao!

Ariana

Lazz założył ręce na klatce piersiowej.

- Nie dzwonimy po niego. - Nie mogę tutaj z tobą zostać. - Machnęła ręką, wskazując wewnątrz domku. - Tutaj jest zbyt... zbyt...

- Intymnie?

- Dokładnie! - wybuchła, obrzucając nerwowo wzrokiem skromne łóżko stojące pod ścianą. - Ten materac z trudnością pomieści jedną osobę, nie mówiąc o dwóch. Sądziłam, że królowie mają gigantyczne łóżka. Królewskie łoża.

Lazz uniósł brwi w zdziwieniu, a na jego wargach pojawił się swawolny uśmiech.

- Nigdy nie byłem królem, więc nie mam pojęcia. Zdaje się, że zważywszy na to, jak odizolowane jest to miejsce, woleli się trzymać rozmiarów, które łatwo przetransportować. A może Brandt i Miri lubią spać bardzo blisko siebie czy wręcz - Lazz uśmiechnął się szelmowsko - jedno na drugim.

Ariana ponownie rzuciła na łóżko skępowane spojrzenie.

- Lazz...

- Nie ma mowy, Ariano. Nie odrzucimy gościnności rodziny von Folke. To byłoby niegrzeczne i nasi dziadkowie na pewno by się o tym dowiedzieli.

To odrobinę ostudziło jej emocje. Patrzyła na niego znękanym wzrokiem.

- Co w takim razie zrobimy? Na tym łóżku nie będę mogła się nawet obrócić, nie uderzając cię.

- Uderzaj mnie, ile chcesz. Jakoś przeżyję.

Jeśli chodzi o niego, naprawdę nie miał nic przeciwko temu. To było kuszące. Bardzo kuszące. Napięcie między nimi osiągało już taki poziom, że stawało się nie do zniesienia. Im szybciej wylądują w łóżku, tym lepiej. Pozbędzie się w ten sposób niewiarygodnego pożądanego, jakie czuł do tej kobiety, a

po kilku tygodniach każde rozejdzie się w swoją stronę.

Zawahała się. Najwidoczniej nie wiedziała, jak zareagować. Domyślił się, że jego żona czuje to samo co on, tylko po prostu nie chce się do tego przyznać. Ich noc poślubna była trudna do zniesienia i Lazz niemalże do rana nie mógł zasnąć, ale słyszał także z trudem tłumione westchnienia Ariany. Pożądanie, jakie do siebie czuli, było dla nich obojga zaskakujące i niespodziewane, a poradzenie sobie z tak nagłym, obezwładniającym pragnieniem było niezwykle trudne. Lazz od początku był wobec siebie szczery i przewidywał, że tak intymna relacja jak małżeństwo, może się wiązać z seksualnym pragnieniem, jednak nie przewidział, że będą nim targać tak gwałtowne emocje.

Teraz doprowadzili do sytuacji, od której nie było odwrotu. Sytuacji, która groziła złamaniem więcej niż jednego z warunków, które każde z nich postawiło przed ślubem.

Lazz nie odrywał wzroku od Ariany. Najwyraźniej dojrzała w nim coś, nad czym - sam się musiał do tego przyznać - nie do końca panował. Z rozbawieniem zobaczył, że Ariana wycofuje się w stronę drzwi.

- Wyglądasz, jakbyś miała ochotę uciec - zauważył.
- Biorę pod uwagę taką możliwość.
- Może jednak wejdiesz i się rozejrzysz?

Skrzywiła się.

- Zdaje się, że stąd widzę już wszystko.
- To ma być romantyczne schronienie. Dlatego jest tutaj głównie sypialnia. - Powiódł oczami za jej wzrokiem i spojrzał w stronę zaciemnionego kąta chaty. - Ale za sypialnią jest niewielka kuchnia i przestronna łazienka, a w niej prysznic i wanna o wiele większa niż to łóżko. - Lazz zachichotał.

- Może będę mogła spać tam. - Wskazała na kącik przy kominku, przy

którym były dwa wygodne fotele, dywan i stoliczek. - Bardzo przytulnie.

- Ariano, to tylko tydzień.

- To nieuprzejme z mojej strony, prawda? Nieuprzejmość uchodzi za grzech wszystkich członków rodziny Romano. Ja wolę tłumaczyć to zmęczeniem. - Wzięła głęboki oddech i zaskoczyła go ujmującym uśmiechem.

- Jestem pewna, że sobie poradzimy. Może pójdę do kuchni i zaparzę nam kawy?

- Ja się tym zajmę.

- W takim razie ja nas rozpakuję. - Jej uśmiech stał się odrobinę zadziorny. - Może dzięki temu uzyskamy większą przestrzeń.

Ponieważ ich podróżne walizki pojawiły się w apartamencie w Le Premier przed rannym odlotem, gdy jedli śniadanie, nie miał pojęcia, co było w środku.

- Miejmy nadzieję, że ten, kto nas pakował, nie zapomniał o kostiumach kąpielowych. - I piżamie, która zasłaniałaby trochę więcej ciała Ariany niż koszulka z nocy poślubnej. W przeciwnym razie Lazz nie przetrwa pierwszej nocy, nie wspominając już o całym tygodniu.

Gdy parzył kawę, Ariana rozpakowała swoją pierwszą walizkę.

- Tony codziennych ubrań i - hura! - kostium kąpielowy.

Upakowała rzeczy w szafie, po czym rozłożyła pędzle, ołówki i bloki.

Gdy Lazz wszedł z kawą, kącik do malowania był już urządzony.

- Malujesz?

- Owszem. - Wzięła od niego dymiącą filiżankę i po pokoju rozniósł się wspaniały aromat.

Gdy się napiła, westchnęła z rozkoszy. Pewnie gdyby wiedziała, ile go te rozkoszne westchnienia kosztują, nie robiłaby tego, pomyślała, nie mogąc oderwać od niej oczu.

- Jeśli w ogóle odziedziczyłam jakiś niewielki talent, to po babci - wyznała. - A więc co chciałbyś robić najpierw? - Ariana celowo tak szybko zmieniła temat, co jeszcze bardziej rozpało jego ciekawość, ale Lazz postanowił sobie, że zaczeka z pytaniami na właściwy moment. - Po tak długim locie mam ochotę wybrać się na krótką wspinaczkę.

- Zanim uderzy *jet lag*?

- Właściwie mój organizm powinien szybciej się przestawić niż twój, skoro wracam do strefy czasowej, w której leżą Włochy.

- Wszystkie te podróże, jakie odbyłem dla firmy, nauczyły mnie, że nie ma lepszego lekarstwa na zmianę strefy czasowej niż intensywny wysiłek fizyczny. - Nie wspominając już o tym, że można dzięki niemu powściągnąć pewne pierwotne żądze, jakie budziła w nim Ariana. - Jestem za spacerem w góry, jeśli tylko masz ochotę. Rozejrzemy się po okolicy.

Ariana uśmiechnęła się lekko.

- Daj mi sekundę. Zmienię buty, wskoczę w szorty i możemy iść.

Wybrali szlak, który wiódł po wzniesieniach otaczających jezioro. Lazz narzucił szybkie tempo. Gdy zdał sobie z tego sprawę, nie odwracając się, zwolnił.

Ariana minęła go, rzucając mu zwycięskie rozbawione spojrzenie. Pozwolił jej pójść przodem, po części dlatego, że wolał ją mieć na widoku, a nie ciągle się obracać, sprawdzając, czy idzie za nim, a po części dlatego, że mógł się bezkarnie gapić na jej wspaniałe, długie nogi. Teraz dopiero się przekonał, że utrzymywała ciało w świetnej kondycji. Dosłownie biegała po górach jak kozica i nawet nie miała przy tym zadyszki. Gdy wyłonili się z ostatniego zakrętu, a ich oczom ukazał się jasny piasek okalający jezioro, Lazz podbiegł do Ariany i chwycił ją wpół. Jej zaskoczony pisk odbił się echem w górach. Wziął ją na ręce. Była lekka jak piórko. Przeszedł kilka metrów i

ściągnął po drodze buty, zanurzył się wraz z nią w gładką toń.

- Co powiesz na małą kąpiel? - spytał, gdy Ariana wyrwała mu się i wypłynęła na powierzchnię.

Przez chwilę po prostu patrzyła na niego. Nagle roześmiała się wesoło.

- Wariat.

Ściągnęła gumkę, która upinała jej wspaniałe, ciemne włosy w koński ogon, i zanurkowała. Wynurzyła się po chwili na powierzchnię. Włosy okalały jej piękną twarz jak ciemny wodospad. Promienie słońca igrały na puklach, a jej oczy błyszczały radośnie. Gdy Ariana stanęła na dnie na wpół zanurzona, Lazz natychmiast powędrował wzrokiem niżej i wstrzymał oddech. Jej nasiąknięta wodą bluzka przywarła do piersi. Miała na sobie czerwony, koronkowy stanik, który najwyraźniej był nieodporny na działanie wody. Jego oczom ukazały się najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widział.

Lazz podjął heroiczny wysiłek i odwrócił wzrok.

- Mogę cię prosić o przysługę? - zapytał grzecznie.

- Właśnie wrzuciłeś mnie do wody i jeszcze prosisz o przysługę? -

Roześmiała się.

- Fakt - mruknął w odpowiedzi i odsunął się trochę, zanurzając się głębiej w wodę.

- Co to takiego? - Ariana uśmiechnęła się, pokazując białe zęby.

- Zdaje się, że mam niewielkie problemy z opanowaniem moich odruchów jaskiniowca. Mogłabyś się trochę zanurzyć?

O dziwo, Ariana się nie zawstydziała, tylko przez chwilę patrzyła na niego, po czym zanurzyła się w toń.

- Czy jaskiniowiec miał przynajmniej uciechę z tego widoku? - zapytała cierpko ze śpiewną nutką niemal dziecięcej kokieterii.

- Och, tak.

Zrobiła niezadowoloną minę, ale na dnie błyszczących oczu czaiło się rozbawienie.

- Muszę powiedzieć, że moje pierwotne instynkty również mają niezłą uciechę. Może zbyt dużą. Lepiej pójdę i się przebiorę.

Skinął głową.

- Jasne - zgodziła się skwapliwie.

Uniosła brew w sposób tak królewski, że było widać, że pochodzi z jednego z najstarszych rodów w Europie.

- Mógłbyś się odwrócić?

- Raczej nie, ale nie pozwól, żeby to cię powstrzymało.

Ariana ochlapała go wodą.

- Jesteś podłym facetem.

- Podły nie jestem. Ale jestem facetem.

To mówiąc, podpłynął do niej tak szybko, że mimo próby ucieczki nie zdążyła się wywinąć. Objął ją w pasie i zanim Ariana zdołała zrobić cokolwiek, jego usta znalazły się na jej wargach. Pocałował ją tak, jakby nie marzył o niczym innym od dłuższego czasu. Jego wargi były namiętne i spragnione dotyku jej warg. Ku jego zaskoczeniu Ariana westchnęła i położyła mu dłonie na ramionach, lecz nie po to, żeby go odepchnąć, czego się spodziewał, lecz żeby milcząco poprosić o więcej. Poczuł, jak jej drobne dłonie wsuwają się w jego włosy i jak przyciąga go jeszcze bardziej ku sobie.

Jęknął gardłowo i pogłębił pocałunek, spijając z jej ust szybki, urywany oddech. Jego ręce wsunęły się pod jej mokrą bluzkę i dotknęły powabnych piersi. Były one w każdym calu tak kształtne i miękkie, jak się wydawały z pewnej odległości. Gładkie, miękkie sutki stwardniały pod dotykiem jego dłoni. Lazz schwycił je palcami i ścisnął, wydobywając z niej jęk rozkoszy.

To trwało tylko ułamek sekundy, gdy Ariana niekontrolowanie i na

sposób bardzo kobiecy przywarła do niego ciałem. Zaraz potem jednak cofnęła się, jakby zdając sobie sprawę z tego, co robi. Tak łatwo byłoby zdjąć ubrania, myślał Lazz.

Tymczasem Ariana próbowała złapać oddech.

- Nie powinniśmy tego robić - poinformowała go, gdy tylko była w stanie przemówić.

- To musiało nastąpić, choćby z powodu czystej ciekawości.

- Czy twoja ciekawość została zaspokojona?

- Ciekawość owszem. Ale nic poza tym.

Ariana przetarła dłonią twarz, jakby chciała zetrzeć z niej resztę namiętności, która nadal tliła się w jej oczach.

- Chciałabym pójść do domu i się przebrać. Mógłbyś tu zostać, żebym miała chwilę prywatności?

- Oczywiście.

Pozwolił sobie jeszcze na trochę męczarni, patrząc, jak Ariana odchodzi, kołysząc biodrami. Gdy zniknęła we wnętrzu domu, Lazz zanurkował i zafundował sobie najlepszy sposób na libido, jaki był w stanie w tym momencie wymyślić: wyczerpujące pływanie wzdłuż i wszerz jeziora. Kiedy był już tak wyczerpany, że myślał tylko o jedzeniu i spaniu, zdecydował się wrócić do domku. Prawdę mówiąc, Ariana również nie opuszczała jego myśli. Przede wszystkim myślał o tym, jak dużo czasu zajmie mu nakłonienie jej do rezygnacji z jej warunków i do pójścia z nim do łóżka. Tym razem już naprawdę.

Kiedy wziął prysznic, odzyskał częściowo dawny wigor i włożył suche rzeczy. Ariana przygotowała kolację.

- Nie jestem zbyt dobra w kuchni - ostrzegła go.

- W takim razie jest nas dwoje.

Wzruszyła ramionami.

- Będziemy się truli na zmianę.

Siadając do stołu, stwierdził z zadowoleniem, że Ariana racjonalnie potraktowała sprawę kolacji. Do zupy ze słoika dodała czosnek, szpinak i ser. Rozmroziła też chleb i przyrządziła pyszny sos beszamelowy, a na drugie podała sałatę z grillowanym kurczakiem.

- A mówiłaś, że nie gotujesz zbyt dobrze - komplementował ją, wycierając pusty talerz chlebem.

- Sam zobaczysz. Jeszcze będziesz stąd uciekał w popłochu. Na szczęście wszędzie jest z górki.

Uśmiechnął się.

- Widzę, że już się rozejrzałaś w terenie. To rozsądne, bo przecież mamy gotować na zmianę.

- Wiesz, odkrywam, że masz poczucie humoru - zauważyła. - Podoba mi się to. Martwiłam się, bo w trakcie naszych negocjacji byłeś bardzo... poważny. I bardzo despotyczny.

Uśmiech zniknął mu z warg.

- Poczucie humoru nie zmienia mnie w Marca.

- A ja nie jestem Caitlyn. - Ponownie wzruszyła ramionami. - Gdybyśmy rozmawiali ze sobą uczciwie, oboje moglibyśmy przyznać, że żadne z nas by tego nie chciało. Chociaż moja babcia przepada za twoim bratem, martwiła się, że mogę się w nim zakochać.

- Nie podobała jej się ta myśl?

Ariana potrząsnęła głową.

- Zupełnie nie. Powiedziała, że on jest zupełnie nie dla mnie. Czarujący, owszem. Serce większe niż całe Włochy, prawda. Ale brakuje mu czegoś, co powinien mieć mąż.

- A co to takiego? - Nie potrafił się powstrzymać od tego pytania, jakby od tego miało zależeć całe jego życie.

- Powiedziała, że kobieta powinna wyjść wyłącznie za kogoś, kto ma silne poczucie, co jest dobre, a co złe, oraz wyczucie tej szarej, cienkiej smużki, która je rozdziela. Zawsze mówiła, że w tym cienkim paśmie leży współczucie. Zanim ruszyliśmy do Verdonii, powiedziała mi, że widzi to w tobie.

Nie mógłby życzyć sobie większego komplementu, choć wątpił, by Penelope podtrzymała swoją opinię, gdyby знаła przyczyny, dla których on i Ariana zawarli to małżeństwo.

- Podoba mi się sposób myślenia twojej babci. - Przechylił głowę. - Jak to się stało, że jeździ na wózku?

- To był wypadek samochodowy. Ona i dziadek spadli z nasypu remontowanej górskiej drogi, gdy jeździli po Niemczech. Nie mogli ich znaleźć przez ponad dwa dni. Pisały o tym gazety.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

- Boże.

- To była straszna tragedia. Moja rodzina nie powiedziała mi wszystkiego, ale czytałam opis wydarzeń w internecie. - Zamilkła na chwilę. - Pisano, że dziadka wyrzuciło z samochodu. Umarł na krótko przed nadejściem pomocy. Gdyby przyjechali wcześniej, najprawdopodobniej by przeżył.

- A babcia?

- Babcia miała uszkodzony kręgosłup i uwięzła w aucie. Rzadko kiedy mówi na temat wypadku. Zdaje się, że przeżyła to wszystko tylko dzięki dziadkowi. Nie mogli sobie nawzajem pomóc, ale rozmawiali ze sobą i wspierali się przez te dwa dni.

To, co opowiedziała mu Ariana, sprawiło, że ujrzał Penelope w

kompletnie innym świetle. Ariana zamilkła na dobre i zamyśliła się. Lazz wiedział, że nie chce teraz z nim rozmawiać.

Po chwili wstała. Na jej twarzy widniał wyraz napięcia.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym trochę poczytać. To był długi dzień.

- Oczywiście.

Zapanowała cisza. Temperatura znacznie spadła, dzięki czemu w domku było chłodno i rześko. Kiedy Lazz stwierdził, że zamykają mu się oczy, i obrócił się, żeby zachęcić Ariana do pójścia do łóżka, zobaczył, że ona już smacznie śpi zwinięta w kłębek na sofie. Podszedł do niej i delikatnie wyjął z jej rąk książkę. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie przenieść jej do łóżka, ale wiedział, że nie może ufać sobie na tyle, by być pewnym, że bliskość jej ciała i słodki wyraz jej twarzy nie odbiorą mu kontroli nad sobą, której resztki jeszcze zachował. Przykrył ją kocem i szybko się od niej odwrócił. Nie chciał zrobić czegoś, czego mógłby żałować.

Kilka kolejnych dni upłynęło im w podobny sposób.

Jedli, chodzili na górskie wędrówki, kąpali się i łowili ryby. Opowiadali sobie różne historie ze swojego życia, rozmawiali o swoich zainteresowaniach i lepiej się poznawali. Lazz za pomocą głosu rozsądku zdołał nawet przekonać samego siebie, że lokum, w którym spędzali podróż poślubną, jest na tyle duże, że może pomieścić ich dwoje i nie doprowadzać ciągle do erotycznego napięcia między nimi. Jednak trudno było nie zauważyć, że spędzali w domku tylko tyle czasu, ile było konieczne, i że starali się na siebie wtedy nie patrzeć. Wyraźnie krępował ich fakt, że łóżko stanowiło centralny punkt w izbie.

Cały czas krążyli wokół siebie, dokładając starań, by nie było przypadkowych dotknięć, zbędnej nagości. Słowem, starali się. Jednak Lazz,

choć nie chciał się do tego przed sobą przyznać, czuł, że z każdym dniem jego pożądanie rośnie, powodując trudne do zniesienia napięcie. Wyczuwał, że to samo dzieje się z Arianą.

Dwa dni przed wyjazdem Lazz usiadł obok niej, gdy ze szkicownikiem na kolanach wpatrywała się w gładką toń jeziora. Podał Arianie zimny napój, zerkając przez ramię na jej dzieło.

- Mogę? - zapytał, wskazując na szkicownik.

- Oczywiście - powiedziała i wręczyła mu blok.

Uniosła do ust zimną szklankę i pociągnęła kilka łyków. Lazz patrzył zachłannie, jak po jej ustach i brodzie spadają na dekolt zimne krople płynu.

Zmusił się do odwrócenia wzroku od smukłej szyi i szczupłych ramion w kolorze miodu i spojrzął z zainteresowaniem na szkicownik. Strona po stronie oglądał rysunki, które jak na jego amatorskie oko były bardzo dobre. W większości przedstawiały florę i faunę, ale także i on pojawiał się na nich od czasu do czasu. Właściwie to dość często. Ariana miała profesjonalną kreskę i niezwykłą fantazję. W jej oczach wszystko było jak wyjęte z baśni.

- Są niezwykle. Naprawdę ciekawe.

- Dzięki.

- Myślałaś kiedyś, żeby zrobić wernisaż?

Uniosła ramię w geście, który dobrze poznał przez tych parę dni.

- Nie bardzo.

- Czy twoja rodzina krzywiłaby się na to?

Zrobiła nieokreślony ruch ręką.

- Nie o to chodzi. Po prostu... Moje rysunki nie trafiają w gusta wszystkich.

- Cóż, w moje trafiają jak najbardziej.

Wyciągnęła rękę po szkicownik, ale Lazz odłożył go na bok i

niespodziewanie dla nich obojga chwycił dłoń Ariany. Nie wiedział, dlaczego to robi, ale wiedział, że musi. Więż między nimi przez tych kilka dni tylko zyskała na sile.

Po ich ciałach rozlało się gorąco i czuli, jak ogarnia ich namiętność, której żadne z nich nie jest w stanie pokonać. Lazz zaklął pod nosem. Robił wszystko, co mógł, żeby trzymać pożądanie w ryzach, ale w tym momencie czuł, że jeśli nie będzie się z nią kochał, eksploduje.

Ariana zastygła w bezruchu, czując, że Lazz osiągnął jakąś granicę wytrzymałości.

- Nie możemy - szepnęła i zaczerwieniła się gwałtownie, słysząc, jak nieprzekonująco brzmią jej słowa.

- Owszem, możemy. I zrobimy to.

- Mówisz tak, jakbym nie miała w tej kwestii żadnego wyboru.

- Masz wybór co do tego, kiedy i gdzie to się stanie. Ale to się stanie na pewno. Wiesz to. Musisz się z tym tylko pogodzić.

Ariana zerwała się na równe nogi jak oparzona.

- Zostały nam jeszcze tylko dwa dni. Wytrzymamy.

- Być może. Ale co potem? - zaatakował ją. - Co będzie, gdy wrócimy do San Francisco?

- Będziemy mieli przestrzeń. - Spojrzała z niechęcią na domek. - Nie będziemy żyli jedno na drugim, tak jak tutaj. Będziemy wiodli osobne życie.

- A w nocy? Gdy będziemy leżeć w łóżkach, pragnąc siebie nawzajem?

Ariana zadrżała. To, co mówił, trafiało w sedno. Lazz wiedział, że Ariana go pragnie.

- Idę na spacer. - Ariana obróciła się na pięcie i zaczęła odchodzić szybkim krokiem.

- W porządku. - Lazz wstał niespiesznie i sięgnął po komórkę. - Weź to

ze sobą - rzucił jej. - Ale gdy wrócisz, ja nadal tu będę. I to łóżko także.

Lazz kolejny raz zerknął nerwowo na zegarek. Ariany nie było już dobrych kilka godzin, a właśnie otrzymał telefon o nadchodzącej nawałnicy. Spojrzał niespokojnie na zachmurzone niebo. Ciemne chmury zbierały się szybko. Były bardzo nisko nad ziemią. Dał się słyszeć potężny grzmot i niebo nad jeziorem rozdarła błyskawica.

Ponownie sięgnął po telefon i spróbował połączyć się z Arianą. Ostatnie pół tuzina prób zakończyło się fiaskiem.

- Lazz? - Gdy usłyszał jej głos w słuchawce, poczuł, jak ogromny kamień spada mu z serca. Słabo ją słyszał poprzez wyładowania elektryczne. Zdał sobie sprawę, że Ariana mówi po włosku, co odzwierciedlało stan, w którym musiała się znajdować. Spośród szumów dobiegł do niego komunikat, który zmroził mu krew w żyłach. - Zgubiłam się.

Mówił szybko, nie będąc pewny, jak długo będzie trwała łączność.

- W jakim szłaś kierunku?

- Wzdłuż strumienia, który uchodzi do jeziora. Za źródłem była ścieżka w prawo. Potem widziałam piękne niezapominajki i chciałam je narysować z bliska. Kamień usunął mi się spod nogi i spadłam w dół. Skaleczyłam się w kolano i chyba skręciłam kostkę. Gdy próbowałam się wspiać w górę, nie mogłam już znaleźć ani ścieżki, ani strumienia.

Lazz słyszał panikę w jej głosie.

- Nie wyłączaj telefonu - poinstruował ją. - Zadzwoń do Tolkena i sprawdzę, czy będzie mógł cię zlokalizować przez GPS.

Połączenie urwało się i Lazz zaklął siarczyście. Musi szybko znaleźć Ariane. Wykreślił numery alarmowe, które były zapisane w komórce, ale połączenie nie mogło być zrealizowane. Musiał myśleć jasno i szybko. Postanowił spakować kilka rzeczy, które mogłyby im się przydać, gdyby

nawałnica odcięła drogę powrotną. Tego, że burza odetnie mu drogę do Ariany, nawet nie brał pod uwagę. Wrzucił do plecaka latarkę, śpiwór, sweter, kilka bułek, zapalniczkę, dwie peleryny, kompas i apteczkę.

Puścił się biegiem wokół jeziora i odnalazł strumień. Pierwsze ciężkie krople zaczęły spadać coraz szybciej na ziemię. Niemalże biegł pod górę po ostrych kamieniach. Gdy dotarł do źródła, lało już jak z cebra i było coraz mniej widać. Jakąś milę od strumienia odnalazł ścieżkę wiodącą w prawo. Kwiatów jednak ani śladu. Runęła na niego ściana deszczu i niewiele już mógł dojrzeć. Z kompasem w ręku starał się iść ścieżką, ale coraz trudniej było ją wypatrzeć pośród płynącej wszędzie gęstymi potokami wody. Nareszcie jego oczom ukazała się łąka pokryta niebieskimi kwiatami. Nie mógł mieć wątpliwości, że to ta, która zachwyła Ariane. Zaczął się wspinać po stromym zboczu i od czasu do czasu wołał Ariane, ale nie było żadnego odzewu. Kilka razy okrążył łąkę, ale Ariany nie było. Zaczynał się już bardzo denerwować. Kompas wskazywał mu, że kilka razy obszedł cały teren, zataczając duże koła. Ciągle nawoływał. Nagle, gdy zszedł poniżej ścieżki, instynktownie wyczuł, że jest bliżej niej. Ruszył w dół i zsunął się po skarpie. Do diabła, praktycznie wyczuwał jej obecność. Był już pewien, że gdzieś tu jest. Serce biło mu radośnie.

- Ariano! - wołał, schodząc niżej w głąb jaru.

Pośród bębnienia deszczu z parowu dobiegł go słaby płacz.

- Jestem tutaj!

Gdy do niej dotarł przez błoto wypełniające jar, jego serce wypełniły taka radość i ulga, że nie był w stanie wymówić ani słowa. Po prostu wziął ją w ramiona i pocałował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 5 sierpnia 2008, 10:34

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Następny

Skoro już się uporaliśmy z publicznym aspektem naszego małżeństwa, może powinniśmy ustalić coś odnośnie do sfery prywatnej.

Warunek 4: Żadnej fuzji sfery prywatnej i publicznej. Niech życie prywatne każdego z nas toczy się odrębnie w każdej sferze: finansowej, fizycznej, towarzyskiej etc.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 19:59

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Następny

Muszę przyznać, że musiałam sprawdzić słowo „fuzja” w słowniku. Okej, okej. Rozumiem. W sferze publicznej jesteśmy jednym ciałem i duszą. A prywatnie, moje szpilki mają się trzymać z daleka od twojego gabinetu.

Ciao!

Ariana

Usta Ariany były zimne i mokre, lecz już w następnej chwili stały się rozpalone. Lazz dosłownie się w nich rozpułnął, chcąc przekazać jej bez słów

wszystko to, co czuje. Niedawny strach i troska sprawiły, że jego pocałunek był twardy i pożądlivy. Wsunął palce w jej mokre włosy i przygarnął jej głowę do siebie, chcąc się upewnić, że naprawdę ją odnalazł.

Lazz oprzytomniał dopiero, gdy tuż za nimi rozległ się donośny grzmot. Niechętnie, lecz stanowczo odsunął się od niej.

- Siedź spokojnie.

- Wierz mi, nigdzie się nie wybieram - wyjąkała, drżąc na całym ciele.

Wyciągnął pelerynę, a drugą rozpostarł na gałęziach nad nimi jako baldachim.

- Ściągnij bluzkę i spodnie - rozkazał jej.

Ariana nie sprzeciwiała się. Bez żadnego skrupowania przebrała się w suche, ciepłe rzeczy, które jej przyniósł. Jej policzki zaróżowiły się i wyraźnie się rozgrzała. Owinięta w koc i pelerynę Ariana dosłownie rzuciła się na bułki, które Lazz jej przyniósł, i zjadła wszystko do ostatniego okruszka. Po czekoladzie wylizała palce.

Lazz patrzył na nią z zadowoleniem. Ostrożnie zdjął jej but i obejrzał kostkę. Rzeczywiście była mocno spuchnięta. Nie miał pojęcia, jak zdołają przejść taką trasę, ale nie zamierzał jej tym na razie martwić.

Gdy robił jej opatrunek, Ariana położyła mu dłonie na ramieniu.

- Jak się czujesz? - zapytał ciepło.

- Jest mi o wiele cieplej. I już się tak nie boję - wyznała wciąż jeszcze drżącym głosem. - Dziękuję ci, że po mnie przyszedłeś, chociaż się ściemnia. Nie wiem, jak trafimy do domu.

Czy naprawdę sądziła, że mógłby tego nie zrobić? Przytulił ją mocno do siebie.

- Jesteś moją żoną.

- Tylko formalnie.

Lazz bezwiednie zacisnął usta, ale nic nie odpowiedział.

Ariana zamilkła na dłuższą chwilę i patrzyła, jak Lazz robi jej okład. Był niezmiernie delikatny.

- Wiesz, ja cię wyczułam. Wyczułam, że jesteś blisko. Strach i samotność zniknęły. Wiedziałam, że muszę tylko poczekać kilka minut, a mnie znajdziesz.

Tak jak on wyczuł jej obecność. Lazz nie chciał sam przed sobą przyznać, że to, co nazywał instynktem, mogło wypływać z czego innego. Było to coś, co rozchodziło się z wnętrza jego dłoni - jakieś pożądanie, które odczuwał całą powierzchnią ciała. Coś, co domagało się tego, by uniósł ją i posadził w bezpiecznym miejscu, a następnie rozebrał do naga i rozgrzał własnym ciałem.

Ale to nie był Płomień. Dowód, że Płomień nie istnieje, leży w porażce małżeństwa jego rodziców. Jego bracia dali się zwieść tej historii, ale Lazz był na to zbyt rozsądny, zbyt pragmatyczny.

- Dałaś mi dobre wskazówki, Ariano. Nie było trudno cię znaleźć.

- Tak bardzo ją kochałeś? - zapytała cicho. - Caitlyn. Czy dlatego mi nie wierzysz?

- Caitlyn jest żoną Marca.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Nie. Nie kochałem jej. Nie naprawdę. Nie tak jak Marco. - Zmusił się, żeby wyznać prawdę. - Nie tak, jak ona kocha Marca.

- Powiedziałeś, że tylko raz to do niej poczułeś. Wtedy, gdy ja byłem w tym samym pomieszczeniu. A mimo to nadal nie chcesz uwierzyć, że Płomień może mieć coś wspólnego ze mną.

- Nie wierzę, Ariano. I nigdy nie uwierzę.

- Ależ musisz coś czuć. Niemożliwe, żebym tylko ja to czuła -

powiedziała gwałtownie.

- To pożądanie. Jesteśmy dwojgiem ludzi, na dodatek sobie poślubionych, którzy znaleźli się sami na małej przestrzeni. Co gorsza, uczyniliśmy seks jednym z warunków naszego małżeństwa.

Jej usta wygięły się w gorzki uśmiech.

- Zdaje się, że ja uczyniłam brak seksu warunkiem.

- Czyżbym usłyszał nutkę żalu?

Kolejna błyskawica rozświetliła ciemności, jakie powoli zapadały wokół. Ariana zamarła, po czym położyła głowę na jego ramieniu i wybuchnęła płaczem.

- Owszem, żałuję. - Jej głos był przytłumiony i chwilami przechodził w szloch. - Żałuję każdego z tych idiotycznych warunków, na które się zgodziliśmy. Żałuję, że nie poznałam ciebie zamiast Marca wiele miesięcy temu. Żałuję, że nasi rodzice kiedykolwiek podpisali ten absurdalny kontrakt. Żałuję, że pierwszy raz się dotknęliśmy i pocałowaliśmy przed ołtarzem, na oczach tylu ludzi.

- Nie mógłbym się bardziej z tobą zgadzać - powiedział Lazz, obejmując ją, by zapewnić jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa. - Zawsze się zastanawiałem, dlaczego tata podpisał ten kontrakt. Dziwne też, że Vittorio się na to zgodził. Czy kiedykolwiek mówił coś o tym? Czy chodziło tylko o pieniądze?

Ariana pociągnęła nosem.

- Na pewno pieniądze były decydującym czynnikiem. - W jej słowach odmalował się ból i Lazz nagle zdał sobie sprawę, że Ariana musi czuć, że jej ojciec w jakimś sensie ją zdradził, pozwalając, by chciwość przeważyla miłość, jaką czuł do córki. - Wyjaśnił, że twój ojciec powiedział mu coś, co ostatecznie go przekonało, ale że nie czas, aby o tym mówić.

Nagle niebo nad nimi dosłownie się rozdarło i runęła ściana ciężkiego deszczu. Lazz zareagował błyskawicznie. Spakował wszystko do plecaka, a następnie uniósł Ariane, przycisnął ją do serca i zaczął schodzić z góry

Lazz nie potrafił powiedzieć, jak odnalazł drogę do domku w ciemnościach i w nawałnicy, z drobną, kruchą istotą trzymającą się go ufnie i kurczowo. Wiedział tylko, że to, że słyszał i czuł bicie jej serca tak blisko swojego serca, dodało mu siły i odwagi. Ariana była ledwie żywa ze zmęczenia i przez całą drogę spała w jego ramionach. Tak bardzo wierzyła w to, że od chwili, gdy Lazz przejął kontrolę nad sytuacją, wszystko pójdzie dobrze, że aż go to rozczuliło. Była jak mała dziewczynka.

Gdy nareszcie znaleźli się w chacie, Lazz położył ją delikatnie na łóżku, a sam poszedł do łazienki. Najpierw zapalił kilka świeczek. Nie było prądu i pewnie przyczyną tego było drzewo, które runęło na agregat na zewnątrz domu. Na szczęście była gorąca woda i Lazz nalał jej całą wannę. W pośpiechu wlał też pół butelki płynu do kąpieli, tak że piana dosłownie wychodziła z wanny.

Gdy się obrócił, stwierdził, że Ariana dokuśtykała do łazienki, a teraz stoi na jednej nodze i przygląda mu się z wyrazem rozbawienia w oczach.

- O co chodzi? - Pochwycił jej spojrzenie. - Za dużo piany?

- Troszeczkę - przyznała.

- Pomóc ci wejść?

- Hmm... Brzmi, jakbyś zbyt wiele sobie po tym obiecywał. - Ariana potrząsnęła głową. Lazza ucieszyło, że wyraźnie odzyskiwała humor. - Jeśli te świece są tu na stałe, poradzę sobie.

Lazz zostawił ją samą, a następnie przystąpił do rozpalania ognia w kominku. Sam zmarzł do szpiku kości, a wodę miał dosłownie wszędzie. Otworzył butelkę wina, wyjął dwa kieliszki i zrobił popcorn.

Stanął przed drzwiami łazienki.

- Zakryj się pianą. Wchodzę! - Usłyszał jej krzyk i głośne chlupnięcie.

Uśmiechnął się pod nosem. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Owszem, mam. - Podał jej kieliszek wina oraz miskę z popcornem.

- Oprzyj kostkę o brzeg wanny. Powinna się znaleźć w górze - zwrócił jej uwagę.

- Kukurydza? - Ariana oblizwała się. Nagle poruszyła się niespokojnie. -

Rozbierasz się?

Lazz ścigał z siebie mokre rzeczy, podczas gdy Ariana przełknęła ślinę i patrzyła nań z szeroko rozwartymi oczami jak zahipnotyzowana.

- Owszem. - Celowo zamilkł na dłuższą chwilę i kontynuował ściąganie opornego, mokrego materiału. - Jestem przemoknięty, brudny i zmęczony. Muszę wziąć prysznic. Pewnie nie będzie już ciepłej wody. Ale przynajmniej będę czysty. Cieszę się, że się o mnie martwisz - powiedział gorzko.

Ariane wyraźnie zrobiło się głupio.

- Och, oczywiście. Nie krępuj się - powiedziała, ze zmieszania przechodząc na włoski. - Nie myślę zbyt jasno.

Lazz uśmiechnął się. Najwyraźniej Ariana nie zdawała sobie sprawy, jak wiele zdradzał fakt, że przechodzi na włoski.

- Mógłbym dołączyć do ciebie w tej wannie - zaproponował swobodnie. - Może zadziałała podświadomość i specjalnie napuściłem do wody tyle piany, żeby starczyło dla nas obojga. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Twoje poczucie humoru ujawnia się w dziwnych momentach - zauważyła, zagłębiając się w wodę jeszcze bardziej. Nie odwracała jednak wzroku, którym omiatała całe jego ciało.

- Hmm... Mógłbym przysiąc, że mówię śmiertelnie poważnie.

Spojrzeli na siebie bardzo serio. Oboje wiedzieli, że to, co się stało

podczas burzy, zmieniło między nimi wszystko. To, co łączyło ich wcześniej, wynikało z gwałtownego, rozdzierającego pożądania. Teraz wytworzyło się między nimi porozumienie i jakaś bliskość. Ta bliskość jeszcze bardziej domagała się spełnienia niż tamto zmysłowe pożądanie.

Lazz wziął prysznic, po czym bez słowa, już na nią nie patrząc, pozostawił ją samą.

Ariana zerknęła na wodę i westchnęła. Poprzez pianę widać było fragmenty jej ciała: biodro, piersi oraz brzuch. Ale to, co widział Lazz, to było nic w porównaniu z tym, co widziała Ariana. Gdy Lazz brał prysznic, dosłownie nie mogła oderwać wzroku od jego nagiego umięśnionego ciała. Wiedziała, że takie gapienie się jest karygodne, a mimo to musiała to robić.

Na myśl o tym potężnym, na wskroś męskim ciele, zadrżała mimo gorącej wody. Jeszcze nigdy Lazz nie spojrzał na nią tak, jak przed kilkoma minutami. Jasne, że wcześniej widziała w jego oczach pożądanie, pragnienie, które jeszcze tego ranka osiągnęło niewyobrażalny poziom, ale to, co widniało w jego oczach dzisiaj, to była rozpaczliwa samotność i pragnienie bliskości Ariany - zarówno cielesnej, jak i duchowej. Pragnął jej. Diabelnie jej pragnął. Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że ona pragnęła go równie mocno. Gdy wyszła z łazienki owinięta tylko ręcznikiem i zastała go przed kominkiem w pokoju tonącym w półmroku stonowanym przez nikły blask świec porozstawianych wszędzie - na parapetach, stoliku i podłodze - Ariana poczuła, że nadeszła odpowiednia chwila. To był ten moment.

Lazz słyszał jej kroki, ale nie obrócił się, lecz zastygł w bezruchu. W pokoju było bardzo cicho. Ariana położyła mu dłonie na ramionach, które były w tym momencie twarde jak stal. Gdy ich ciała się zetknęły, z gardła Lazza dobył się z trudem tłumiony jęk. Ariana wiedziała, że jest stracona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 5 sierpnia 2008, 22:08

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Moja kolej;)

Lazz, niepokoi mnie to, jak zakończymy nasze małżeństwo. Romanowie nie uznają rozwodów, a ja nie mam zamiaru być pierwszą, która to zmieni.

Warunek 2: Chciałabym, żeby nasze małżeństwo zostało unieważnione, kiedy nadejdzie czas.

Ciao!

Ariana

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 5 sierpnia 2008, 14:36

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Moja kolej;)

Czy można w tej sprawie negocjować?

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 6 sierpnia 2008, 00:19

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Moja

kolej;)

Nie ma mowy.

- Nie przestawaj, Lazz, proszę. Kochaj się ze mną - szepnęła.

Potrząsnął głową. Nagle ogarnęło go zwątpienie.

- Nie sądzę, żebym wiedział, co to znaczy „kochać”. - Porwał ją raz jeszcze w ramiona i położył na łóżku. - Ale sprawiasz, że chcę próbować. I przysięgam, że to, co czuję, nie ma nic wspólnego z tym, co czułem kiedykolwiek wcześniej.

Ariana nic nie odpowiedziała, lecz przyciągnęła go do siebie i pocałowała tak słodko i czule, że wszystkie jego wątpliwości natychmiast się rozwiały.

- Więcej - poprosiła.

- Wszystko, czego zapagniesz.

- Ciebie. Pragnę tylko ciebie.

Pochylił się nad nią i już miał zdjąć z niej ręcznik, gdy nagle zamarł.

- Właśnie sobie uświadomiłem, że nie mam nic, żeby cię zabezpieczyć.

Ariana zamrugnęła ze zdziwieniem.

- Zabezpieczyć?

- Przed ciążą - wyjaśnił.

Starła się myśleć jasno. Musiała w końcu sama przed sobą przyznać, że nie potrzebowała zbyt długo się nad tym zastanawiać. W ciągu ostatnich dni brała pod uwagę tę możliwość i przeprowadziła już obliczenia.

- To bezpieczny okres.

- Dzięki Bogu za te małe cuda. Nigdy nie dotykałem niczego tak miękkiego - wymruczał, całując i pieszcząc jej piersi. - Ani tak gorącego.

Jego dłoń powędrowała do jej rozchylnych ud. A zaraz za nią jego usta.

- Co robisz? - zapytała po włosku.

Przerwał na moment i uśmiechnął się.

- Nie możesz teraz mówić po angielsku, co?

Jęknęła.

- Nie. Proszę, Lazz.

- Pozwól mi, Ariano. Chcę cię poznać. Chcę poznać każdy fragment twojego ciała.

- Nie rób tego. Nie mogę.

Lazz przytrzymał jej dłonie, przyciskając je do materaca. W ten sposób niejako ją zniewolił. Jego usta schodziły coraz niżej i krążyły wokół jej ud. Gdy zagłębił w nią język, Ariana zaczęła jęczeć z rozkoszy. Ten obłądny taniec języka trwał tak długo, że doszczętnie ją wyczerpał i doprowadził do szczytu.

Ariana oddychała szybko, policzki jej się zaróżowiły, a wargi zrobiły się suche. Pragnęła teraz Lazza jak nigdy przedtem. Pragnęła, by on sam się w niej zagłębił. Chciała się z nim kochać. Uwolniła ręce i chwyciła go za ramiona, pociągając do siebie. Rozłożyła smukłe nogi i zaplotła je na jego pośladkach.

Zanim wstrząsnęło nią ostatnie drzenie rozkoszy wywołane jego językiem, Lazz z namiętnością w oczach wszedł w nią jednym stanowczym pchnięciem. Ariana zamarła, czując niespodziewany ból i doznając uczuć, jakich nie zaznała nigdy w życiu. Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć.

- Co się stało?

Wzięła głęboki oddech.

- Trochę mnie zabolalo.

- Przypuszczam, że minął jakiś czas od momentu, kiedy ostatnio to robiłaś?

- Owszem - przyznała. - Jeśli „nigdy” można nazwać jakimś czasem.

- Nigdy? - Lazz osłupiał. - Chcesz mi powiedzieć, że nigdy dotąd tego nie robiłaś? - zapytał ostrożnie.

Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę, że zmienił język? Do tego momentu zawsze nazywał to seksem.

- Może powinnam była o tym wspomnieć troszkę wcześniej - powiedziała niepewnie.

Oparł swoje czoło o jej.

- To pewnie byłby dobry pomysł.

- Czy to zmniejszyło twoje zainteresowanie? - zapytała grzecznie.

Lazz musiał się roześmiać. Nawet w takiej sytuacji wypowiadała się jak dobrze ułożona panienska z brytyjskiego domu.

- Ani trochę. Ale prawie żałuję, że tak jest.

- Zrób to powoli.

- Daj mi minutę. Walczę ze sobą, żeby się nie poruszać.

- A co, jeśli ja to zrobię? - Ariana powoli, lecz zwinnie obróciła go na plecy i usiadła na nim.

Delikatnie, powoli zaczęła się poruszać, narzucając swoje tempo i regulując głębokość pchnięć. Instynktownie wyczuwając, co sprawia mu największą przyjemność, kołysała miarowo biodrami. W końcu odnaleźli rytm, który stawał się coraz szybszy i szybszy. Gorąco uderzyło jej do głowy i krew zawrzała w żyłach. Lazz położył jej dłonie na pośladkach. Wpatrywał się w nią z zachwytem i oddaniem. Miała kojącą pewność, że to, co przeżywali, obojgu zdarzyło się po raz pierwszy. A potem oboje zatarcili się w namiętności.

Leżeli wtuleni w siebie, wciąż nie mogąc złapać tchu po tym, co zaszło. To było jak grom z jasnego nieba. I Ariana nadal nie mogła się otrząsnąć z szoku. Leżała jak zamroczona. Cały czas miała przed oczyma jego spojrzenie, pełne pasji, ale i jakiegoś dojmującego bólu i bezbronności.

- Przepraszam, Ariano - kajał się Lazz.

- Przepraszasz? - Obróciła się do niego zdumiona. - Za co?

- Zaslugujesz na więcej, niż mogę ci dać. - Słowa przychodziły mu z niezwykłym trudem. - Twój pierwszy raz powinnaś przeżyć z kimś, kogo kochasz.

- Skąd wiesz, że tak nie jest?

- Ariano, wiem, że nie jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie. - Lazz westchnął ciężko. Ariana czekała w milczeniu. Wiedziała, że Lazz zbiera się w sobie, żeby powiedzieć jej coś ważnego. - Miłość nie gwarantuje szczęśliwego małżeństwa. Widziałem to. Widziałem, jak się rozpada małżeństwo moich rodziców. Nie chcę iść w ich ślady. Nie chcę budować relacji na jakiejś fantazji. Bo upadek po czymś takim jest bardzo bolesny. - Lazz chrząknął. - Pamiętam, że mój ojciec tuż przed śmiercią powiedział mi, jak podobni jesteśmy do siebie. Powiedział, że odziedziczyłem po nim logikę myślenia i chłodny dystans i że będzie mi o wiele trudniej niż moim braciom zbudować prawdziwe małżeństwo. Sądzę, że on odkrył, że Płomień nie istnieje.

- Powiedział ci to? - zapytała po włosku.

- Nigdy otwarcie. Ale jestem dobrym obserwatorem i umiem wyciągać wnioski. - Obrócił się do niej i zajrzał jej w oczy. - Wiesz, że mówisz po włosku za każdym razem, gdy coś cię zmartwi?

- Jak teraz?

- Jak teraz. - Przesunął opuszką palca po jej szyi aż do dekolту. - Oczywiście robisz to również wtedy, gdy jesteś podniecona.

- Jak teraz? - zapytała po włosku.

- Och, tak.

Ranek zmusił ich do zmierzenia się z prawdą. A prawda była taka, że spędzili ze sobą upojną, niezwykłą noc, złamali warunki małżeństwa, a napięcie seksualne, jakie między nimi było, nie opadło. Lazz podał jej kubek

kawy i pocałował namiętnie. Ariana rozkoszowała się wszystkim tym, co przynoszą różnice między mężczyzną a kobietą.

- To nie powinno było się zdarzyć. A już na pewno nie powinno się zdarzyć po raz kolejny - powiedziała mimo swoich odczuć.

W istocie sama była zła na siebie, że czeka, aż Lazz zaprzeczy.

- To było nieuniknione.

- Nie rozumiesz.

- Rozumiem doskonale. Ty nie wierzysz w rozwód, ja nie wierzę w miłość. - Przesunął wargami po jej szyi. Potem znowu. - Więc gdzie nas to doprowadzi, Ariano? Chcesz zmienić warunki, na jakie się zgodziliśmy?

Wstrząsnął nią gorzki śmiech.

- Na wypadek, gdybyś nie zauważył: już je zmieniliśmy.

Lazz przyznał jej rację i po jego twarzy przemknął uśmiech zadowolenia. Najwyraźniej złamanie jednego z warunków sprawiło mu dużo przyjemności.

- Czego więc ode mnie oczekujesz?

Miłości. Domu. Prawdziwego małżeństwa. Ale on nie był w stanie jej tego zapewnić.

- O nic cię nie proszę.

- Naprawdę?

Wzdrygnęła się.

Czy tak łatwo było ją przejrzeć? Czy zaglądał do jej serca, widział jej marzenia, nadzieje, o których sądziła, że są tam bezpiecznie ukryte? Jeden jej dotyk czy pocałunek mówiły wszystko. Powinna lepiej chronić siebie i wycofać się, zanim Lazz zrani ją jeszcze bardziej. I co będzie, jeśli Lazz się dowie, że Ariana wiedziała o zniknięciu Brimstone'a, a mimo to nie wycofała się przed ślubem? Wiedziała, że takiej zdrady Lazz nie przebaczyłby jej nigdy. Już raz został zdradzony przez Marca i Caitlyn.

Wysunęła się z jego objęć.

- To... - Wskazała na zmierzwioną na łóżku pościel. - Musimy uzgodnić, że to... doświadczenie... nigdy nie miało miejsca.

Uniósł brwi.

- Doświadczenie seksualne? - Ariana nic nie odpowiedziała, a tylko uniosła głowę. - Sądysz, że będziemy w stanie udawać, że nie było dzisiejszej nocy? - zapytał z niedowierzaniem. Nagle jego ton zmienił się na obojętny i rzeczowy. - I że jeśli będziemy się wystarczająco starali, zdołamy unieważnić to małżeństwo?

Ból wstrząsnął nią, jakby ktoś próbował jej wyrwać kawałek duszy.

- Nie wiem.

Zawahał się.

- Nie musimy tego robić. Ani brać rozwodu. Jest jeszcze trzecia opcja.

Ariana zamarła.

- Co masz na myśli?

- Zostaniemy małżeństwem.

- Bo byłam dziewicą? Bo uprawialiśmy seks?

Potrząsnął głową.

- To, że nie wierzę w miłość, nie oznacza, że nie wierzę w małżeństwo.

Chcę mieć kiedyś dzieci.

Dosłownie ją zatkało. Czy on miał pojęcie, jak obraźliwa była dla niej jego oferta?

- A skoro się okazało, że pasujemy do siebie fizycznie, to dlaczego nie?

- To było coś więcej. Znacznie więcej.

- Czyżbym spełniała twoje kryteria doboru żony? Fizyczne, towarzyskie, intelektualne?

Zaklął pod nosem.

- Proponuję tylko, żebyśmy przemyśleli, czy nie zamienić naszego małżeństwa w coś więcej, niż planowaliśmy na początku. Jeśli nie jesteś zainteresowana... - zawiesił głos.

- Nie jestem zainteresowana. Powiem ci, co zrobimy. Skoro wysiadł generator, zaraz zadzwonimy po Tolkena i poprosimy, żeby nas stąd zabrał. Potem wrócimy do domu. A w San Francisco... każde pójdzie w swoją stronę.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 6 sierpnia 2008, 08:36

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Do znudzenia

Uświadomiłem sobie, że nie zapytałem, czy nie jesteś zaangażowana uczuciowo w związek z kim innym. Jeśli tak jest...

Warunek 5: W trakcie trwania naszego małżeństwa oboje będziemy wierni przysiędze małżeńskiej.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 6 sierpnia 2008, 17:45

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Do znudzenia

Och, Lazz, pozwól, że uwolnię Twój umysł. Aktualnie nie jestem z nikim związana. A Ty? Twój piąty warunek nie jest konieczny. Nigdy nie zdradziłabym swojego męża, nawet jeśli byłby nim tylko na papierze, więc w tym kontekście nie ma się co martwić, nie będzie powodów do ataków męskiej zazdrości.

Ciao!

Ariana

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 7 sierpnia 2008, 08:49

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Do znużenia

Ja także nie jestem z nikim związany. I na szczęście nie jestem zazdrośnikiem. Zazdrość nie leży w mojej naturze.

L.

- A więc, jak tam pożycie małżeńskie? To już... ile? Trzy tygodnie?

- Co do dnia. - Lazz otworzył kartę menu. - A życie małżeńskie jest w porządku.

- W porządku - powtórzył za nim Sev. - To wszystko? Większość mężczyzn po trzech tygodniach małżeństwa rozplywa się w zachwytach. Niesamowite, fantastyczne - to są odpowiednie epitety.

Lazz rzucił kartę na stół, aż brzęknęły kieliszki.

- Moje małżeństwo z Arianą nie jest prawdziwe, o czym cholernie dobrze wiesz. - To małżeństwo kosztowało go również więcej nerwów niż jakakolwiek inna sprawa w życiu. - Dlaczego mi się tak przyglądasz? Czuję się jak w sądzie. - Lazz wiercił się niespokojnie na krześle.

Złożyli zamówienia.

- Nic podobnego. Po prostu się zastanawiam, dlaczego umówiłeś się na obiad ze mną, a nie ze swoją piękną żoną.

- Ariana miała się umówić ze znajomymi. Poleciałem jej Fruits de Mer, bo ta restauracja ma najlepsze jedzenie i wspaniałe widoki z okien. Powinna gdzieś tu być. - W rzeczywistości od kilku minut wyczuwał jej obecność.

Potrzeba pójścia na jej poszukiwania była obojętna i to od momentu, gdy Lazz wszedł do restauracji. Dlatego zajął miejsce tyłem do sali, ale mimo to z trudem mógł wysiedzieć przy bracie.

- Do Fruits de Mer zaprosiłem na pierwszą randkę Francescę. Zdołaliśmy usiedzieć jakieś dziesięć minut, a potem zabrałem ją do domu w Pacific Heights. Nie byliśmy w stanie się powstrzymać. - Sev uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Pewnie zwalisz to na Płomień? - zapytał Lazz zgryźliwie.

- To z pewnością był decydujący czynnik. - Wzrok Seva spoczął na dłoniach brata. - Nie zgodziłbyś się?

Lazz zamarł, zdając sobie sprawę, co robi. Pocierał wnętrze dłoni palcem, tak jak to robił jego dziadek i bracia, gdy atakował ich Płomień. Bez słowa wziął do ręki szklanekę z piwem i się napił.

Na szczęście Sev zmienił temat.

- Nie powiedziałaś, z kim Ariana umówiła się na lunch.

- Może dlatego, że mi nie powiedziała. - Brat przyglądał mu się, jakby coś wiedział. - Jest z Francescą?

- Nie jest z żadną z żon.

Lazz walczył, by nie dać się ponieść irytacji. Jego starszy brat wyjątkowo go denerwował.

- A ty wiesz to... skąd właściwie?

- Bo Ariana siedzi o kilka stolików za tobą. A jej kompan z pewnością nie jest kobietą.

- Mówię poważnie, Ariano - ciągnął mężczyzna, gdy Lazz zbliżył się do stolika. - Musisz wprowadzić pewne zmiany, inaczej to nie wyjdzie. Powiedziałem ci, czego chcę, a ty odmówiłaś.

- Nie rozumiesz, Aaronie. Nie mogę. Ja taka nie jestem.

Mężczyzna rzucił ciekawe spojrzenie w kierunku Lazza, zaś gdy zobaczyła go jego żona, na jej twarzy pojawiła się panika.

- Lazz? Co ty tutaj robisz?

Otworzył usta i już miał dać pełną gniewu odpowiedź, gdy do głosu doszedł jego zdrowy rozsądek.

- Jem lunch z Sevem. - Zmierzył chłodnym wzrokiem towarzysza Ariany.

- Lazzaro Dante. Jestem mężem Ariany.

Mężczyzna wstał i wyciągnął dłoń.

- Aaron Talbot. Jestem... - Ariana potrząsnęła głową i mężczyzna zawahał się, ale trwało to tylko ułamek sekundy. - Jestem starym przyjacielem rodziny.

Gdyby w tym momencie nie dołączył do nich Sev, Lazz nie miał wątpliwości, że zrobiłby lub powiedział coś, co sprawiłoby mu w danym momencie radość, ale potem mógłby tego głęboko żałować.

- Cześć, Ariano. Miło cię widzieć. - Sev przywitał swoją bratową spokojnym uśmiechem. - Właśnie przyniesiono nasz lunch. Idziesz, prawda?

Ponieważ Lazz nie miał zamiaru ruszyć się z miejsca, Sev popchnął go delikatnie, lecz stanowczo, w kierunku ich stolika.

- Do zobaczenia później - powiedział jeszcze do Ariany przez zęby, po czym odszedł z Sevem.

Sev nalał mu szklanę Jacka Daniel'sa.

- Wypij to - polecił. - A potem powiedz mi jeszcze raz, że nie wierzysz w Płomień.

- Moja reakcja jest doskonale racjonalna - wyrzucił z siebie Lazz.

- Zeznam tak na twoim procesie o morderstwo. - Sev spokojnie kroił

swoje eskalopki. - Ciekawe.

Lazz przymknął oczy. Czuł, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

- Co takiego?

- Nie wierzyłem, że Płomień może prowadzić tylko do jednego. A jednak tak jest.

Lazz opróżnił szklanekę jednym haustem. Alkohol przyjemnie zawrzał mu w żyłach.

- Powiem to tylko raz. Ariana i ja nie doświadczamy ani nigdy nie doświadczymy Płomienia. Jest tego przyczyna.

- Jesteś głupcem?

Lazz walnął w stół tak, że leżące na nim sztuczce brzęknęły głośno.

- On nie istnieje. A to, co ty mylisz z zazdrością, jest tylko irytacją, że Ariana prowadzi się ze swoim... przyjacielem - Lazz wymówił to słowo z nieopisaną wzdargą - tak otwarcie. Zasugeruję jej, żeby w przyszłości była bardziej dyskretna i żeby nie było dla wszystkich oczywiste, że nasze małżeństwo to tylko szopka.

Sev rozejrzał się, po czym pochylił się nad stolikiem do brata.

- Możesz zasugerować jej to odrobinę mniej podniesionym głosem i skrzętniej ukrywać swoją wściekłość.

- To nie są żarty.

- Żadne małżeństwo nie jest żartem. Nie jest też propozycją biznesową. Szkoda, że ojciec nie żył na tyle długo, żeby móc ci to wyjaśnić. Zdaje się, że ten obowiązek spadł na mnie.

Lazz zmarszczył brwi.

- Akurat ojciec nie jest tutaj dobrym przykładem. Zapominasz, że jestem podobny do taty. Zapominasz, że jemu i mamie Płomień się nie udał.

Sev przechylił głowę na bok i zaklął.

- Oczywiście. Ale ze mnie idiota. Nie miałem pojęcia, że tak myślisz. W innym wypadku już lata temu powiedziałbym ci prawdę. Gdy rodzice zginęli, byłeś zaledwie nastolatkiem. Nie chciałem ci zepsuć wspomnień o nich. - Westchnął głęboko. - Tata wierzył w Płomień. Ale on i mama nigdy go nie doświadczyli.

Lazz zamarł.

- Jak to?

- Po ich śmierci odkryłem w gabinecie ojca jego korespondencję. On doświadczył Płomienia. Był zakochany w jednej z projektantek. Zdecydował się jednak zignorować to uczucie, mimo że Primo go ostrzegął. Poślubił matkę ze względu na jej pieniądze i pozycję jej rodziny w biznesie.

Lazz nic nie odpowiedział. Był zbyt wstrząśnięty.

- Słuchaj, Lazz. Czy zastanawiałeś się, dlaczego ojciec podpisał ten kontrakt z Vittoriem?

- Romanowie są bankrutami, prawda? Przypuszczam, że to był dziwaczny sposób taty, żeby im pomóc.

Sev popatrzył na niego sceptycznie.

- Pomoc, która miała nadejść po dwudziestu latach? Po co w ogóle sporządzać kontrakt? Sądzę raczej, że ojcu tak bardzo zależało na tym, żebyście z Arianą wzięli ślub, że gotów był poświęcić Brimstone'a. Ale dlaczego, Lazz?

- Skąd, u diabła, mam wiedzieć? Ojciec nie żyje i nie mogę go zapytać - wyrzucił z siebie Lazz.

Sev spojrział na niego ze współczuciem.

- Ale Vittorio żyje. On musi wiedzieć, dlaczego ojcu tak na tym zależało. Zdaje się, że powinieneś wybadać tę sprawę.

Wybiegł za nimi, jakby się paliło. W tym momencie nie przejmował się nawet na pół rozbawionym, na pół zmartwionym spojrzeniem Seva. Zastał swoją żonę i Talbota stojących przed restauracją. Ariana dłużej, niżby wypadało w jej sytuacji, ścisnęła jego dłoń, jednak Talbot ostrożnie ją oswobodził, skinął głową i się rozstali. Ariana wyglądała na zrozpaczoną. Najwyraźniej to jej bardziej zależało na podtrzymaniu tego związku.

Nie panując nad sobą, Lazz chwycił ją za ramię i bez słowa pociągnął w kierunku samochodu.

- Co ty wyprawiasz?

Lazz skinął na taksówkę.

- Odwożę swoją żonę do domu.

- A co, jeśli ja nie chcę wracać do domu?

- Powiem, do cholery, że trudno - warknął, przechodząc na włoski.

Wsiedli do taksówki i Lazz podał adres. Ku jego uldze, Ariana nie opierała się, prawdopodobnie nie chcąc robić scen. Włożyła ciemne okulary i odwróciła głowę, wyglądając za okno.

Gdy przekroczyli próg jego apartamentu, zwróciła się do niego z wściekłością.

- Zachowujesz się grubiańsko.

- A ty, żono, masz przede mną tajemnice. Kim jest Talbot?

- Tak jak powiedziałam. On, a raczej jego ojciec, jest przyjacielem mojej babci.

- Poznałaś syna przez ojca?

- Tak.

- Czy to, co jest między wami, to poważna sprawa?

- Nic nas nie łączy.

- Śmieszne. Wyglądaliście, jakby was wiele łączyło. Właściwie

wyglądało to na kłótnię kochanków.

- Śmieszne. Taką kłótnię przypomina raczej to, co robimy w tej chwili. - To mówiąc, Ariana odwróciła się na pięcie i wyszła. Lazz nie pamiętał, żeby kiedykolwiek był tak wściekły. Nie raczyła mu nawet niczego wyjaśnić.

- To nie jest kłótnia kochanków - odrzekł, idąc za nią. - To rozmowa na temat zakończenia całego tego cyrku.

To przykuło jej uwagę. Obróciła się do niego i zmierzyła go uważnym spojrzeniem.

- Nie zrobisz tego. Kontrakt, który podpisali nasi rodzice, wymaga, żebyśmy byli ze sobą przynajmniej trzy miesiące. Jeśli teraz odejdziesz, stracimy diament.

- Nie lubię, gdy się robi ze mnie głupca. Gdybyś mi powiedziała, że masz kochanka...

Arystokratyczną twarz Ariany zalał ciemny rumieniec gniewu.

- Nie mam. I nie miałam, o czym cholernie dobrze wiesz.

- I czy to on jest powodem, dla którego nie chcesz ze mną sypiać?

Sądziłem, że rozumiesz, że nie znoszę sekretów - ciągnął, nie mogąc się oprzeć zachwytowi, jak godnie Ariana przyjmowała jego zarzuty. Jej oczy błyszczały, ale nie uroniła ani łzy. Uniosła głowę i patrzyła na niego chmurnie. - Kim on jest, Ariano?

- Mogę cię jedynie zapewnić, że nie jest moim kochankiem - powiedziała, nie zająknąwszy się nawet. - Obiecałam Penelope i nie mogę ci powiedzieć, kim jest Talbot. Nic nas nie łączy.

- Chciałbym ci wierzyć.

- Ale z powodu Marca i Caitlyn to jest dla ciebie trudne. - To nie było pytanie.

- Cholernie trudne. - Wziął pod uwagę kilka opcji, zanim postawił jej to

żądanie. - Chcę, żebyś mi obiecała, że więcej się z nim nie spotkasz.

Patrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie sądzę, żebym... mogła ci to obiecać.

W jego oczach zabłysł niezwykle chłód i arogancja.

- Nasze małżeństwo musi potrwać jeszcze przynajmniej dwa miesiące.

Jeśli po tym okresie zechcesz utrzymywać romans z tym Talbotem, to nic mi do tego, ale do tego czasu nie zniosę twojego obnoszenia się z tym, że masz kogoś innego.

- Przecież tylko zjedliśmy razem lunch.

- Położyłaś dłonie na jego dłoniach.

Ariana patrzyła zdumiona.

- Tak?

- Położyłaś swoje dłonie na jego dłoniach i ścisnęłaś je. - Trzeba przyznać, że Lazz był niezwykle precyzyjny.

- Nie... Nie pamiętam. - Przymknęła oczy i potrząsnęła głową. - Przepraszam, Lazz. Jestem dość ekspresywna. Przytulam. Całuję. Dotykam ludzi. Taka jestem. Zawsze taka byłam.

- Nie z Talbotem.

Ariana nie zdawała sobie sprawy, jaki ból malował się na jej twarzy. Zbladła. Najwyraźniej ten parszywy Talbot wiele dla niej znaczył. Za kogo by wyszła, gdyby nie ten piekielny kontrakt? Kto pierwszy stałby się jej kochankiem? Sama myśl o tym, że Talbot kładzie na Arianie swoje łapska, pozbawiała Lazza tchu.

Rozum podpowiadał mu, że najprawdopodobniej przesadza i że prawda wygląda zupełnie inaczej, ale zagmatwane uczucia, jakie żywił wobec Ariany, nie poddawały się kontroli. Ariana wywoływała w nim demony, które nie pojawiły się nigdy wcześniej.

- A jeśli odmówię twojemu żądaniu i będę się spotykać z Aaronem? - zapytała w końcu.

Aaron. Wszystko się w Lazzie burzyło na samo wspomnienie.

- W takim wypadku osobiście wrzucę Brimstone'a do oceanu. Nie pozwolę robić z siebie durnia. Nie pozwolę kobiecie, która nosi na palcu mój pierścionek, spotykać się z innym facetem. - Odetchnął głębiej, czując, że się zagalopował. - Nie zniosę ani jednej zdrady więcej, Ariano. I ani jednego sekretu. To koniec.

Ból przemienił się we wściekłość i w oczach Ariany zabłyśły ogniki.

- Och, proszę cię. Masz tyle samo cholernych sekretów co ja. - Włoski zaśpiew Ariany stawał się coraz bardziej intensywny. - Postawiłeś ten niedorzeczny warunek „żadnych sekretów”, zanim się w ogóle poznaliśmy. Jak mogłam ci cokolwiek powierzyć, w ogóle cię nie znając? Dlaczego miałabym się wystawiać na takie ryzyko?

- Bo takie są reguły.

- Reguły? Ja mówię o naszym małżeństwie, a ty mi dajesz wykład o regułach? - Rozłożyła ręce ze złością. - Wymagasz ode mnie, żebym weszła w kontraktowe małżeństwo i całkowicie się przed tobą obnażyła. Czy ty zrobiłeś to dla mnie? Nie.

Jej dłonie drżały. W oczach był gniew.

- Czy coś przed tobą ukryłem? Odpowiedziałem na wszystkie twoje pytania - oświadczył znacznie łagodniejszym tonem.

- Ukryłeś przede mną prawdę o Płomieniu, Lazz. - Ucięła jego próbę protestu machnięciem ręki. - Okłamałeś mnie, a może i siebie, utrzymując, że on nie istnieje. Tymczasem jedno dotknięcie wystarczyło, żeby inni mężczyźni przestali dla mnie istnieć.

- Przestali dla ciebie istnieć? - powtórzył Lazz w osłupieniu.

Jej słowa zrzuciły z jego piersi ogromny ciężar. Aż dotąd nie wiedział, jakie to dla niego ważne. Aż dotąd nie wiedział, że czekał na takie słowa od dawna. Czuł, że Ariana mówi prawdę. Dlaczego nie powiedziała mu tego od początku?

- Tak! Ale czy zadałeś sobie trud, żeby mnie ostrzec? Skądże! - Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Płomień jest kłamstwem - bronił się jeszcze.

- Nadal tak sądzisz? - Nagle podeszła do niego bardzo blisko i położyła mu dłoń na policzku. Poczuł gorąco, które wstrząsnęło całym jego ciałem. Nakrył jej dłoń swoją, potęgując tylko napięcie szarpiące ciało i duszę. - Zaprzecz temu, mój mężu. Zaprzecz swojemu dziedzictwu rodziny Dante i temu czemuś, co tworzy tę więź. Czy ci się to podoba, czy też nie, tkwimy w tym oboje.

Pożądał jej. Pożądał jej tak bardzo, że aż go to spalało. Przełknął głośno ślinę. Czy mu się to podoba? To nie były właściwe słowa. Żadne słowa nie były w stanie oddać tego, co czuł.

Pocałował ją z namiętnością, jaka zdarza się raz w życiu. Namiętnością, która jest skokiem w nieznane. Po raz pierwszy Lazz poczuł ogromny strach.

I zatracił się w Arianie. A wraz z olbrzymią ulgą, jaką poczuł w momencie, gdy znalazła się w jego ramionach, przyszedł nagły wstrząs, któremu Lazz mógł się tylko poddać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 7 sierpnia 2008, 11:22

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Znowu ja!

Przyszła mi do głowy jeszcze jedna rzecz. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu i że Twoje mieszkanie jest wystarczająco duże!

Warunek 3: Chcę własnego pokoju do własnego, prywatnego użytku, do którego, obiecasz, że nie będziesz wchodził.

Ciao!

Ariana

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 7 sierpnia 2008, 09:04

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Znowu ja!

O co tu, do diabła, chodzi? Mówię poważnie. Po co Ci prywatny pokój? Zadzwoń do Ciebie. Musimy to przedyskutować.

L.

Ariana spojrzała na babcię z mieszanymi uczuciami.

- Nie mogę uwierzyć, że się na to godzę.

- A ja nie wiem, jak ci się odwdzięczę, szczególnie, że to wciąż twój miesiąc miodowy - powiedziała Penelope.

- Dokładnie jutro minie miesiąc - potwierdziła Ariana i potrząsnęła głową. - Czemu zgłosiłaś mnie do tej akcji charytatywnej zamiast pójść sama? Pani Pennywinkle nigdy wcześniej nie pojawiała się publicznie ani nie miała swojego reprezentanta.

- Zdaje się, że wykorzystali moją słabość - przyznała Penelope. - To dla dzieci z ciężkimi oparzeniami. Gdy obiecali, że nie będzie mediów, jak mogłam odmówić?

Ariana wyraźnie zmiękła.

- Jasne. Nie mogłaś. Jesteś pewna, że nie chcesz tam pójść?

- Nie mogę ryzykować, że złapie mnie atak paniki i przestraszę dzieci.

- Nieważne. Cieszę się, że będę mogła cię zastąpić. - Ariana westchnęła. -

Domyślam się też innych powodów, dla których mnie o to prosisz. - Babcia spojrzała na nią, jakby nie wiedziała, o co chodzi. - Sądzisz, że to mnie przekona, żeby zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby się stać nową Panią Pennywinkle.

Babcia uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Zawsze mnie przejrzysz, co?

Ariana podeszła do babci i zarzuciła jej ręce na szyję, kładąc głowę na jej ramieniu.

- Jest tylko jedna kwestia, babciu. Chciałabym, żebyś mi pozwoliła powiedzieć Lazzowi prawdę. Jest moim mężem. Zasługuje na nią.

- Może to przemyślimy, gdy Aaron zaakceptuje cię jako nową Panią Pennywinkle. Wtedy uwaga mediów skieruje się na ciebie, a ja będę już we Włoszech. - Na jej twarzy odbił się wyraz bólu i strachu. - Nie będzie jak wtedy, po wypadku.

- Wszystko gotowe? - zapytał Lazz jednego z organizatorów akcji. - Mam

nadzieję, że ta reprezentantka Pennywinkle nie będzie miała awersji do dzieci z najpoważniejszymi deformacjami skóry. Chyba wydawnictwo wie, że kontakt z nimi to ciężkie przeżycie.

Lazz obawiał się również, że obecność samej tylko reprezentantki wydawnictwa rozczaruje dzieci. Dobrze, że wydawnictwo ofiarowało na cel akcji mnóstwo książek, także tych, które jeszcze nie ukazały się w księgarniach. Ze wszystkich braci Dante Lazz miał największe serce do akcji charytatywnych i najmocniej się w nie angażował.

- Zdaje się, że już przyjechała.

Lazz odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- Nie, to jest moja żona.

- Och, oczywiście. Zdaje się, że zmyliła mnie lalka Nancy, którą trzyma w dłoni.

Lazz patrzył, jak jego żona wita się z asystentem, którego wystawił na oficjalne powitanie reprezentantki Pani Pennywinkle. Rzeczywiście, trzymała w ręku lalkę.

- Dziwne, że cię tu spotykam - przywitał ją.

Z jakichś powodów nie wyglądała, jakby się ucieszyła na jego widok.

Szok - to chyba bardziej adekwatne określenie.

- Lazz? Co ty tutaj robisz?

- Jestem w zarządzie organizacji. Odpowiadam za dzisiejsze wydarzenie.

- Przechylił głowę na bok. - A ty?

Zawahała się.

- Pani Pennywinkle to stara przyjaciółka rodziny. Poprosiła mnie, żebym tu przyszła w jej zastępstwie.

Ciekawe. Nie było czasu na kolejne pytania, choć Lazz chciał się dowiedzieć więcej o tej znanej autorce.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedział po prostu. - Pozwól, że przedstawię cię dzieciom.

Przez następne dwie godziny Lazz podziwiał zachowanie Ariany. Miała niezwykle podejście do dzieci, szybko nawiązywała z nimi kontakt i potrafiła w niecodzienny sposób przykuć ich uwagę. Najbardziej niezwykle było jednak to, że traktowała je jak każde inne dzieci - przytulała, brała na kolana i czytała im książki. W sali hotelu, gdzie odbywała się akcja, zapanowała iście zabawowa atmosfera zrobiło się tam głośno i gwarno jak w przedszkolu.

Gdy uroczystość zbliżała się do końca, Ariana podeszła do jednej z matek. Zauważyła, że tylko jedna dziewczynka nie miała w rękach pierwowzoru lalki Nancy, którą dzieci tak uwielbiały i którą Ariana przyniosła ze sobą.

- Cecelia nie lubi lalek? - zapytała.

Policzki kobiety zaróżowiły się. Potrząsnęła głową.

- Nie stać nas na kupienie jej - odpowiedziała sztywno. - Może na Boże Narodzenie.

Lazz widział, jak w oczach jego żony ukazały się łzy i jak serdecznie ścisnęła rękę kobiety.

Zwracając się do małej dziewczynki, Ariana wskazała na lalkę, którą z sobą przyniosła.

- Wiesz, że to jest ta zaczarowana lalka, którą Pani Pennywinkle kilkadziesiąt lat temu pierwszy raz opisała w bajce?

Cecelia wpatrywała się w lalkę szeroko otwartymi oczami.

- To ona? - Cecelia wyciągnęła rączkę, żeby dotknąć pomarszczonej sukienki lalki. - Przepraszam - powiedziała szybko i cofnęła rękę.

- Możesz jej dotykać. - Ariana delikatnie podała dziewczynce lalkę. - Jest bezużyteczna, jeśli nie może pomagać. Tak jak w bajce, trafia do rąk tego, kto

jej najbardziej potrzebuje.

Cecelia zamarła.

- Chce być z kimś takim jak ja?

- Dokładnie z tobą - potwierdziła Ariana. - Zostanie z tobą tak długo, aż nie będziesz jej już potrzebować.

Cecelia przygryzła wargę.

- A jeśli to potrwa długo, bardzo długo? Jeśli operacje będą trwały całe lata?

Ariana zastanowiła się chwilę.

- Nancy zostanie z tobą, jak długo będziesz chciała. A kiedy przestaniesz jej potrzebować, twoim zadaniem jest przekazać ją komuś, kto będzie potrzebował jej bardziej.

- Tak zrobię - obiecała solennie dziewczynka i z całej siły przytuliła lalkę.

Wracali, trzymając się za ręce. Lazz nic nie mówił, wiedząc, że Ariana sama musi się uporać z ogromnym cierpieniem, jakie widziała.

- Byłaś wspaniała - powiedział, gdy wchodzili do domu i ścisnął mocno jej dłoń.

Gdy byli już w środku, Ariana otworzyła drzwi pokoju, którego prywatność była warunkiem małżeństwa.

- Chcę ci coś pokazać. - Pociągnęła go za sobą.

Lazz przeglądał jej prace oszołomiony. Chodził po pokoju i oglądał obraz po obrazie.

- Ty to zrobiłaś, prawda? Wszędzie rozpoznałbym twoje prace.

- Większość namalowałam we Włoszech. Do nowej książki Pennywinkle. To zresztą zależy od tego, jaka będzie decyzja Aarona. Aaron Talbot wydaje serię Pani Pennywinkle. Dlatego spotkaliśmy się wtedy na lunchu.

- A więc to było spotkanie biznesowe? - Ależ z niego gamoń. Nareszcie się dowiedział, kim jest Talbot. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego poczuł taką ulgę. Jedyne skrucza była racjonalna. - Przepraszam, Ariano. Naprawdę jestem osłem.

- W każdym razie zdarza ci się. - Ariana uśmiechnęła się.

Lazz przyglądał się jej obrazom, kręcąc głową w zachwycie.

- Rozumiem, że Talbot przyjął twoje prace?

- Niezupełnie. Wprawdzie widział dopiero portfolio, a nie żywe obrazy, ale stwierdził, że są za bardzo dziwaczne, zbyt oryginalne. Zanadto odbiegają od standardowych ilustracji do bajek.

- Czy on zwariował? - W głosie Lazza brzmiała prawdziwa pogarda.

- Zdaje się, że tak. Babcia uważa podobnie. I wtedy dotarło do niego.

- Penelope. Penny. Ona jest Panią Pennywinkle.

Ariana skinęła głową.

- Wymyślała bajki od zawsze. Zaczęła malować w formie terapii po wypadku. Teraz, gdy artretyzm nie pozwala jej robić tego dłużej, chce, żebym przejęła serię.

- Nie rozumiem. Dlaczego Penelope nie pojawiła się na uroczystości, skoro tu jest?

- Jednym z efektów ubocznych wypadku jest to, że babcia ma ataki paniki. Ciągłe zainteresowanie mediów po wypadku tylko pogorszyło sprawę.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka utalentowana, Ariano - powiedział, biorąc ją w objęcia. - A to, co dzisiaj zobaczyłem, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że jesteś niezwykłą osobą.

Ariana pocałowała go delikatnie, przywierając do niego całym ciałem. Poddał się jej pocałunkowi. Poddał się jej całej. W tej chwili Lazz wiedział już, że to, w co nie chciał uwierzyć

- Płomień - to był tylko początek. Początek miłości.

Ariana jęknęła.

- Nie mam siły się ruszać.

- Witam w klubie.

- Konam z głodu - wyznała. - Może zamówimy kolację. To najlepszy sposób, żeby się najeść, nie ruszając się dalej niż do telefonu.

- Kolację? - Lazz zerknął na zegarek. - O, rany. Jak późno! Dzisiaj nici z wylegiwania się. Twój ojciec będzie tu lada chwila. Pomyślałem, że zabierzemy go na kolację.

Panika sprawiła, że Ariana dosłownie podskoczyła, jakby ktoś ukłuł ją szpilką.

- Tata? Tutaj? Dlaczego przyjeżdża? - wyrzuciła z siebie po włosku.

- Poprosiłem go, żeby przywiózł Brimstone'a.

Zesztywniała ze strachu.

- Teraz? Po co ten pośpiech?

Lazz spojrzał na nią badawczo.

- Muszę oszacować wartość diamentu. Nie nastąpi to z dnia na dzień.

Wczoraj zadzwoniłem do twojego ojca i poprosiłem, żeby przywiózł go w ciągu tygodnia. Powiedział, że przyjedzie dzisiaj.

Ariana rozluźniła się i odetchnęła.

- Ciekawe, dlaczego nie dał mi znać. To dobra wiadomość. -

Uśmiechnęła się. - To naprawdę świetna wiadomość.

Przyciągnął ją do siebie.

- I nie rozdzielamy kamienia, pamiętasz? Rodzina Dante go wykupi.

Rozdzielenie Brimstone'a przynosi pecha.

- Naprawdę? Dlaczego? - zapytała tak zaintrygowana, że zapomniała, że powinna się szybko zacząć ubierać.

- Zgodnie z legendą Brimstone powinien się podzielić samorzutnie. Z diamentami zazwyczaj tak się nie dzieje. Trzeba im w tym trochę pomóc. Póki kamień samorzutnie się nie podzieli, zatrzymamy go w rodzinie.

- A co, jeśli się rozdzieli?

- Będziemy bogaci.

Ariana roześmiała się.

- Tak głosi legenda?

- Nie, ja tak mówię. Legenda głosi, że to będzie dobra wróżba dla przyszłych pokoleń. Cała rodzina Dante to jeden wielki przesąd, więc nie muszę ci tłumaczyć, jakie to dla wszystkich ważne.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi. Lazz właśnie skończył się ubierać.

- Nie musisz się spieszyć - uspokoił ją. - Zajmę jakoś twojego ojca.

Dołączyła do nich, gdy Lazz wręczał Vittoriowi szklanekę whisky. Dłoń ojca drżała wyraźnie.

Gdy do uszu Ariany dobiegła fraza „podwójna whisky”, serce dosłownie stanęło jej w gardle. Starła się pochwycić jego spojrzenie, ale Vittorio nie patrzył jej w oczy. W tym momencie już wiedziała. Nie znalazł diamentu.

- Miałem nadzieję, że opóźnię nieco tę rozmowę - zaczął Vittorio.

- Co się stało? - zapytał Lazz.

- Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że nie mam kamienia.

Ariana przymknęła oczy.

- Och, tato - szepnęła.

- Próbowałem zadzwonić i cię ostrzec, *bambolina*, ale...

Lazz przerwał mu, walcząc z niepohamowaną złością.

- Co się stało z diamentem? Gdzie on jest?

Vittorio zawahał się.

- Po śmierci Dominica usunąłem kamień z depozytu w banku - wyznał.

Ariana opadła na najbliższe krzesło. To niemożliwe. Przecież ojciec powiedział jej, że diament ostatnio zniknął.

- Nie było go przez tyle lat?

- Niestety tak. - Vittorio chrząknął. - Primo nie wiedział, że diament znalazł się w moim posiadaniu, więc chciałem go zwrócić i wytłumaczyć, jak to się stało.

- Oczywiście, to było jedyne wyjście z sytuacji. Jakikolwiek dysponowanie diamentem byłoby nieetyczne.

Vittorio zaczerwienił się lekko.

- Takie też było i moje zdanie - odrzekł spokojnie. - Ale zanim zdążyłem go zwrócić, diament zniknął. Szukałem go wszędzie. Jakby się zapadł pod ziemię.

- I przez ostatnich kilkanaście lat go szukałeś? Przypuszczam, że powiadomiłeś władze? - Lazz uniósł brwi. - Nie?

- Nie - przyznał Vittorio. - Nikomu nie powiedziałem o zniknięciu Brimstone'a, bo obawiałem się skandalu i byłem wściekły na siebie, że do tego dopuściłem. - Rzucił Lazzowi pełne obawy spojrzenie. - Ale najważniejszy powód był zupełnie inny. Dominic chciał waszego małżeństwa całym sercem. Nalegał, żebyśmy spisali ten kontrakt. Zrobił tak, żeby cię ochronić, chłopcze - Vittorio zwrócił się już tylko do Lazza. - Dominic uczynił diament częścią umowy z powodu Płomienia. Szanując waszą prywatność, nie chciałem dotąd o tym mówić, ale faktem jest, że twój ojciec wiele lat temu zrozumiał, że przeznaczenie chce tego, byście byli parą.

- Wystarczy - rzucił Lazz przez zęby. - Mógłbym zażądać odpowiedzi na racjonalne pytanie: dlaczego nie powiedziałeś naszej rodzinie, że straciłeś

Brimstone'a. Ale wiem, co odpowiesz: chciałeś uszanować wolę mojego zmarłego ojca i doprowadzić do szczęśliwego małżeństwa. Jakież to altruistyczne z twojej strony! - Ariana próbowała zaprotestować, ale Lazz uciszył ją jednym gestem. - Jednak prawda wygląda tak, że żadna z twoich nieuczciwych prób ratunku nie wypaliła. Najpierw próbowałeś, mimo że, jak mówisz, wierzysz w całą tę bajkę o przeznaczeniu, jakie nas połączyło, sprawić, żeby kontrakt nigdy nie ujrzał światła dziennego. Dopiero Caitlyn, porządkując papiery ojca, natrafiła na ten kontrakt i pomyślała, że powinienem się z nim zapoznać. Skoro ta sprawa wyszła na jaw, liczyłeś na to, że twoja córka tak skutecznie zawróci mi w głowie, że Brimstone przestanie być tak ważny i że rodzina Dante nie będzie tak wściekła o to, że udawałeś, że kamień jest zabezpieczony, skoro ród Romano połączy się z rodem Dante za pośrednictwem tego małżeństwa.

Ariana uniosła dumnie głowę.

- Mylisz się co do ostatniej części. Mój ojciec nie brał pod uwagę takiej możliwości. Ale ja tak. Ja wyszłam za ciebie po to, żeby chronić moją rodzinę przed rodziną Dante.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Dnia: 7 sierpnia 2008, 10:57

Do: Bambolina@fornitore.it

Temat: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Ostatni

Odnosnie do naszej rozmowy telefonicznej przesyłam Ci mój ostatni warunek przedmałżeński.

Warunek 6: Rodzina Dante podda Brimstone'a dwóm niezależnym ekspertyzom. Brimstone zostanie w ich posiadaniu. Romanowie otrzymają gotówkę, która będzie równowartością połowy szacowanej wartości kamienia.

Mam nadzieję, że się na to zgadzasz. Cieszę się już na spotkanie z Tobą dwudziestego ósmego.

L.

Od: Bambolina@fornitore.it

Dnia: 7 sierpnia 2008, 20:20

Do: Lazzaro_Dante@DantesJewelry.com

Temat: Odp.: Kontrakt małżeński, warunki przedmałżeńskie... Ostatni

Och, Lazz. Naprawdę mnie śmieszysz. Ja także cieszę się na spotkanie z Tobą dwudziestego ósmego. Jakkolwiek zdecydujesz podzielić kamień, moja rodzina oraz ja się na to zgadzamy.

Ciao!

Ariana

Wyznanie Ariany wisiało w powietrzu, sprawiając, że napięta atmosfera stała się nie do zniesienia. W końcu Lazz zwrócił się do Vittoria.

- Proszę nas zostawić samych - powiedział oficjalnie. - Twoja córka i ja musimy porozmawiać ze sobą na osobności.

W oczach Vittoria zapalił się alarm.

- Nie zostawię jej z tobą samej. Nie, kiedy jesteś taki wściekły.

- On nie zrobi mi nic złego - zapewniła Ariana ojca. - I ma rację, tato. To jest sprawa między nim a mną.

Gdy Vittorio wyszedł, Lazz zwrócił się do niej z błyskiem gniewu w oczach.

- Tak dla jasności, wiedziałaś przed naszym ślubem, że Brimstone zniknął? - zapytał.

Ariana skinęła głową.

- Mój ojciec powiedział mi o tym tuż przed uroczystością. - Na zewnątrz zachowała spokój, choć w tym momencie wszystko waliło jej się na głowę. - Nie powiedział mi jednak, że kamienia nie ma od tak dawna, gdyż podjęłabym zapewne inną decyzję - dodała.

- A więc okłamywałaś mnie od początku - stwierdził, nie zwracając uwagi na jej ostatnie słowa.

Nie zamierzała się oszczędzać.

- Tak. Gdy dowiedziałam się prawdy o Brimstonie, nie znałam cię jeszcze. Wymieniliśmy ze sobą kilka mejli i to wszystko. A to, co wiedziałam, ostrzegało mnie przed dzieleniem się z tobą tymi wiadomościami.

- Miałaś rację. Rzeczywiście na takie wiadomości nie reaguję zbyt dobrze.

Była na tyle naiwna, że podeszła do niego i zajrzała mu w oczy.

- Spróbuj spojrzeć na to z mojej strony, Lazz. Miałam nadzieję, że ojciec

znajdzie diament, zanim ktokolwiek odkryje, że zginął. Nie brałam w rachubę Płomienia. Nie brałam także pod uwagę, że się w tobie zakocham - dodała, choć te słowa przychodziły jej z wyraźnym trudem.

- Daj spokój. - Lazz odsunął się od niej i stanął pod oknem. Ilekroć odsuwał się od niej, czuł ukłucie bólu. Wiedziała, jak na niego działa, i nawet teraz próbowała swoich gier. Prawdopodobnie ona i jej krewni właśnie na to liczyli - w jego pożądanym widzieli ratunek dla Romanów. Ale nic z tego. Trafili na najbardziej zimnego racjonalistę z rodziny Dante. - Sądysz, że uwierzę w to, że mnie kochasz po tym, jak właśnie odkryłem, że wszystko w naszej relacji opiera się na kłamstwie? I że każdy warunek, jaki ci postawiłem, potraktowałaś jak dobry żart?

Ariana zagryzła wargi i uniosła dumnie głowę. Była bardzo blada.

- Okłamałam cię jedynie co do Brimstone'a i Pani Pennywinkle. Cała reszta jest prawdą.

- Nie wierzę, żeby można było kochać kogoś i jednocześnie go okłamywać i oszukiwać. Wiedziałaś to od początku. - Zacisnął pięści tak, że zbieleły mu palce. Tylko raz w swoim życiu czuł się tak zdradzony i upokorzony. - Wzięliśmy ślub z powodów biznesowych - poinformował ją. - Ten biznes się właśnie zakończył.

Ręce Ariany opadły, a jej ramiona zadrżały lekko.

- Nie ma już żadnych powodów, dla których mielibyśmy kontynuować to małżeństwo, prawda? - zapytała po włosku.

- Żadnych racjonalnych.

Wzdrygnęła się, jakby właśnie uśmiercono jej nadzieję. Starła się zachować strzępy godności.

- Zdaję sobie sprawę, że to twoje mieszkanie, ale byłabym wdzięczna, gdybyś zostawił mnie samą na godzinę lub dwie. Usunę swoje rzeczy.

- Ariano...

- Proszę cię, Lazz.

Głos jej się załamał, gdy wymówiła jego imię. Ten głos przeniknął na wskroś jego duszę i serce. Chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Nie było nic do dodania. Bez słowa obrócił się na pięcie i wyszedł z mieszkania.

Pół godziny później Ariana stała pośród bezładnie rozrzuconych rzeczy w mieszkaniu Lazza i patrzyła w osłupieniu na babcię. Otaczający ją chaos był metaforą jej życia i Ariana nie wiedziała, od czego zacząć. Miała ochotę wszystko to tutaj zostawić.

- Naprawdę cieszę się, że cię widzę, babciu, więc nie zrozum mnie źle - powiedziała. Walczyła z przyływem emocji i była na granicy załamania. - Ale co tu właściwie robisz?

- Lazz do mnie zadzwonił. Powiedział, że powinnam przyjechać jak najszybciej. Opowiedział mi mniej więcej, co się wydarzyło - dodała. - Martwi się o ciebie. To bardzo cenne, jeśli mąż posiada tę cechę. Zresztą i tak miałam tutaj dzisiaj przyjechać.

Ariana była zbyt zdziwiona, żeby przerywać. Wiedziała, że Penelope sama jej wszystko powie.

- Miałam porozmawiać z tobą o dwóch rzeczach. Dowiedziałam się, że twój ojciec ma przylecieć, żeby się zobaczyć z Lazzem. Powód mógł być tylko jeden. W końcu miał zamiar wyznać prawdę o Brimstonie. Ale zanim wezwałam kierowcę, upłynęło trochę czasu. Gdy Lazz zadzwonił, byłam już w samochodzie.

- Wiesz o Brimstonie? - Ariana nie posiadała się ze zdumienia.

- Tak. I o całym tym nikczemnym kontrakcie. Wiedziałam od lat. Nigdy nie zrozumieć, jak twój ojciec mógł podpisać coś takiego.

- On mówi...

- Wiem, wiem... - przerwała jej babcia. - Cały ten nonsens Płomienia.

Ariana przymknęła oczy.

- To nie jest nonsens - powiedziała miękko.

- Nie? - Mimo całej złości, w oczach babci zabłyśły radosne ogniki. -

Miałam nadzieję, że to powiesz. Musi być we mnie jeszcze nutka romantyzmu.

A zatem to natura doszła do głosu? - zapytała ostrożnie wnuczkę.

Ariana miała ochotę roześmiać się przez łzy.

- Och, tak. Ale ponieważ tata stracił diament, a ja wiedziałam o tym przed ślubem, Lazz już mi nie ufa. Zdaje się, że czuje się oszukany, złapany w pułapkę. Nie powiem, żeby nie było w tym pewnej racji.

- Hmm. Z czasem się z tym uporamy. Ale najpierw najważniejsze.

Brimstone nie zniknął. Ja go mam. - Wzruszyła ramionami. - A mówiąc ściśle, ty go masz.

Ariana patrzyła na nią zszokowana.

- Ja? Gdzie?

- W twojej lalce Nancy. Kiedy ojciec wyjął diament z depozytu i przywiózł go do domu, doszłam do wniosku, że zniknięcie klejnotu położy kres temu idiotycznemu kontraktowi. Nie ma Brimstone'a, nie ma małżeństwa. Nie miałam pojęcia, że twój ojciec okaże się tak zdeterminowany.

Ariana walczyła z sobą, żeby nie ulec nadmiernym emocjom.

- Czekał, czekał. - Musiała się przesyłścić. - Wsadziłaś diament do mojej lalki Nancy, którą mi dałaś, gdy miałam kilka lat?

- Oczywiście. O niej mowa. Wiedziałam, że cokolwiek by się stało, lalka zawsze będzie przy tobie. Gdyby się paliło, wyniosłabyś z domu tylko ją. -

Wyraz twarzy Ariany zaniepokoił staruszkę. - Nadal ją masz, prawda?

Ariana potrząsnęła głową.

- Nie. - Odparła ledwie dosłyszalnym szeptem. - Oddałam ją. Oddałam Nancy.

- Co ty mówisz? To niemożliwe!

- Wzięłam Nancy na ostatnią akcję. Była tam mała dziewczynka, jedno z najbardziej poparzonych dzieci. Była jedynym dzieckiem bez lalki, więc... - Ariana zająknęła się z emocji i nagłego strachu - więc dałam jej Nancy, żeby później przekazała ją innemu dziecku, gdy przestanie jej potrzebować.

- Ariano, jak mogłaś zrobić coś takiego?!

Ariana zeszywniała.

- Nie dbam o to, ile diamentów było ukrytych w lalce! - Wybuchnęła. - Musiałam tak postąpić. Gdybyś poznała Cecelię, zrobiłabyś to samo.

Penelope uniosła ręce w obronnym geście.

- Masz rację. Masz absolutną rację, moja droga. Może usunęłabym najpierw diament, ale to nie jest ważne. - Machnęła ręką. - To jednak nie rozwiązuje problemu. Co teraz zrobimy?

Ariana założyła ręce na piersiach.

- Zupełnie nic. Nie zamierzam szukać Cecelii i odbierać jej lalki ani przy niej jej wybebeszać. Jeśli Lazz lub jakiś inny Dante będzie chciał jej szukać, proszę bardzo. Jeśli chodzi o mnie, uważam to... za przeznaczenie. Ten diament powinien był wylądować na dnie oceanu dawno temu, razem z tym ohydny kontraktem. - Nie wspominając o warunkach, które ona sama i Lazz wynegocjowali.

- Nie mogę powiedzieć, że się nie zgadzam. Chociaż... - Penelope zmarszczyła brwi. - Czy twoje małżeństwo naprawdę się skończyło, najdroższa? Czy nic się nie da zrobić, żeby je uratować?

Ariana sprawiała wrażenie, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze.

- Wraz z Brimstone'em zniknęła przyczyna, dla której wzięliśmy ten ślub.

Jedyne, co trzyma mnie jeszcze w San Francisco, to ewentualny kontrakt z Aaronem na książkę. Może jeśli zacznę tutaj pracę, będziemy mieli z Lazzem trochę czasu... - Wyraz twarzy Penelope sprawił, że Ariana przymknęła oczy w nagłym przypływie przygnębienia. - Mówiłaś, że przyjechałaś tu z dwóch powodów. Przypuszczam, że drugi ma związek z Aaronem.

- Nie zgadza się na ciebie jako moją następczynię. Przykro mi.

- Lazz zamierzał poprosić swoich prawników, żeby przejrzyli twój kontrakt. - Ariana roześmiała się gorzko.

- Przypuszczam, że teraz nie ma już na to ochoty.

- Więc co teraz? - Penelope rozejrzała się bezradnie po mieszkaniu.

Ariana postanowiła wziąć się w garść. Nie może tu siedzieć i płakać.

Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce i przestać się nad sobą użalać.

- Zostało tylko jedno wyjście. Wracam do Włoch. - Penelope zaczęła coś mówić, a w jej oczach pojawił się błysk, który Ariana знаła zbyt dobrze. - Nie będziesz się wtrącać, babciu. Już wystarczy - ostrzegła ją.

Penelope uśmiechnęła się blado.

- Zgadzam się z tobą. - Ariana wyglądała na zaskoczoną potulnością staruszki. - Nawet mi się to nie śniło. Pakuj rzeczy. Wezmę cię do siebie, do Le Premier, a potem wrócisz do domu. Powiem Vittoriowi, żeby zabrał twoje rzeczy. Niech przynajmniej na tyle się przyda.

Ariana nie zamierzała się sprzeciwiać. I tak nie miała argumentów. Nie miała też siły dłużej walczyć z losem. Najwyraźniej wszystko się sprzysięgło, żeby ona i Lazz nie byli razem. Nie miała już w sobie żadnych emocji. Uczuć. Ani nadziei. Potarła swoją dłoń. Bez Lazza była zimna i martwa.

Gdy jednak weszła do sypialni, rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać jak dziecko. Kogo próbowała oszukać? Nawet jeśli Płomień kończył się z chwilą, gdy Lazza nie było w pobliżu, miłość, jaką do niego czuje, nie opuści jej nigdy.

Sev otworzył szeroko drzwi w swoim domu w Pacific Heights.

- Spodziewałem się ciebie - poinformował Lazza. - Wejdz.

- Ale skąd...?

- Dzwoniła Penelope, chociaż zdaje się, że zrobiła to za plecami twojej żony. Powiedziała mi o wszystkim, co się wydarzyło.

Lazz był zdziwiony.

- To już wiesz, że Brimstone zniknął?

- Nie, wiem, że się odnalazł. - Sev zachichotał, a pod wpływem śmiechu jego oczy stały się jeszcze bardziej miodowe niż zazwyczaj. - Nie jesteś na bieżąco. Zdaje się, że dobrze ci zrobi coś mocniejszego.

Gdy Sev opowiedział mu całą historię, Lazz uniósł ręce do góry.

- Teraz możesz mi dać coś mocniejszego. - Gdy brat podał mu podwójną whisky, Lazz wypił ją jednym haustem. - Cóż, do diabła z tym.

- Powiedziałbym, że to dobre podsumowanie - odrzekł Sev. - Mamy wybór. Możemy szukać diamentu oraz dziecka albo możemy dać temu spokój i pozwolić, by przeznaczenie zdecydowało o jego losach.

Lazz się skrzywił.

- Jeśli mój głos przyda się na cokolwiek, powiedziałbym, żeby dać spokój. Ten cholerny kamień przynosił same nieszczęścia, odkąd wydobyto go z ziemi. - Lazz utkwiał w bracie gorzkie spojrzenie. - Odwaliłeś kawał dobrej roboty, przywracając rodzinie Dante dawną chlubę. Nie potrzebujemy Brimstone'a do umocnienia naszej pozycji na rynku, prawda?

- Nie. Nie potrzebujemy. I może cię zainteresować fakt, że twój głos sprawia, że jesteśmy jednomyślni.

Lazz osłupiał.

- Rozmawiałeś o tym z Nicolem i z Markiem?

- Nie dalej niż kwadrans temu. Jeśli twoja decyzja jest taka, żeby nie

szukać klejnotu, wszyscy się pod nią podpisujemy.

Żadnego wahania.

- Zostawmy to. Jeśli Romanowie będą chcieli ścigać tę dziewczynkę, niech to robią. Ale ja uważam, że nikt nie powinien czerpać zysków z diamentu.

Sev rozparł się wygodnie na kanapie i również napił się drinka. Widać było, że planuje dłuższą rozmowę z bratem.

- Zostawmy interesy. Skoro już wszystkie sekrety wyszły na jaw, co zamierzasz zrobić z Arianą?

- Zamierzam postąpić tak, jak się umawialiśmy. Zerwać to małżeństwo.

W oczach Seva zabłysło współczucie.

- Ona popełniła błąd, Lazz.

- Zdradziła mnie.

- Chroniła swoją rodzinę. Wrobiono ją w to dokładnie tak jak nas. To nie oznacza, że nie jest twoją bratnią duszą. To nie oznacza, że nie łączy was Płomień.

- Sev, przestań.

Sev pochylił się do brata, patrząc mu prosto w oczy.

Chwilę się zastanowił i zebrał w myśli wszystkie argumenty.

- Lazz, naprawdę wiem, przez co przechodzisz. Marco i Nicolo także, ponieważ to było i naszym udziałem. Siedzieliśmy dokładnie w tym miejscu, w którym ty teraz, i musieliśmy się zmierzyć z podjęciem decyzji. Masz dwa wyjścia, Lazz: odłożyć na bok dumę i zdrowy rozsądek, wybaczyć żonie, poddać się Płomieniowi i wieść życie pełniejsze i bogatsze, niż sobie wyobrażasz albo możesz popełnić ten sam błąd co ojciec i umrzeć w poczuciu żalu. - Widząc, że brat ani drgnął, Sev prychnął i wstał. - Radzę ci, żebyś wybrał, zanim będzie za późno. A teraz zjeżdżaj, do cholery, zanim ci

wy tłumaczę za pomocą pięści, jaką decyzję masz podjąć!

Lazz był jak w amoku. Był tak nieprzytomny, że nie pamiętał, jak się dostał do swojego mieszkania. Ale gdy stanął na jego progu i zobaczył, że rzeczy Ariany nie ma, już wiedział, co robi. Nie zniesie tego chłodu i pustki, jaka po niej zostanie. Tylko taki głupiec jak on nie zauważyłby, ile Ariana wniosła do jego domu i jego życia, gdy mieszkali razem. Jak mógł żyć w tak sterylnym, zimnym wnętrzu przez wszystkie te lata, póki jej nie poznał?

Jedyne, co po niej pozostało, to kartka od Vittoria.

Zabrałem wszystkie rzeczy Ariany poza obrazami. Dzisiaj wieczorem po nie wrócę.

Lazz natychmiast poszedł do pokoju Pani Pennywinkle. Rozejrzył się z zachwytem po niezamieszkanym i ponurym wcześniej pomieszczeniu, które jego żona ożywiła swoimi wspaniałymi pracami. Zdał sobie sprawę, że doskonale oddają one osobowość Ariany. Były pełne fantazji, życia i uczucia. Emanowały ciepłem, które - był tego pewien - dzieci musiałyby pokochać. W pracach, na które patrzył, było jakieś kruche piękno porównywalne tylko z delikatnym kielichem kwiatu, który jakże łatwo zniszczyć. A istota tego piękna tkwiła w kolorystyce obrazów, w ich barwie.

Sev nie miał racji. Lazz mógłby się oprzeć Płomieniowi. Ale nie potrafił odrzucić ani się oprzeć miłości, jaką czuł do Ariany.

Mógł mieć jej miłość albo zachować zdrowy rozsądek, na którym opierało się całe jego dotychczasowe życie. Tylko taki głupiec jak on mógł się jeszcze zastanawiać i analizować.

Lazz chwycił za słuchawkę.

Penelope odebrała po pierwszym sygnale.

- Talbot odrzucił projekty Ariany? - zapytał bez zbędnych wstępów.

- Tak - potwierdziła staruszka. - Odkąd Aaron przejął po ojcu kontrolę nad wydawnictwem, fanatycznie dba o to, żeby oryginalność i linia Pani Pennywinkle zostały zachowane. Młody dureń. Jonah byłby bardziej otwarty na zmiany.

- Mogę to naprawić - zaoferował. - Ale potrzebuję czasu.

Przez chwilę w słuchawce panowało milczenie.

- Po co, skoro Ariana i tak wraca do Włoch? Wasze małżeństwo się skończyło, prawda?

- Nie - odpowiedział stanowczo Lazz.

- Nareszcie odzyskałeś rozum - powiedziała kwaśno. - Jak chcesz wszystko naprawić?

Lazz się uśmiechnął.

- Najpierw muszę cię prosić, żebyś opóźniła lot Ariany o dzień lub dwa...

- Proszę pani! - Lokaj stanął w progu pokoju hotelowego. - Pani babcia czeka w limuzynie. Prosi, żeby pani już zeszła.

Ariana wzięła ostatnie dwie torby podręczne i rozejrzała się po pustym apartamencie.

- Jestem gotowa.

Lazz wszedł do pokoju.

- Właściwie to ta pani nie jest jeszcze gotowa. Proszę powiedzieć kierowcy, że może już jechać. Ja odwiozę panią Dante na lotnisko.

Ariana była zupełnie zaskoczona. Patrzyła, jak Lazz podpisuje rachunek dla lokaja i wręcza mu ostatnie torby. Z dziwnym uśmiechem lokaj opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała. - Muszę złapać samolot.

Lazz położył swoją walizkę na stole.

- Będziesz mogła złapać inny samolot, ale dla nas taka szansa może się już nie powtórzyć.

Nie chciała się na to godzić. Chciała uciec z San Francisco, zanim Lazz zdąży ją ponownie zranić. Była jednak jakaś szczerść w jego oczach, która kazała jej się nie ruszać z miejsca i wysłuchać tego, co Lazz ma do powiedzenia. Było to coś, co sprawiało, że wlewała się w nią nowa nadzieja.

- Dobrze, zamieniam się w słuch.

Wyciągnął z walizki dokumenty.

- Przypuszczam, że to rozpoznajesz. - Pokazał jej kartkę.

- Czy to kontrakt, który podpisali nasi rodzice?

Skinął głową.

- Wraz z warunkami, na które oboje zgodziliśmy się przed ślubem.

- I po to przyjechałeś? - Czują, jak wzbiera w niej gniew przechodzący w niepohamowaną wściekłość. - Zamierzasz rzucić mi to w twarz? Chcesz mnie przykuć do siebie plikiem dokumentów, które nigdy nie powinny być zostać spisane? Sądzisz, że zatrzymasz mnie tutaj logiką i papierami?

- Ani trochę. - Jednym ruchem Lazz podarł oryginały umów i rzucił je na dywan. - Mam nadzieję, że zostaniesz tutaj z powodu małżeństwa. Naszego małżeństwa.

Ariana miała wrażenie, jakby do bardzo ciemnego pokoju wpadł promyk słońca. Na jej ustach zaigrał uśmiech.

- Mów dalej. Już ci nie przerywam.

Lazz sięgnął do aktówki, z której wyjął kolejny plik dokumentów.

- Ten kontrakt ci się spodoba. - Wręczył jej dokument. - To kontrakt na nową książkę Pani Pennywinkle. Jest twój. Potrzebny jest tylko twój podpis.

Potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem. Aaron się nie zgodził, żebym była następczynią babci. Jak to zrobiłeś, Lazz? - Jej oczy się zaokrągliły. - Tylko nie mów, że go przekupiłeś.

Lazz roześmiał się swoim głębokim, serdecznym śmiechem.

- Owszem, przekupiłem go. Ale wyłącznie twoją własną pracą.

Wręczył jej zrobioną przez siebie książkę. Był to album składający się ze zdjęć jej prac. Zdjęcia oddawały każdy najdrobniejszy ich szczegół i koloryt. Całość naprawdę robiła wrażenie.

- Zrobiłeś profesjonalne zdjęcia moich obrazów? Jak ci się to udało? To przecież musiało trwać wieczność!

- Nie wieczność, ale bitą dobę.

Łzy wdzięczności zabłyśły w oczach Ariany.

- I to przekonało Aarona do zawarcia kontraktu?

- Niezupełnie. Pokazałem całość ojcu Aarona, który zachwycił się twoimi pracami. Ale wszystko zawdzięczasz jedynie swojemu talentowi i ciężkiej pracy. - Lazz podszedł do niej i pogłaskał ją po policzku. - Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny, Pani Pennywinkle. - Lazz przytulił ją. - Czy to wystarczający powód, żebyś została w San Francisco zamiast wracać do Włoch?

Ariana potrząsnęła głową.

- Mogę być Panią Pennywinkle we Włoszech - zauważyła. - Jeśli chcesz, żeby została, musisz wymyślić lepszy powód.

- Przypuszczałem, że tak powiesz. A moja odpowiedź to... - Lazz zniżył głos do czułego szeptu - żebyś została ze względu na mnie. Na nas. Nie dlatego, że się do tego zobowiązałaś, z powodu diamentu czy kontraktu. Zacznijmy od nowa. Tym razem z naprawdę ważkich przyczyn.

- A te przyczyny to...?

Nie wahał się.

- ...fakt, że należymy do siebie. I było tak, odkąd pierwszy raz się dotknęliśmy. Mój świat wywrócił się tamtej chwili do góry nogami i już nigdy nie będzie taki sam jak dawniej. Nie chcę, żeby był.

Ariana długo patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz mi powiedzieć, że teraz wierzysz w Płomień?

- Wierzę w to... - Wziął jej dłoń w swoją. Gdy ich dłonie się splotły, przeniknęło ich miłe ciepło. - Jeśli to jest Płomień, to owszem, wierzę w niego. Mój zdrowy rozsądek diabli wzięli w chwili, gdy cię pierwszy raz pocałowałem. I znacznie bardziej podoba mi się to, co otrzymałem w zamian.

Dobłą chwilę zajęło jej zrozumienie tego, co mówił. Delikatnie mówiąc, dotyk jego dłoni rozpraszał ją.

- Czyli co? - szepnęła oszołomiona.

- Miłość. Kocham cię, Ariano Dante.

Tylko to chciała od niego usłyszeć, tylko o tych słowach marzyła, odkąd pierwszy raz połączyły się ich dłonie.

- Ja też cię kocham.

Pomiędzy ich pocałunkami dało się usłyszeć taki dialog:

- Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- Ale gdybym wyjechała...

- Przyjechałbym po ciebie. Jesteś... jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś moim życiem.

- Och, Lazz. Czy jeszcze się nie domyśliłeś? Nie zdajesz sobie sprawy, że ty jesteś tym samym dla mnie?

- Miałem taką nadzieję - przyznał i zatoneł w pocałunku, który był najpełniejszym wyznaniem miłosnym, jakie mogli sobie złożyć.

I w ten sposób poddał się ostatni Dante. Choć tak naprawdę, ostatni mężczyzna z rodu Dante nie poddał się Płomieniowi. On w niego z radością wskoczył.



RS